

**Lilian Darcy**

**Doktor di Luzio**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Już po kilku dniach Katherine McConnell poczuła się na farmie jak w domu. Jej decyzja, by przenieść się do ciotki Helen, rozwiązała problemy obu kobiet. Ciotka miała sześćdziesiąt lat i po śmierci wuja Briana rok wcześniej nie była w stanie zająć się całym gospodarstwem.

– Fizycznie daję sobie radę – oznajmiła w dniu przyjazdu Kit – ale nie potrafię się zorganizować – wyznała ze łzami w oczach.

Helen była siostrą ojca Katherine, który nadal wraz z jej matką prowadził hurtownię w innej części kraju.

Rozmawiały o różnych sprawach, omijając jednak powody, z jakich Kit wyjechała z Canberry. Ciotka wiedziała tylko, że jej bratanica rozstała się z Jamesem, ponieważ okazało się, że James ma kogoś innego. Szczegółów nie знаła.

Kit podjęła tę desperacką decyzję, dowiedziawszy się pewnego dnia, że Tammy, nowa partnerka Jamesa, zamierza rodzić na tym samym oddziale położniczym, na którym Kit pracowała jako położna. Chwyciła wówczas kopertę z kartą Tammy i ledwie panując nad sobą, zwróciła się do koleżanki:

– Rosemary, nie przyjmę tej pacjentki! Nie mogę! W następnym tygodniu zrezygnowała z tej pracy, a niespełna trzy miesiące później znalazła się w Glenfallon.

Teraz zamknęła bramę za samochodem, by owce nie wyszły z zagrody na podwórko, i przystanąła, aby jeszcze raz rozejrzeć się po nowym otoczeniu.

Było wczesne popołudnie. Wśród kępy eukaliptusów nad strumieniem wrzeszczały papugi, nieopodal kury na specjalnym wybiegu wygrzebywały z ziemi ziarno i resztki z kuchni. Wzdłuż płotu rosły drzewka pieprzu peruwiańskiego. Zerwała gałązkę z różowymi strączkami, rozgniotła je i wciągnęła w nozdrza przyjemny zapach. Tymczasem podszedł do niej jeden z kotów ciotki i zaczął ocierać się o jej nogę.

Dalej, za ogrodzeniem, rozciągały się pola pszenicy i pastwiska

dla owiec, a nieco w bok, bliżej rzeki, zieleniły się winnice i gaje cytrusowe.

Kit wróciła właśnie z zakupów, w miasteczku zjadła też pospieszny lunch. Za godzinę rozpocznie swój pierwszy dyżur w tutejszym szpitalu. Zanim tam pojedzie, wypije z ciotką herbatę i przebierze się w nowy strój.

W cieniu drzew pieprzowych zauważyła nieznajomy samochód. Ciotka ma gościa, pomyślała, po czym obładowana siatkami ruszyła do kuchni. Kątem oka w salonie ponad oparciem jednego z foteli dostrzegła parę gestykujących rąk oraz profil kobiety w podeszłym wieku.

– Nie rozumiem, jak można nie chcieć mieć dzieci – mówiła nieznajoma – ale też wiem, że to nie moja sprawa. Kłopot w tym, że Gian bardzo pragnął potomka. Nawet zgodził się zamieszkać w Sydney, ale skoro nie potrafili dogadać się w sprawie założenia rodziny, to nawet nie warto było sobie tym głowy zawracać. Rozwiedli się ponad rok temu.

– Za naszej młodości życie było znacznie mniej skomplikowane – stwierdziła ciotka Helen. – Po prostu nie miałyśmy wyboru! – Podniosła głos: – Czy to ty, Kit?

– Tak, rozpakowuję zakupy.

– Zostaw to i chodź do nas na herbatkę! Kit weszła do pokoju.

– Freddie, poznaj Katherine, moją bratanicę. Kit, to jest Federica di Luzio. Moja sąsiadka, która mieszka niedaleko.

– W winnicy?

– Owszem, ale te wypieszczone rzędy winorośli to nie moja zasługa. Całą ziemię wydzierżawiliśmy piwnicom Glen Aran – wyjaśniła starsza pani. – To bardzo dobrze, że zamieszkała pani u Helen.

– Mnie też taki układ odpowiada – odrzekła Kit z uśmiechem. – Od dziecka uwielbiałam tu przyjeżdżać.

– Wkrótce pozna pani mojego syna. Ma na imię Gian. Wiem od Helen, że dzisiaj zaczyna pani pracę w szpitalu, a mój syn to doktor di Luzio. Jest do mnie bardzo podobny!

Naprawdę? To chyba niemożliwe.

Pani di Luzio była niska i pulchna. Miała włosy ufarbowane na kasztanowo, śniadą i pomimo zmarszczek bardzo świeżą cerę oraz brązowe oczy. Nie malowała się. Trudno było wyobrazić sobie męską wersję jej twarzy.

– Muszę już jechać – rzekła, uśmiechając się. – Bonnie jest teraz u swojej koleżanki, ale powinnam ją położyć.

– Freddie, podziwiam cię, że wzięłaś to na swoje barki.

Pani di Luzio się roześmiała.

– Dzięki temu omijają mnie głupie myśli oraz mam kogo przytulać. Gian jest na to trochę za duży! Moja droga, nie miałam wyboru. Przecież to moja krew. Kocham ją do szaleństwa.

– Uważam, że mimo wszystko możesz być z siebie dumna – podsumowała Helen.

Obie panie wyszły na podwórze, a Kit wróciła do kuchni, by dokończyć rozpakowywanie toreb.

– Freddie jest przemiła, nie sądzisz? – zapytała ją Helen parę minut później. – Dawno się nie widziałyśmy, ale teraz postanowiłyśmy to nadrobić. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebuję przyjaciółek. Uświadomiłam to sobie dopiero po śmierci Briana.

– Zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie – bąknęła Kit. – Dobrze mieć przyjaciół w tym samym wieku.

– Opiekuje się wnuczką – zaczęła ciotka już pogodnym tonem. – Wzięła ją do siebie na stałe. To bardzo ciężka praca. Freddie temu zaprzecza, ale ona ma dwa lata więcej ode mnie.

– Co się stało z rodzicami Bonnie?

– Jej drugi syn jest w Hongkongu. Pierwszy raz widział małą dopiero kiedy miała kilkanaście miesięcy. Matka Bonnie miała trudny charakter i ten związek nie trwał długo. Przedawkowała, więc opieka nad dzieckiem spadła na Marca, ale on poczuł się wmanewrowany. Nie dorósł do ojcostwa. Freddie nie zgadzała się, by rezygnował z kariery ani żeby małą wychowywała niania w wieżowcu, na dodatek w Hongkongu.

Podziwiam ją. Nie wiem, czy bym się zdobyła na coś takiego.

– Jestem przekonana, że tak – zapewniła ją Kit. Jej cioteczne

rodzeństwo już założyło własne rodziny. Sandra mieszkała pół godziny drogi od matki, dzięki czemu Mike, jej mąż, często pomagał Helen na farmie, Chris z kolei pracował na państwowej posiadzie w Canberze.

– Ale na pewno nie wyglądałabym tak kwitnąco jak Freddie – odparła ciotka, sięgając po jedną z toreb. – Zostaw, ja to zrobię.

– Nie, ja. Pora na zmianę – oświadczyła Kit, starając się ukryć niepokój wywołany perspektywą powtórki doznań związanych z pierwszym dniem w nowej pracy.

Myśli doktora di Luzio krążyły wokół zabiegu cesarskiego cięcia, który miał wkrótce wykonać. Podczas poprzedniego badania stwierdził, że jedno z bliźniąt jest ustawione pośladkowo, a piętnaście minut temu położna doniosła, że nic się nie zmieniło.

Operacja była wyznaczona na następny tydzień, lecz młoda matka się pospieszyła. Wody odeszły jej w supermarkecie i poród zaczął się prawie natychmiast. Gian chciał wydostać bliźnięta, zanim skurcze zepchną małą pupę za daleko do kanału rodnego. Stał na parkingu akurat w chwili, gdy nieopodal dwie kobiety pomagały wysiąść z auta trzeciej: w zaawansowanej ciąży i niewątpliwie już rodzącej.

– Nie mogę!

– Możesz. Laurel, jesteśmy prawie na miejscu. Zaraz ktoś ci pomoże. Doskonale sobie radzisz.

– To już ponad dwa dni...

– Nie, nieprawda. Tak ci się wydaje. Po prostu poród zaczął się bardzo powoli.

Gian pospiesznie je wyprzedził. To nie jego problem. Na razie. Wszedł do budynku.

Gdy tylko znalazł się na oddziale, natknął się na pielęgniarkę Emmę Burns.

– Robi się gorąco, panie doktorze. Pamięta pan techniki pośladkowe? – zagadnęła.

– Jako tako. Gdzie Clive?

– Na miejscu.

– Świetnie. – Obejrzał się na anestezjologa, który stanął za nim.  
– Na razie macie inną pacjentkę. Koleżanki już ją prowadzą. Jest ledwie żywa. Dowiedz się, od ilu godzin ma skurcze i... Po co ja ci mówię, co masz robić?

– Proszę się nie krępować, doktorze.

– Zbadaj dziecko.

– Zawsze to robimy – wycedziła pielęgniarka. Gian tylko mruknął coś pod nosem.

Z nadmiaru troski o pacjentki nieraz zdarzało mu się niepotrzebnie pouczać pielęgniarki, ale dzięki dużemu poczuciu humoru oraz zdolności do kompromisu zawsze udawało mu się jednak unikać poważniejszych konfliktów.

Idąc zamaszystym krokiem na salę operacyjną, dostrzegł nową położną, która zajęła miejsce Jean Darby. Kochana Jean! Oby jak najlepiej wiodło się jej na emeryturze.

Ta nowa była młoda, szczupła i miała krótkie włosy w jasne pasemka, mlecznobiałą cerę oraz ciemne oczy.

Nie miał czasu dłużej jej się przyglądać.

– Jesteś gotowa do pierwszego występu? – zapytała Emma nowo przybyłą. – Doktor di Luzio proponuje, żebyśmy...

Odkręcił kran nad stalowym zlewem i zaczął szorować ręce. Szum wody zagłuszył słowa pielęgniarki.

Chwilę później pacjentka była już znieczulona, a po kilkunastu minutach Gian podał położnej najpierw dziewczynkę, która ważyła nieco powyżej dwóch kilogramów, a potem o kilogram cięższego chłopca.

– Łobuzie, zamierzałeś zagłodzić siostrzyczkę! – zażartował Gian.

Malec wykrzywił się i zapłakał. Na głowie miał chyrę czarnych włosów, które wyglądały jak peruka.

– Ale kudłacz...

Upewniwszy się, że oba łożyska odeszły w całości, Gian przystąpił do zamykania nacięcia.

Noworodki odwieziono do sali obok, gdzie je zbadano i ułożono w osobnych łóżeczkach na kółkach; instrumentariuszki

przeliczyły narzędzia i zameldowały, że niczego nie brakuje, a anestezjolog zdał relację ze stanu pacjentki.

Czterdzieści minut od przyjazdu na parking Gian ściągnął rękawiczki. Był zadowolony z przebiegu operacji.

– Jak wasz maluch? – zapytał Emmę, mijając stanowisko pielęgniarek.

– A jak bliźnięta pana doktora? Ich matka bardzo się obawiała tego porodu.

– Ja pierwszy zadałem pytanie.

Emma westchnęła. Miała trzydzieści parę lat, burzę ciemnych włosów, gęste brwi i orzechowe oczy. Była dosyć ładna. Do Giana dotarły plotki, że Emma ma krzyż pański z uciążliwą macochą, którą dostała w spadku po ojcu, oraz że nikt się nią nie interesuje.

– Dziecko jest w porządku. Ośluchała go nasza nowa zdobycz, Kit McConnell. Stwierdziła, że serce bije normalnie.

– Między skurczami czy w trakcie? Zbadała ją wewnątrz? – Emma już otwierała usta, lecz Gian był szybszy. – Wiem, że na to potrzebna jest zgoda pacjentki, ale bardzo często same o to proszą.

– Nie poprosiła.

– Pacjentka, czy jej towarzyszki? Kiedy naprawdę rozpoczął się poród? – Można by uznać, że Gian atakuje pielęgniarkę, lecz ona znosiła to ze stoickim spokojem. Mimo to spuścił z tonu. – Sam zobaczę. Na parkingu usłyszałem coś, co mnie zaniepokoiło. Muszę to sprawdzić. Rodzące często nie potrafią ocenić, kiedy zaczęły się skurcze. I nie zawsze mówią prawdę. – Przypomniał sobie, że pielęgniarzka zadała mu pytanie. – Bliźnięta są zdrowe. Dziewczynka spędzi jakiś czas na intensywnej opiece, ale chłopcu niczego nie brakuje.

Wchodząc do drugiej sali, omal nie wpadł na nową położną. Pachniała bzem, brzoskwiniami i syntetycznym zapachem nowego uniformu. Tym razem miał okazję dostrzec gładką skórę jej ramion oraz długą szyję.

– Przepraszam – powiedziała w biegu.

– Problemy? – Ujął ją pod ramię i wycofał się na korytarz.

Miał teraz przed sobą migdałowe oczy okolone długimi

rzęsami. W jej spojrzeniu oprócz zaniepokojenia wyczytał też coś, co kazało mu domyślać się, że życie jej nie rozpieszczało.

– Liczba uderzeń serca spadła. Całkiem nagle – relacjonowała.

– Siedemdziesiąt na minutę podczas skurczu, ale między skurczami prawie się nie podnosi. Pacjentka twierdzi, że poród zaczął się wczoraj wieczorem, i jest wyczerpana. Nie podoba mi się zachowanie jej koleżanek. Gdzieś jest przecież granica między zachętą a znęcaniem się. Mam wrażenie, że te kobiety przesadziły.

– Jakie jest rozwarcie?

– Doktorze, na tym oddziale...

– Wiem, jakie procedury obowiązują na tym oddziale!

Niecierpliwym gestem odsunął ją, by wejść na salę. Znowu owiał go ten niepokojący zapach, lecz on miał teraz ważniejsze sprawy na głowie.

Towarzyszki rodzącej obrzuciły go krytycznym spojrzeniem.

– Laurel, chciałbym się zorientować, co się dzieje – powiedział Gian łagodnym, pogodnym tonem.

Dziewczyna rzuciła mu rozpaczliwe spojrzenie, ponieważ zaczynał się kolejny skurcz, prawie zaraz po poprzednim. Jęcząc, ścisnęła dłonie koleżanek.

– Laurel doskonale sobie radzi – rzekła jedna z nich.

– Ale jej dziecko może potrzebować pomocy. – Gian hamował irytację. – Liczba uderzeń serca jest bardzo niska, a wody nie są przejrzyste. Laurel, muszę zbadać panią i dziecko. I proszę przygotować się na możliwość cesarskiego cięcia.

– Laurel nie życzy sobie takiej interwencji – oznajmiła jedna z kobiet.

– Już mi wszystko jedno...

Gian słuchał tętna płodu. Siedemdziesiąt na minutę, powiedziała Kit McConnell. Teraz jest niższe. Chaotyczne i słabo wyczuwalne.

– Wezwij Clive'a. – W ostatniej chwili przypomniał sobie, że ta nowa, pachnąca bzami położna nie zna całego personelu. – Anestezjologa. Znieczulenie ogólne. Za późno na zewnątrzoponowe. Nasza sala operacyjna nie jest gotowa, ale nie



możemy czekać. Pojedziemy do sali głównej...

– Chwileczkę, panie doktorze! To jest poród Laurel! Nie skonsultował pan tego...

Opanuj się, powiedział sobie w duchu Gian.

– Nie o Laurel teraz chodzi, lecz o jej dziecko. Jeśli poród potrwa jeszcze chwilę dłużej, dziecko może bardzo ucierpieć. Kiedy wystąpiły pierwsze skurcze?

W tym momencie, opuszczając salę, Kit przeszła obok niego. Lekko jak tancerka kołysała biodrami, ale jednocześnie miała dziwnie wyprostowane plecy. Zaskoczyło go to połączenie delikatności oraz siły.

– Skurcze zaczęły się w sobotę, ale...

– Nie, w piątek – wykrztusiła Laurel.

– Trzy dni temu?!

– Nie były silne – zapewniła go jedna z kobiet. – Iw długich odstępach czasu. Co pół godziny, a potem...

– Regularnie? Czy ich długość i nasilenie rosły? Były bolesne?

– Tak, ale w trakcie skurczu oddychała swobodnie, aż...

W drzwiach stanęła Emma.

– Clive idzie, Julie i Kit już się myją. Ale zespół na intensywnej opiece jest dziś w okrojonym składzie...

– Wezwij Petera Crofta albo Alison Cairns. Kogo masz bliżej. Muszę wydostać dzieciaka w ciągu dziesięciu minut!

– Patriarchalna męska świnia – mruknęła jedna z kobiet.

– Arogant! – zawtórowała jej koleżanka.

Gian poczuł, jak włosy jeżą mu się na karku. Wchodząc do sali, Kit odebrała te obelgi niczym wymierzony jej policzek. Gian był wściekły na wszystkich, łącznie z sobą.

– Sanitariusz już idzie – oznajmiła Kit. – Zdaję sobie sprawę, że powinnam się tym zająć, ale nie wiem, gdzie jest ogólna sala operacyjna...

– Fantastycznie! – mruknęła jedna z kobiet.

– Idziemy. – Chwycił ją za łokieć. – Ze mną się nie zgubisz.

Maszerując u jego boku, Kit daremnie usiłowała doszukać się podobieństwa między panią di Luzio i jej synem.

Nie te rysy i zdecydowanie inny charakter. Jego matka ma brązowe oczy, on czarne jak węgle, jest od niej dużo wyższy i na dodatek ma zajadle zaciśnięte wargi.

Zapewne kiedyś jej teraz farbowane włosy były tak samo gęste i ciemne. No, może nosy mają podobne: proste, wydatne, patrycjuszowskie. Na tym koniec podobieństw.

Poczuła nieprzyjemne łomotanie serca. Doktor di Luzio peszy ją, trzyma w ciągłym napięciu. Wiedziała, że jest wściekły na koleżanki rodzącej, i ma powody.

Ale jest zły również na nią. Za jej decyzje, jej priorytety, za to, że trzyma się szpitalnych procedur i nie wyciągnęła z tych kobiet konkretnych informacji na temat ich definicji „porodu”.

– Przeprowadź dokładny wywiad – poleciła jej Emma jakiś czas temu. – Doktor di Luzio podsłuchał coś na parkingu i uważa, że sprawa jest bardzo poważna.

Spędziwszy z nimi dziesięć minut, Kit uznała, że bardziej przeszkadzają rodzącej niż jej pomagają. Co do jednego obydwie były zgodne:

– Poród, poród właściwy zgodnie z definicją podaną we wszystkich książkach, rozpoczął się wczoraj wieczorem.

Sama zainteresowana to potwierdziła..

– Nie chcę badania. Ani monitora. Wiem, kiedy mam przeć. To już niedługo...

Lecz lekarz był innego zdania. Uznał, że ten poród trwa już trzy doby.

Co będzie, jeśli dziecko nie przeżyje?

– Zaczynamy – powiedział Gian.

Rutynowe czynności związane z cesarskim cięciem nieco ukoiliły nerwy Kit. Przygotowali sprzęt, przygotowali pacjentkę, ustawili światło. Doktor di Luzio nie tracił ani chwili. Półtorej minuty przed ustalonym przez siebie czasem przekazał noworodka lekarzowi.

Dziewczynka była bezwładna, umazana smółką i nie reagowała na bodźce. To, że w tej chwili nie oddychała, działało na jej korzyść. Lekarz i pielęgniarka jak najszybciej oczyścili jej drogi

oddechowe i jamę ustną, by nie wciągnęła w płuca ciemnej, lepkiej i potencjalnie śmiertelnej mazi kałowej.

– Drogi oddechowe czyste – mruknął lekarz. Jak on ma na imię? Zdaje się, że Peter, pomyślała Kit. – Doznała lekkiego wstrząsu. Podam jej tlen.

– Miejmy nadzieję, że wyjęliśmy ją w porę – powiedział Gian, zabierając się do założenia szwów.

Jego dłonie były tak wyraziste jak ręce jego matki. Poruszały się stanowczo i precyzyjnie, nigdy gwałtownie. Dorównuje wprawą i umiejętnościami najlepszym położnikom w Canberze i Sydney, uznała Kit.

Nie mogąc znieść napięcia wywołanego niepewnością co do stanu noworodka, zapytała:

– Doktorze, co powinnam była zrobić, żeby zapobiec... – Musi to wyjaśnić, jeśli ma dalej pracować z tym człowiekiem. – Nie kwestionuję pańskiej decyzji – poprawiła się. – Chciałabym tylko poznać pana opinię.

– Uważa pani, że jestem na panią zły – stwierdził, obcinając końce nici.

– Tak. Przynajmniej w pewnej mierze. Wątpię też, żeby te niewybredne epitety poprawiły panu nastrój.

– Słyszałem gorsze – przerwał. – Julie... Tak, czarny. Dzięki. – Teraz zwrócił się do Kit. – To jest bez znaczenia.

– Wysłuchiwanie obelg?

– To, że mogę być nie lubiany, albo że budzę strach. Najważniejszy jest dla mnie rezultat.

– Uważa pan, że powinniśmy cofnąć się o pięćdziesiąt lat, doktorze? – wtrąciła się Julie. – Do epoki sztywnej hierarchii i traktowania pielęgniarek jak służące?

– Czasami. Jeśli ma to pomóc w osiągnięciu skutku. Uważam, że w dzisiejszych czasach przykłada się zbyt wielką wagę do „misterium narodzin”. Przykro mi, ale ja jestem bardzo konserwatywny. Nie podobają mi się porody w domu, w wodzie ani porody niemonitorowane. Dla mnie najważniejsze jest zdrowe dziecko, a jeśli osiągam ten cel w mało przyjemnej atmosferze, to

trudno. Dzisiaj mogło się nam nie udać.

– Dlatego że nie przyparłam ich do muru? – dociekała.

Teraz to robi. Przypiera go do muru. Jeśli ma z nim pracować, muszą jakoś się dogadać.

– Oraz dlatego, że ja się nie spisałem odparł. – Nie wyraziłem się jasno, wydając polecenia Emmie, a ona też nie przekazała pani tego w odpowiedni sposób. A ta sterroryzowana przez przyjaciółki kobieta przedkładała swoje doznania w „misterium narodzin” nad zdrowie dziecka. Wszyscy zawinili.

– Mała wygląda coraz lepiej – donosił Pete. – Oddycha samodzielnie. Osiem punktów w skali Apgara.

– Osiem? – zdumiał się Gian. – Wspaniale.

– Otworzyła oczy. Patrzy na mnie. Włożyła piąstkę do buzi i ssie. – Usłyszeli całkiem głośne, miarowe mlaskanie.

Kit zamrugła, by powstrzymać łzy wzruszenia. Zauważyła jednocześnie, że Gian na ułamek sekundy opuścił powieki. Teraz, gdy starał się zachować kamienną twarz, Kit mogła podziwiać jego gładkie czoło i symetryczne kości policzkowe. Poczowała lekki, niewyjaśniony skurcz żołądka, jakby budziło się w niej coś, o czym już prawie zapomniała.

Gdy chwilę później otworzył oczy, dojrzała w nich to samo co w spojrzeniu jego matki, gdy opowiadała o wnuczce.

Dziesięć minut później podszedł do towarzyszek młodej matki, które nerwowo chodziły po korytarzu.

– Laurel ma śliczną córkę – poinformował je. – Mała musi przez jakiś czas zostać na oddziale specjalnej opieki, a Laurel jest już w sali pooperacyjnej. Niedługo będą mogły panie do niej pójść.

Jakiś czas potem, po wieczornym posiłku, Kit wypełniała karty pacjentek na stanowisku pielęgniarek. Poczowała, że ktoś oparł się o jej biurko. Podniosła wzrok.

– Mam wrażenie, że ten pierwszy dzień na naszym oddziale nie był dla pani najprzyjemniejszy – oznajmił Gian. – Chciałem przeprosić za to, że też się do tego przyczyniłem.

– Doskonale rozumiem, co miał pan na myśli – zaczęła, kładąc dłoń na kolanie tam, gdzie kończyła się spódniczka. – Gdyby widział pan Więcej takich pięknych i łatwych porodów, z którymi ma do czynienia personel pielęgniarstwa...

– Widziałem takich porodów całe mnóstwo. U prywatnych pacjentek albo wówczas, gdy nie występują problemy, których się obawialiśmy. Nie staram się każdego porodu zmienić w technologiczny koszmar.

– Ale w technologiczny cud?

– Tak. To więcej warte, niż się niektórym wydaje. – Uśmiechnęli się nieśmiało. – Matka powiedziała mi, że mieszkamy po sąsiedzku.

– Mieszka pan na farmie?

– Nie, tutaj, kilka ulic stąd, ale odkąd na farmie jest moja bratanica, często tam jeżdżę. Mamie czasem trzeba pomóc, chociaż ona gorąco temu zaprzecza.

Znowu się uśmiechnęli.

Doktor di Luzio był teraz w garniturze. Wyglądał bardzo elegancko i po europejsku. Gdyby z nim wcześniej nie rozmawiała, spodziewałaby się obcego akcentu, lecz nawet Federica mówiła jak urodzona Australijka. To znaczy, że rodzina di Luzio od dawna jest na tym kontynencie.

Mimo to Gian bardziej pasuje do krajobrazu Morza Śródziemnego niż do sterylnej otoczenia sali operacyjnej.

– Kit, chciałbym, żeby dobrze się pani u nas czuła. Żeby puściła pani w niepamięć zwłaszcza wydarzenia dzisiejszego dnia. – Wyrwał ją z zadumy. – Zapraszam panią na kolację. Kiedy w tym tygodniu ma pani wolny wieczór?

Wcale nie była pewna, czy ma na to ochotę. Gian zachowuje się jak człowiek, który chce nawiązać dobre stosunki z sąsiadem. Może takie polecenie wydała mu matka?

– Doktorze, zadowolę się przeprosinami, które już raz mi pan złożył.

Roześmiał się.

– Tak to pani odebrała? Jako przeprosiny? Myli się pani.

– Wobec tego domyślam się, że kryje się za tym sugestia pańskiej matki.

– Też nie. Aczkolwiek muszę przyznać, że taki scenariusz jest bardzo prawdopodobny. Jako Włoszka matka uważa, że ma pełne prawo wtrącać się do mojego prywatnego życia. – Zajrzał jej w oczy. – Ale rzadko jej ulegam. – Czekał na odpowiedź Kit. – Widzę, że już nie ma pani żadnej wymówki.

Nie mogła dłużej się opierać.

– Zgoda. Znam to miasteczko, bo w dzieciństwie przyjeżdżałam tu na wakacje, ale... nie mam tu znajomych.

– Hm... To zaproszę kilka osób. Powinienem był od razu mówić, że mam na myśli właśnie takie spotkanie.

– Chętnie wezmę w nim udział.

Dawno nie umawiała się z mężczyzną innym niż James. Ma teraz trzydzieści trzy lata, z czego sześć spędziła... mieszkała z Jamesem.

– Może być piątek? – zapytał Gian, dostrzegając emocje, które malowały się na jej twarzy.

Nie był pewien, czy krótka wizyta na farmie tego wieczoru była dobrym pomysłem. Matka uwielbiała dzielić się informacjami na temat sąsiadów. Nigdy w złej wierze, zawsze przyświecały jej szlachetne intencje, lecz czasami wolałby tego nie słyszeć.

– Wiem od Helen, że Kit ma za sobą trudny okres. – Słowa matki potwierdziły jego domysły na temat przeszłości nowej położnej. – Bardzo przykre rozstanie. Nie znam szczegółów. Nawet nie wiem, czy Helen wie coś więcej na ten temat. Kit jest zamknięta, ale czuję, że jest jej smutno. Gian, zaopiekuj się nią, dopóki nie znajdzie sobie znajomych. Dobrze, synu?

Taka sugestia po tym, jak kilka godzin wcześniej nawrzeszczał na Kit! To tylko jedna kolacja. Dziewczyna jest atrakcyjna, rozsądna i ciepła. Większość mężczyzn na pewno od razu chciałaby ją bliżej poznać. Na pewno zjedną sobie w Glenfallon wielu przyjaciół.

– Odpowiada mi piątek – powiedziała z uprzejmym i ostrożnym uśmiechem, a on pomyślał, że zaprosi na to spotkanie

również Emmę.

Te kobiety są w podobnym wieku i obydwie są wolne. Nieco młodsze od niego. W sam raz dla mężczyzny, który ma ochotę zaangażować się emocjonalnie.

Lecz on jej nie ma. Za wcześnie. Półtora roku po rozwodzie nie odczuwa najmniejszej potrzeby zaczynania czegoś nowego. Powtarzał to sobie, wybierając numer na stanowisku pielęgniarek. Patrzył, jak światło lampy igra na włosach Kit, gdy znowu pochyliła się nad notatkami.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Przyjadę po ciebie o siódmej – powiedział. Spóźnia się. Kwadrans po umówionej godzinie ciągle go nie było. Kit w tym czasie przeżywała na nowo treść przed spotkaniem z nieznanymi. Postanowiła za wszelką cenę zdobyć ich przychylność.

– To tylko kolacja w większym gronie – mruknęła do siebie, rozbawiona swoimi myślami.

Emma też została zaproszona, lecz jeszcze w pracy ostrzegła, że się spóźni, ponieważ macocha zażyczyła sobie pojechać po zakupy.

– Zapewne wiesz, że doktor di Luzio rozwiódł się półtora roku temu – dodała. – Odnoszę wrażenie, że jeszcze nie jest gotowy do nowych...

– Ja także, Emmo – ucięła Kit. – Nie szukam przygód. Poza tym doktor di Luzio zaprasza nas na kolację tylko dlatego, że jego matka i moja ciotka się przyjaźnią. Chce mieć wobec nich czyste sumienie, że mi pomógł poczuć się tu jak wśród swoich.

To racjonalne wytłumaczenie wcale nie osłabiło jej zdenerwowania. Zadowolenie ze spóźnienia Giana, dzięki czemu mogła spokojnie dokończyć makijaż, przemieniło się w strach, że o wszystkim zapomniał; o spotkaniu, o zaproszeniu innych osób oprócz Emmy, a nawet o tym, by zatelefonować i się wytłumaczyć.

Przyjechał o siódmej dwadzieścia.

– Przepraszam, ale miałem trudny poród, a teraz uznałem, że nie mam już czasu uganiać się za mamą, żeby dała mi pani numer telefonu. A może byśmy mówili sobie po imieniu, dobrze? – spytał, a ona pokiwała głową. – To dobrze. Jeszcze wpadnę przywitać się z ciotką.

– Nic z tego. Pojechała do kuzynki.

Chwilę później Kit siedziała obok niego. Niespodziewanie poczuła się mocno onieśmielona aurą jego mrocznej męskości. A



może to z powodu tego incydentu podczas porodu Laurel?

Nie podobało się jej to uczucie. Obecność Giana, jego strój i zachowanie wyraźnie ją peszyły. James był wytworny i bardzo kulturalny. Przez długi czas widziała w nim ideał mężczyzny. Gian natomiast, mimo równie eleganckiego wyglądu, wydawał się jej zdecydowanie mniej ułożony.

– Nawet nie zdążyłem włożyć marynarki ani krawatu – mruknął, ona zaś pomyślała, że za długo mu się przygląda.

– Włożysz marynarkę, zanim wejdziemy do restauracji? – zapytała, by przerwać kłopotliwe milczenie. – Czy Glenfallon aspiruje do takiej elegancji?

– Tego niestety oczekuje się od tutejszego lekarza położnika – westchnął. – Znasz Kingsford Mili?

– Kiedy przyjeżdżałam tu na wakacje, był tam zwyczajny młyn zbożowy.

– Teraz jest tam ładna restauracja z pięknym ogrodem. Są też pokoje gościnne. – Wyczuł jej zdenerwowanie. – Jesteś bardzo stosownie ubrana.

To zapewnienie wcale jej nie pomogło. Wolałaby, żeby nie dostrzegł, jak bardzo jest przejęta.

Kilkanaście minut później już witali się z gośćmi, którzy czekali na nich w barku. Był tam też lekarz, który w poniedziałek reanimował córeczkę Laurel Murchison, Pete Croft z żoną Claire, która ku niezadowoleniu małżonka zdominowała rozmowę przy stole.

Dalej siedział anestezjolog Clive Alderson, oraz jeszcze jeden lekarz z żoną farmaceutką i małżeństwo, które dzierżawiło winnice od Federiki di Luzio.

– Przepraszamy za spóźnienie. Pete, mam dla ciebie dobrą wiadomość: pani Fantauzzi urodziła zdrowego chłopczyka.

– Dzięki Bogu. Ta kobieta ma czterdzieści siedem lat – wyjaśnił lekarz.

– Jest w dobrej formie, ale zatrzymam ją na kilka dni w szpitalu, żeby nabrała sił, zanim wróci do domu.

– Słusznie. Musimy kiedyś o tym szerzej porozmawiać.

Gian dokonał prezentacji. Gdy zasiadali do stołu, dołączyła do nich Emma. Kit odetchnęła z ulgą.

– Mówiłaś, że bardzo się spóźnisz – szepnęła.

– Tak, ale... – Położna machnęła rękami. – Nie warto o tym mówić.

Wyglądała, jakby ubierała się w wielkim pośpiechu i zbyt szybko do tego się nie przyłożyła. Miała rozpuszczone włosy, a czarne spodnie i bluzka nie bardzo pasowały do butów na płaskim obcasie. Na dodatek sprawiała wrażenie zdenerwowanej. W pracy zawsze zachowywała kamienny spokój.

– Emmo, co się stało?

– Dziękuję, że pytasz, że zauważyłaś. – Emma odrzuciła włosy na plecy. – Pokłóciłam się z macochą. Okropnie.

– To niedobrze.

– Powiedziała, że się wyprowadza. Nie wiem, czy mam się z tego cieszyć, czy tym martwić. Może nie powinnam się w ogóle przejmować. Już nieraz tak się odgrażała, ale wydaje mi się, że tym razem podjęła ostateczną decyzję. Sporo się nasłuchałam!

– Weź głęboki oddech i teraz o tym nie myśl – poradziła jej Kit. – Ciesz się towarzystwem.

– Postaram się. Nie chcę cię zanudzać. Ten stan już trwa jakiś czas. Czasami żałuję, że tata zapisał ten dom mnie, a nie jej. Ale wtedy... O Boże, Kit, nie pozwól mi tyle gadać!

Kelner rozdał karty dań, więc Emma skoncentrowała się na wyborze między zupą, sałatką a potrawą z owocami morza.

Kit poczuła, że Gian obserwuje ją z drugiego końca stołu. Sprawdza, jak się czuje w tym towarzystwie. Uśmiechnęła się, by dać mu znać, że wszystko jest w porządku. Odwzajemnił jej uśmiech.

Coś się stało. Trwało tyle, ile ta wymiana uśmiechów. Kryła się za nią nic porozumienia, dzięki której starcie sprzed kilku dni nabrało nowych wymiarów.

Wcześniejsze uśmiechy nie miały żadnych podtekstów, ale te? Dlaczego teraz? Dlaczego wynika z nich coś innego? Z powodu półmroku na sali, czy za sprawą kilku łyków wina?

– Chcę, żeby macocha się wyniosła – oznajmiła Emma. – To podłe, prawda?

– Niekoniecznie. – Kit odwróciła wzrok od Giana.

– Tata umarł pięć lat temu. Czułam, że muszę ją wziąć pod swój dach. Ona ma pieniądze tylko na bieżące wydatki. Byli dopiero dwa lata po ślubie, kiedy tata odszedł. Byłam taka naiwna, że oczekiwałam od niej wdzięczności, mimo że nigdy za sobą nie przepadałyśmy. Nawet... Kit, przepraszam. – Emma bezradnie opuściła ramiona.

Gian znowu patrzył na Kit. Z ruchu jego warg wyczytała, że pyta, czy wszystko w porządku.

– Tak. Mam ochotę na sałatkę cesarską i linguini z owocami morza.

– Ja też.

Za tymi słowami kryło się znacznie więcej niż prosta informacja.

– Emmo, nie przepraszaj. Mów o tym, jeśli masz taką potrzebę.

– Jakaś tajemnicza siła znowu kazała jej zerknąć na Giana, na pełne wargi i błyszczące oczy. – Przecież widzę, że musisz to z siebie wyrzucić.

– Tak, sypię się. Mam trzydzieści trzy lata, a nie mogę przyprowadzić do domu przyjaciela. Jeśli go mam. Bo teraz, od... – spojrzała na zegarek – od ośmiu miesięcy, trzech dni i dwudziestu dwóch godzin nie mam nikogo. Wcale nie liczę tego czasu. Poza tym niewiele nas łączyło.

– Czy będziesz miała wyrzuty sumienia, jeśli macocha rzeczywiście się wyprowadzi? – Kit kątem oka zauważyła, że Gian często na nią zerka, mimo że sprawia wrażenie pochłoniętego ożywioną rozmową z producentem win i jego małżonką. Zorientowała się, że i on z trudem zachowuje pokerową twarz.

– Tak. Sumienie nie pozwoli mi spać, ale nareszcie będę wolna.

– Emma westchnęła. – Boję się, że poczucie winy zwycięży i skończy się tym, że będę ją błagała, żeby wróciła.

Kit, skup się!

– Jestem przekonana, że się nie ugniesz.

– Chce się przeprowadzić do córki, ale wiem, że się nie lubią, więc pewnie za miesiąc wyląduje z powrotem u mnie. – Emma nagle wyprostowała się. – Wiesz co? Nie dam się!

– To brzmi jak poważna decyzja.

– Powiem jej, że rozumiem, co czuje odnośnie tych kilku kwestii, które poruszyła, ale że niczego jej nie ukradłam. Jeśli nie odwoła tych oskarżeń i się wyprowadzi, nie przyjmę jej z powrotem. Czy ty wiesz, że przez te lata, kiedy za wszystko za nią płacę, ani razu mi nie podziękowała? Zachowuje się, jakby to wszystko jej się należało! Wybacz, moja droga, ale... skończyło się.

– Nie widzę w tym nic złego. Opowieści o niedobrych macochach doskonale przełamują pierwsze lody – zauważyła uprzejmie Kit.

Emma parsknęła zaskoczona.

– Kit! Co o tym powiesz? – Gian podniósł w jej stronę kieliszek z winem.

– Wyśmienite – oznajmiła, upiwszy łyk. – Mało znam się na winach, ale ma piękny, świeży bukiet. Głowa mi pęka, więc wystarczy mi jeden kieliszek, ale jest... wyborne!

– No widzisz, Rick – mruknął Gian. – Na tegorocznej etykiecie napisz „wyborne”.

Dlaczego nie może oderwać od niej oczu? Wydało mu się, że zna ją od wieków. Jednocześnie czuł przyjemny niepokój oczekiwania na chwilę, kiedy zacznie poznawać ten tajemniczy ład, jakim jest Kit McConnell.

Czegoś takiego nie czuł nawet do Ciary, swej dalekiej kuzynki z Sycylii. Miał wtedy dwadzieścia pięć lat, a ona dziewiętnaście. Ciara była oszałamiająco piękna, namiętna, nielogiczna, egoistyczna, czarująca przez większość czasu, i męcząca przez resztę. Siedem lat temu zakochał się w tajfunie.

Czekał na nią pięć lat. Jak wariat kursował między Sycylią a Australią. Uważał, że Ciara jest za młoda i nie chciał zmuszać jej do wczesnego małżeństwa. Wydawało mu się, że zrobił wszystko,

by oboje mieli absolutną pewność co do swoich uczuć. Mimo to związek się rozpadł przed upływem trzech lat.

Niezależnie od tego, co kryło się za tymi uśmiechami, uznał, że Kit jest inna niż jego była żona.

– Wyborne? – powtórzył Rick Steele z powątpiewaniem.

Gian błyskawicznie powrócił do terażniejszości.

– Och, Rick! To jest wino z waszej winnicy? – połapała się Kit ponieważ.

Z zainteresowaniem przyjrzała się etykietce, na której widniał kawałek pola jej ciotki zazwyczaj obsiewany białą i różową koniczyną. Ten widoczek na butelce z winem sprawił, że poczuła się już całkiem mocno związana z Glenfallon.

– To był bardzo miły wieczór – oświadczył Gian następnego popołudnia, rozglądając się po podwórzu ciotki Helen.

– Świetnie się bawiłam. – Miało to zabrzmieć bardzo naturalnie, lecz chyba się nie udało, ponieważ atmosfera, jaka ich otaczała, stawała się coraz bardziej gęsta.

Kit chwilami nawet kręciło się w głowie.

– Pete i Claire mają problemy. – Gian ściągnął brwi. – Pod koniec zrobiło się trochę nieprzyjemnie, kiedy przestali się kontrolować. W zeszłym roku rozstali się na jakiś czas, ale nie wydaje mi się, że to zawieszenie broni będzie trwałe. Szkoda.

– Emma z kolei ma problemy z macochą.

– Wszyscy wiedzą, że żyją jak pies z kotem.

– Ujęła mnie tym, że mi się zwierzyła. Lubię ją.

– Jest bardzo dobrą położną. – Odwrócił się. – Bonnie, skarbie, nie strasz kur, bo nie będą znosiły jajek.

Przyjechał z bratanicą do Helen po jajka, ponieważ jego matka nie hodowała drobiu. Dziewczynka nie przestała wymachiwać rączkami, więc przykucnął obok niej i przemówił bardziej stanowczym tonem:

– Bonnie, jeśli będziesz niegrzeczna, nie pozwolę ci, żebyś mi pomogła. Jajka trzeba zbierać cichutko.

Wpatrując się w niego poważnym spojrzeniem, dziewczynka pokiwała głową.

Kit nie spuszczała z nich wzroku. Od chwili, kiedy ciotka rano zapowiedziała ich wizytę, czuła się dziwnie podekscytowana.

Gian przywiózł torbę pomidorów z ogródka matki oraz wielki pęk świeżej bazylii. Jej oszałamiający aromat towarzyszył im w drodze do kuchni i z powrotem na dwór, gdzie przytłumiły go inne gospodarskie zapachy.

Bratanica Giana była rozkoszna. Miała złote loczki i ciemne oczy jak jej babcia... jak Gian, który tego dnia zjawiał się w dżinsach oraz koszuli w kolorze khaki z postrzępionym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami. Uzupełnieniem tego stroju był pomięty kapelusz i zakurzone buty. Białe zęby jeszcze bardziej podkreślały jego oliwkową karnację, a ledwie widoczne zmarszczki wokół oczu sugerowały skłonność do śmiechu.

– Dzisiaj przydałaby ci się półciężarówka zamiast tego eleganckiego samochodu – zauważyła Kit. – I jeszcze ciemniejsza opalenizna.

– Naprawdę? – Uniósł brwi.

– Nie wyraziłam się zbyt jasno. Wyglądałbyś wówczas jak na zdjęciu z podpisem: „Farmer w swoim naturalnym środowisku” – wyjaśniła.

Roześmiał się. Tak samo jak poprzedniego wieczoru: miękko, z zachwytem, melodyjnie.

– Moja matka ma taki pojazd.

– Następnym razem poproś ją, żeby ci go wypożyczyła. Chciałabym zobaczyć, jak siedzisz w nim z łokciem wystawionym za okno, a nad ramieniem dyszy ci owczarek.

Ona go podrywa! Chyba oszalała! Dlaczego dopuściła do tego, by tych kilka spojrzeń podczas kolacji tak ją ośmieliło? Nawet gdyby miało się na coś zanosić, wcale nie jest jej to potrzebne. Powinna uciekać gdzie pieprz rośnie.

Gian postąpił krok w jej kierunku.

– Może to trochę za szybko... – zaczął.

Mała Bonnie kręciła się wokół jego nóg jak wokół pnia drzewa. *Stai* tak blisko, że Kit widziała na policzkach cień, jaki rzucały jego rzęsy.

– Chyba nie... – szepnęła lekko oszołomiona.

– Czy możemy jeszcze raz się umówić? Tym razem tylko we dwoje. Wczoraj nie mieliśmy okazji porozmawiać, a bardzo bym chciał.

Powinnam uciekać.

– Tak... bardzo... oczywiście – wyjąkała.

– Przyszły weekend masz wolny?

– Nie, mam chyba wieczorne dyżury. Muszę sprawdzić.

– Wobec tego spotkamy się w tygodniu.

– Albo poczekamy.

Oboje, niezależnie od siebie, poczuli, że takie rozwiązanie im nie odpowiada.

Za szybko, zdecydowanie za szybko. Najpierw się zastanów. Kit nie chciała słyszeć tych ostrzeżeń zdrowego rozsądku.

Tymczasem Bonnie szarpała Giana za nogawkę.

– Mogłabyś to sprawdzić? Bonnie chce, żebyśmy poszukali jajek. Jeśli teraz tego nie ustalimy, to wzięwszy pod uwagę mój rozkład zajęć...

– W domu mam plan – rzuciła pośpiesznie.

– Będziemy tu na ciebie czekać...

Idąc, dziwiła się, że nogi jej się nie płaczą. Z ulgą schroniła się w orzeźwiającym chłodzie ciotczyego domu.

Ze szklanką wody w ręce ruszyła do swojego pokoju. Przez okno widziała, jak Bonnie w ogromnym skupieniu poszukuje jajek, bo kury, beztroskie nonkonformistki, rzadko korzystały ze specjalnie dla nich ustawionych skrzynek.

Okazało się, że dobrze pamiętała godziny pracy. W piątek, sobotę oraz wtorek ma popołudniowe dyżury, za to w środę i czwartek wieczory ma wolne.

Uciekaj!

Nie spodziewała się tego aż tak szybko. Jeszcze nie teraz, kiedy jej serce nadal ściska się z bólu, ilekroć pomyśli o wiarołomstwie Jamesa. Nie kocha go, nie potrafi, ale wcale to nie znaczy, że już wyrzuciła go z pamięci, że zapomniała o wszystkim, co ich łączyło. Jeszcze nie zdążyła się zastanowić nad przyszłością ani

nad tym, jak się zachowa, gdy inny mężczyzna zaproponuje jej spotkanie.

Może powinna Gianowi odmówić? Dla zasady. Albo przyjąć zaproszenie i jednocześnie *ostrzec go*, żeby niczego więcej od niej nie oczekiwał? Za wcześnie na takie rozważania, skarciła siebie samą. To tylko kilka uśmiechów, bardzo mgliste przeczucia i pierwsza taka propozycja.

Słyszała, jak na podwórzu Gian i Bonnie liczą jajka.

– Raz, dwa, trzy, cztery... – Liczyli kurczęta, zanim się wylęgna.

Czy ja robię to samo? Liczy kurczęta. Dzieli skórę na niedźwiedziu. Pakuje się w tarapaty. Coś sobie obiecuje.

To tylko wspólny posiłek. Jeśli mu odmówi, gotów pomyśleć, że jest na niego obrażona.

– Środa albo czwartek – powiedziała.

– Środa – zdecydował. – Przyjechać po ciebie? Pewnie i tak przyjadę na farmę. Koło siódmej? Jeśli będzie ładnie, kupimy pizzę i pójdziemy do parku. Zrobimy sobie piknik.

– Świetnie.

Bonnie podskakiwała jak szalona.

– Osiem jaj, osiem jaj, osiem jaj! Gian trzymał je w kapeluszu.

– Bonnie je znalazła – pochwalił dziewczynkę. – Zjesz jajo na kolację?

– I na śniadanie!

– Ja też lubię jajka – wtrąciła Kit. – Gian, chcecie coś do picia?

– Nie, dziękuję. Ale może masz karton do jajek? Zupełnie o tym zapomniałem.

– Na pewno coś się znajdzie. Ruszyli w stronę domu.

– Jesteś pewny, że nie napijesz się herbaty? – rzuciła przez ramię. – Zanim znajdę ten...

– Powinienem jak najszybciej zabrać stąd Bonnie. Na pewno masz mnóstwo zajęć.

– Mała mi nie przeszkadza. Na takie okazje mamy całe pudło zabawek. Ciotka ma czworo wnucząt.

– Lubisz dzieci? Serce się jej ścisnęło.



– Tak.

– Ale... – popatrzył na zegarek – nie dzisiaj.

Kit w końcu podała mu karton, do którego Bonnie w ogromnym skupieniu przełożyła wszystkie jajka, jeszcze raz je przeliczając. Gdy odjechali, w domu zapanowała dokuczliwa cisza.

Spotkali się w środę w szpitalu. O siódmej rano Kit asystowała przy porodzie jednej z prywatnych pacjentek Giana, kobiety, która w wieku trzydziestu dziewięciu lat po raz pierwszy zaszła w ciążę.

Jenny Smith rodziła długo, ale bez komplikacji. W końcu skurcze stały się tak dokuczliwe, że nie pomógł ani gorący prysznic, ani masaż kręgosłupa.

– Jenny, zdążę jeszcze wypić kawę? – zawołał wesoło Gian, stając w drzwiach.

– Niech mnie pan zbada, doktorze, i powie, że nici z kawy! – resztkami sił zażartowała pacjentka.

– Zgoda. – Sięgnął po rękawiczki. – Wszystkim przyda się odrobina zachęty! Prawie pełne rozwarcie – oznajmił, skończywszy badanie. – Nic dziwnego, że nie czuje się pani najlepiej. – Słuchał tętna płodu. – W porządku. Nici z kawy.

– O, jak dobrze! – ucieszyła się pani Smith. – To chyba już – wysapała pięć minut później. – Tak, to już!

Kit wezwała Giana.

– Główka jest jeszcze trochę za daleko – stwierdził – więc musisz porządnie przec.

– Razem ze skurczami – uzupełniła Kit. – Pomożemy pani. Gotowa?

– Tak. Idzie skurcz.

Zajął im to całą godzinę. Gian wyszedł w międzyczasie do telefonu, lecz Jenny nawet tego nie zauważyła. Była wyczerpana i zaczęła podupadać na duchu, dopóki położnik nie oznajmił:

– To jest blondynka.

– Słucham?

– Blondynka.

– Widzi ją pan? – dopytywała się kobieta, śmiejąc się i płacząc jednocześnie.

– Śliczna blondyneczka.

– Pospiesz się, córeczko.

Jeszcze kilka skurczy i główka ukazała się w całości, a za nią jedno ramionko, potem drugie.

– Mamy ją! Gratuluję!

Noworodek zakwilił, a pani Smith rozplakała się na dobre. Jej małżonek był równie wzruszony.

– Mamy piękną córeczkę – szepnął. – Kochanie, byłaś wspaniała.

Malutka Martha Marie natychmiast przyssała się do matczynej piersi, co przyspieszyło urodzenie łożyska i zmniejszyło ryzyko krwotoku.

Kilka minut później Gian pożegnał się z Kit.

– Widzimy się wieczorem.

– Byłeś dobry. Wspaniały – dodała, bezwiednie zniżając głos.

– Nie mogło być inaczej. – Wyszczrzył zęby w łobuzerskim uśmiechu, czym całkowicie ją rozbroił.

Przez resztę dyżuru Kit zastanawiała się, co się z nią dzieje, bo przecież jeszcze kilka dni wcześniej była przekonana, że takie emocje są jej zupełnie obce.

Plan pikniku w parku rozpląnął się w strugach deszczu, który lunął już po trzeciej, gdy Kit wracała do domu. Woda rwała rynsztokami, czarne chmury zakryły całe niebo i nie zanosiło się na szybką poprawę pogody.

Kit ubrała się w spodnie, jedwabną różową bluzkę z krótkim rękawem i skórzaną kurtkę, a Gian wystąpił w ciemnych spodniach i koszuli w ołowianym odcieniu deszczowych chmur.

Gdy jechali do miasteczka, niewiele widzieli przez przednią szybę, mimo że wycieraczki pracowały bez przerwy.

– Piekarnia to bardzo dobry pomysł – odpowiedziała na postawione przez niego pytanie. Miejsce mało zobowiązujące, zatem waga spotkania nie będzie przesadnie duża, czego najbardziej się obawiała. – Czynna do późna?

– O tak. Odkąd właściciel przejął sąsiedni budynek dawnego banku, jest tam oprócz piekarni restauracja oraz kawiarnia.

Nie dotknął jej, gdy wysiedli z auta. Oboje zachowywali się bardzo ostrożnie, jakby bardziej przytomnie przemyśleli wrażenia minionego weekendu, przeczuwając, że na coś się zanosi.

Jakoś to przeżyję, pomyślała Kit. Spędzimy razem przyjemny wieczór, a potem on już mnie nie zaprosi. Nie będę musiała opowiadać mu o...

Odsunęła od siebie tę myśl oraz sprowokowane przez nią obrazy z przeszłości, w których przewijali się James i Gian, lekarze, fizyczny ból i dolegliwości, spory, milczące dni oraz ta niewinna dziewczyna z Canberry, która już wkrótce urodzi dziecko Jamesa.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie tego się spodziewałem – powiedział Gian jakiś czas później.

– Deseru? Sam go zamówiłeś.

– Nie udawaj. Ja nie żartuję. Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

Kit zamarła.

Gian sięgnął przez stół do jej ręki, ale ten niewinny dotyk jego palców niósł jakąś obietnicę. Kit zaczęła się zastanawiać, jak by to było, gdyby odważyła się zbliżyć do niego, poznać inne rodzaje tego dotyku. Domyślała się, że intencją Giana było obudzenie w niej właśnie takich myśli.

Spuściła wzrok, ale wówczas patrzyła na ich złączone dłonie. Niewiele jej to pomogło.

Nie powinna była do tego dopuścić.

Przez pierwszą część wieczoru poruszali tematy obojętne. Gian opowiadał o atrakcjach turystycznych regionu. Potem rozmawiali o pracy lekarza na prowincji, gdzie stale brakuje specjalistów, nawet w takim przyjemnym mieście jak Glenfallon.

– W moim przypadku jedną z ważniejszych przyczyn powrotu w rodzinne strony – powiedział Gian – była śmierć taty.

Dalej rozmawiali o swoich krewnych, priorytetach oraz celach w życiu. Gian wspomniał o rozwodzie, poprzedzonym okresem separacji, półtora roku wcześniej.

– Ja również wyplątałam się z poważnego związku – przyznała się Kit. – Nie mieliśmy ślubu.

Mimo to wydawało jej się wtedy, że są nierozłączni. Czowała, że jest związana z Jamesem „na dobre i na złe”.

Dopiero po pięciu latach zorientowała się, że James widzi to inaczej. Uważał, że ma prawo do skoków w bok. Zastanawiała się, czy ślub, a potem rozwód, przysporzyłyby jej mniej czy więcej cierpienia.

Gian nie wdawał się w szczegóły, lecz ona przypomniała sobie słowa jego matki podsłuchane zaledwie tydzień wcześniej.

– Nie rozumiem, jak można nie chcieć mieć dzieci – powiedziała wtedy Federica di Luzio.

Teraz ta uwaga bardzo zgrabnie uzupełniła całą układankę. Gian pragnął potomstwa, jego małżonka nie. I na pewno to stało się przyczyną ich rozstania.

– Kit, dobrze wiesz, o co mi chodzi. – Nie tknął deseru, a jego dłoń nadal przykrywała jej rękę. – Czuję, że warto pójść tym tropem. Wydaje mi się, że znalazłem się na zaczarowanej ścieżce, która prowadzi do niezwykłego celu.

– Pan doktor! – Zbliżała się do nich młoda kobieta w wózku inwalidzkim. – Brat dopiero teraz mi powiedział, że pan tu jest.

– Cześć, Megan. – Gian się rozpromienił. – Nawet chciałem zagadnąć o ciebie kelnera, ale uznałem, że jesteś w domu. I odpoczywasz.

Kit domyśliła się, że kobieta jest pacjentką Giana.

– Odpoczywałam przez całe popołudnie, ale mi się znudziło. Czuję się bardzo dobrze. Czy rzeczywiście powinnam więcej leżeć niż inne ciężarne?

– Myślisz, że innym nie zalecam leżenia?

– Ale nie tak często.

– Nie sprzeczasz się ze mną.

– Oj, dobrze. Prawdę mówiąc, bardzo lubię się wylegiwać. Ale teraz proszę grzecznie zjeść deser – rzekła Megan.

– Tak jest, łaskawa pani!

– Żegnam. – Uśmiechnęła się do Kit, skrywając zainteresowanie, po czym odjechała, by powitać gości przy stoliku w głębi.

– Przepraszam, że was nie przedstawiłem – spieszył się Gian. – To była...

– Daj spokój. Nie musisz. – Wyswobodziła dłoń z jego uścisku. Powinna była zrobić to znacznie wcześniej.

Ściągnął brwi.

– Kit, ona jest moją pacjentką!

– Domyśliłam się.

– Nie od zawsze porusza się na wózku. Może chodzić o kulach,

ale kilka lat temu miała wypadek, na skutek którego doznała trwałych uszkodzeń kręgosłupa. Jest pod moją opieką. Planuję cesarskie. To jest jej pierwsze dziecko... i pierwszy taki przypadek w mojej karierze.

Zabrzmiało to tak sztywno, że Kit omal się nie rozpląkała. Jej nastrój zmieniał się jak w kalejdoskopie. Raz była przekonana, że pewne sprawy należy jak najszybciej wyjaśnić, sekundę później lękała się, że zareagowała zbyt gwałtownie i już nie ma o czym mówić.

To ich pierwsza randka! Obietnicą drugiej mogły być tylko lekkie muśnięcia jego palców, kilka spojrzeń i ewentualnie te jego słowa, na które nie zdążyła odpowiedzieć.

– Przepraszam – wyjąkała.

– Ja też. Stało się coś niedobrego, prawda? Co to jest?

– Nic. Moja wina. Zachowałam się jak idiotka. Skosztuj deseru.

– Sama zamówiła tylko kawę bez kofeiny. – Trudno uwierzyć, że dawniej był tutaj bank – rzuciła, rozglądając się po lokalu.

– Bardzo tu przytulnie. Nawet kiedy pada.

– Chyba już przestało. Puścił mimo uszu tę uwagę.

– Jeszcze kilka minut temu cieszyliśmy się swoim towarzystwem.

– Trochę tu duszno.

Gian włożył do ust ostatni kęs tarty cytrynowej, zlizując okruszek z wargi. Ten zmysłowy gest przykuł jej wzrok.

– Płacimy i wychodzimy – oznajmił. – A potem pogadamy.

Jego ciemne oczy pociemniały ze złości. Nie ukrywał tego. Chciał, by wiedziała, że nie żartuje oraz że nic między nimi nie zgasło. Kit doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Spoglądając jej w oczy, oparł dłoń na stoliku.

– Włóż kurtkę. Już nie pada. Przejdźmy się.

Nie oponowała. Mimo ciepłego okrycia miała gęsią skórę, ale nie z powodu niskiej temperatury. Gian zapłacił rachunek, dając kelnerowi sowity napiwek.

– Idziemy.

Dołączywszy do niej, dotknął jej dłoni i splótł palce z jej

palcami. Gdy pocałował ją we włosy, zabrakło jej tchu. Czowała ogromną siłę, z jaką przyciągało ją jego ciało.

– Nie patrz tak na mnie – mruknął Gian.

– Jak?

– Jakbyś się bała, a jednocześnie chciała, żebym cię pocałował.

– Ja...

– Bo cię pocałuję. Tutaj. Żeby ci udowodnić, że nic złego nam nie grozi. Nie chcę całować cię na oczach restauracyjnych gości. Chcę, żeby nasz pierwszy pocałunek należał tylko do nas.

– Nie rób tego, proszę...

– Kit, ja też uważałem, że jeszcze nie czas. Nie szukałem tego ani nie spodziewałem się, że poczuję... – Dobierał słowa. – Ale dotarło do mnie, że kiedy to się stanie, nie jest ważne, czy jesteśmy na to gotowi, czy nie.

Ulice były mokre i puste. Z rzadka mijały ich samochody, rozchlapując kałuże. Kit otoczyła się ramionami, by Gian jej nie dotknął. Szedł od strony krawężnika, biorąc na siebie większość wody. Podejrzewała, że nie stało się to przez przypadek.

– Nad rzeką będzie ładniej – stwierdził.

Park opadał łagodnie ku rzece, nad którą rosły wysokie eukaliptusy ocieniające za dnia ławki, plac zabaw dla dzieci oraz ścieżkę rowerową. O tej porze park był rzęsiście oświetlony.

Ławki były zbyt mokre, by na nich siadać, lecz Gian ani myślał z nich skorzystać. Gdy dotarli do altany, w której czasami odbywały się koncerty, opuścił ramiona Kit i przyciągnął ją do siebie.

– Pora wyłożyć karty na stół – oświadczył. Chwilę później ją pocałował, budząc w niej dawno uśpione pragnienia. Jej cichy protest był zupełnie nieistotny. Przymknęła powieki. Pocałunek smakował kawą i cytryną, a zapach Giana był świadectwem siły, wiary w siebie i dojrzałego pożądania. Gian nie przejmował się, że ona wie, jak bardzo jej pragnie, a całował Kit, by ją przekonać, że ona chce go tak samo.

Nie to budziło jej wątpliwości, nie to stanowiło problem. No, może jest jego częścią, pomyślała. Gdyby nie życzyła sobie tego,

rozstabiliby się jak kulturalni obcy ludzie. Teraz jednak dotarło do niej, że czeka ją bardzo trudne zadanie.

– Nie rób tego – szepnęła, lecz poczuła jedynie jego tłumiony śmiech.

– Kit, postaraj się. Ty się wcale nie starasz. – Pieścił jej wargi coraz bardziej natrętnie.

– Nie dajesz mi szansy!

– Nic ci nie dam. Masz walczyć! – Splótł palce na jej karku. – Jeśli chcesz, żebym przestał, broń się. Twoje ciche protesty mnie nie zadowolają, bo czuję, że przeskoczyła między nami iskra. Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek znowu tak się poczuję, tak wspaniale.

– Jeśli szukasz przygód... – Starła się wyczytać z jego twarzy, co widzi w jej oczach.

Ile łez wypłakała? Ten rok przysporzył jej zmarszczek wokół oczu i warg.

– Nie w głowie mi przygody. Niepotrzebnie wytyczasz granice. Liczę na więcej niż romans. To dopiero początek.

– Chciałabym, żeby tak było – palnęła. – Bardzo. Wyrwała się z jego objęć i ukryła twarz w dłoniach.

– Kit, to nie ma sensu. – Gian odezwał się dopiero po dłuższej chwili. – Wiem, że nie byłaś na to przygotowana. Ja też. Oboje mamy za sobą związki, które się rozpadły.

– No więc...

– Ale właśnie dlatego, że spadło to na nas tak niespodziewanie, staliśmy się gotowi. Przynajmniej ja tak czuję. Jeśli chcesz, nie musimy się spieszyć. Dajmy sobie... każdemu z nas prawo zerwania, jeśli nam to nie będzie odpowiadało.

– Wobec tego ja już się wycofuję.

– Wykluczone. Najpierw musisz mi wytłumaczyć dlaczego.

Westchnęła.

– Mam wrażenie, że wszystko stanęło na głowie. – Rozłożyła bezradnie ręce. – Muszę ci coś powiedzieć. Za wcześnie. Zdecydowanie za wcześnie. Szkoda, że nie ma takich szufladek „Za wcześnie”, „Za późno”, „W porę”. Nie ma nic takiego, a my



znaleźliśmy się w gęstej mgle. Muszę ci to powiedzieć...

– Zaczynam się denerwować – rzucił lekkim tonem.

– Wiem. – Uśmiechnęła się, po czym przygryzła wargę. – Zaraz to powiem.

– Słucham.

– Chyba... To jest bardzo prawdopodobne... że nie będę miała dzieci. Przez to rozpadł się mój związek. Nie ja to wymyśliłam, ale James. Kiedy o tym się dowiedzieliśmy, długo udawał, że nic się nie stało, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że jestem wybrakowana i się wyprowadził.

Umilkła. Przed oczami miała obraz uszczęśliwionej Tammy na krześle w poczekalni szpitala Black Mountain, podczas gdy jej kapały łzy na kartę z przebiegiem jej ciąży.

Opowiedzieć mu o tym? Że James sypiał z Tammy, zanim się wyprowadził? Że Tammy zaszła w ciążę przypadkiem, kiedy ona czekała na wiadomość o fiasku kolejnej próby zapłodnienia in vitro? Że James wkrótce zostanie ojcem?

Nie. Nie chce się rozpląkać. To nic nie pomoże.

– Dlaczego, Kit? – usłyszała głos Giana. – Hormony? Przyczyna natury organicznej? Nowoczesna medycyna...

– Nie przemawiaj do mnie jak położnik. – Zamknęła oczy. – Nie teraz, proszę.

– Jestem położnikiem. Jak mam ci pomóc?

– Endometrioza.

– Duży odsetek kobiet...

– Gian, słyszałam o tym. Ja do nich nie należę.

– Co robiliście... ?

– Przestań! – Odsunęła się. – Nie rozumiesz, dlaczego musiałam ci o tym powiedzieć?

– Załóżmy, że jestem wyjątkowo tępy. Wyjaśnij mi.

– Bo nie chcę być wobec ciebie nieuczciwa. Wiem, że chcesz mieć dzieci. Przez to rozpadło się twoje małżeństwo, prawda? Ty chciałeś zostać ojcem, ale twoja żona nie chciała być matką. Słyszałam, jak twoja matka rozmawiała o tym z ciotką Helen.

– Szkoda.

– Chyba nie. To, że ci teraz o tym powiedziałam – odetchnęła głęboko – tak absurdalnie przed czasem... Pewnie myślisz, że liczyłam, że już dzisiaj powiesz: „Zostań matką mojego dziecka”. Z kolei gdybym zrobiła to później, mógłbyś uznać, że najpierw postanowiłam cię usidlić. Naciągnąć cię na... – Przycisnęła dłonie do skroni. – Nie, nie dokończę tego zdania, to zbyt głupie. Chyba rozumiesz moje intencje?

– Staram się – mruknął. – Kit, było wiele innych powodów, dla których rozpadło się moje małżeństwo.

– Ale najistotniejszy był problem potomstwa.

– Tak, to prawda.

– No widzisz? W ten sposób oboje jesteśmy bezpieczni. Jeśli teraz się wycofasz, zaoszczędzimy sobie cierpienia.

– Tak sądzisz?

– Nie, ale na pewno będzie mniejsze. Dla obojga. Chcę, żebyś się wycofał. To jest rozsądne rozwiązanie, ponieważ ja nie jestem w stanie spełnić twoich oczekiwań. Nie pasujemy do siebie. Nie spotykajmy się więcej.

Gian milczał, a ona czekała na jego odpowiedź.

– Czy zamierzasz przeprowadzać taką rozmowę ze wszystkimi mężczyznami w swoim życiu? – zapytał w końcu.

– Nie ze wszystkimi. Tylko z tymi, których polubię.

– To brzmi sensownie.

– Fajna rozrywka, prawda? Może zamiast gadać, powinnam sprawić sobie Tshirt ze stosownym napisem?

– Jakiej treści? Nie mów. To bardzo ponury żart.

– Czasami przynosi ulgę. Może lżej byłoby mi zrobić z tego farsę niż tragedię w odcinkach. Nie sprawia mi to żadnej przyjemności!

Była tak przygnębiona, że miał ochotę przytulić ją i zapewnić, że ten problem nie istnieje. Ale istniał. Kit ma rację. Okoliczności nie sprzyjają nieprzemyślanym zapewnieniom czy obietnicom. Rozumiał, przez co przeszła. Często miał do czynienia z niepłodnymi kobietami i w pełni zdawał sobie sprawę z tego, jak niepłodność potrafi zachwiać nawet najsilniejszym związkiem.

– Kit, doceniam twoją odwagę – powiedział ostrożnie. – Masz słuszość. Powiniennem się wycofać.

– Tak, a nawet więcej.

– Wycofać – powtórzył stanowczym tonem. – Pamiętaj, że razem pracujemy.

– Starajmy się utrzymywać jak największy dystans. Gian, to jest jedyne sensowne rozwiązanie.

Jakby na potwierdzenie jej ponurych słów znowu rozpadał się deszcz. Gian poczuł go na twarzy, po czym ujrzał, jak pierwsze krople wsiąkają w skórzaną kurtkę Kit. Gdyby nie ta rozmowa, chwyciłby ją za rękę i razem pobiegliby do samochodu. Nie przejmowałiby się deszczem i chłodem. Włączyłby ogrzewanie i zaczęliby całować się jak szaleni. Nie zwróciliby uwagi nawet na zniszczoną kurtkę.

Nie wolno jednak marnować dwóch rzeczy jednego dnia. Przepadła już szansa na to, że coś ich połączy, ale kurtkę jeszcze da się uratować.

– Wracajmy do auta – zaproponował. – Nie. Odprowadzę cię pod daszek na przystanku i po ciebie przyjadę.

– Dobrze – zgodziła się. – Chyba jest już bardzo późno, bo na ulicy nikogo nie ma. – Głos jej lekko drżał.

Deszcz się nasilał, więc przyspieszyli kroku. Przystanek był pusty, ponieważ autobusy już nie kursowały. Było po dziesiątej, kiedy Gian biegiem ruszył do samochodu, a gdy w nim zasiadł, był przemoczony do suchej nitki.

Spojrzał w głąb ulicy na samotną sylwetkę Kit. Widział z daleka, jak energicznie rozciera ramiona, jakby przemarzła do szpiku kości. Ogarnęło go wyjątkowo silne poczucie straty, biorąc pod uwagę, jak mało ją znał. Bezpłodne pary cierpią z powodu utraty nadziei i szansy. To chyba odzwierciedla jego aktualny stan.

Nie stracił kochanej osoby, lecz możliwość kochania tej konkretnej kobiety, której zapach i uśmiech go zauroczyły. Kit jest rozsądna, szanuje instytucję rodziny do tego stopnia, że przyjechała tutaj, by zamieszkać z owdowiałą ciotką, nie ma

głowy do wina i nie brakuje jej słów na określenie jego smaku.

Kątem oka zauważył, że właściciel zamyka pobliską restaurację. W tygodniu większość lokali kończyła działalność właśnie o tej porze, a mieszkańcy Glenfallon sami musieli zadbać o rozrywkę.

W polu widzenia Giana ukazało się stare podrasowane auto wypełnione rozwrzeszczanymi młodzieńcami. Przed przystankiem kierowca zwolnił, lecz samochód Giana był szybszy.

– Nie powinienem był cię tu zostawiać – tłumaczył się Gian. Miał wyrzuty sumienia, że w ciągu kilku minut zawiódł ją dwukrotnie.

Uniosła dumnie głowę.

– Oni są nieszkodliwi. Poza tym mam klucze.

Podniosła pięść najeżoną końcami kluczy i uśmiechnęła się blado. Przestraszyła się, pomyślał, wbrew temu, co mówi i wbrew pozorom niezależności. Lecz po tym, co sobie wcześniej powiedzieli, on nie ma prawa narzucać jej swojej opieki. Fakt ten jeszcze dobitniej podkreślał, że nic ich nie łączy.

Po drodze rozmawiali niewiele. Kit zapytała, czy może włączyć radio, więc wysłuchali połowy jakiegoś utworu. Gdy stanęli przed farmą ciotki Helen, Gian instynktownie przyciągnął Kit do siebie. Nie planował tego gestu. Zrobił to bezwiednie.

Szarpnęła się lekko, gdy jego wargi dotknęły jej ust, lecz pozwoliła się pocałować.

– Żebyś wiedziała, że moje uczucia się nie zmieniły – wyjaśnił.

– Dziękuję, że spędziłaś ze mną wieczór.

Wysiadł, by otworzyć bramę.

– Zamknij ją dopiero, jak będziesz wyjeżdżał. – Wjechali na podwórze. – Owce śpią pod drzewem. O tej porze nie ruszą się z miejsca.

Gian podjechał jak najbliżej ganku.

– Mm...

Wahanie Kit pomogło mu odgadnąć jej intencje.

– Chcesz zaprosić mnie do środka, ponieważ tego wymaga dobre wychowanie – wyręczył ją. – Albo dlatego, że ciotka tego

oczekuje.

– Zgadłeś. Ale ona ma najlepsze...

– Intencje. Znam to. Widzę, że nie jest to cecha wyłącznie włoskich matek.

– Oraz szkockich ciotek.

– Powiedz jej, że wezwano mnie do szpitala.

– To bardzo wygodna wymówka!

– Bardzo rzadko z niej korzystam. Mój pager najczęściej odzywa się, jak wchodzę pod prysznic albo siadam do jedzenia. Tym razem jednak powołajmy się na niego. Kit, nie powinienem do was zachodzić.

– Tak. Nie warto... rozbudzać jej oczekiwań.

– Co ciotka wie o tobie?

– O tym, jak rozstałam się z Jamesem? Nic nie wie na ten temat. Nie lubię o tym mówić, a tym bardziej roztrząsać szczegółów.

Domyślił się, że w ten zawołowany sposób Kit prosi go, by z nikim nie dzielił się swą wiedzą. Zabolalo go, że uznała tę aluzję za potrzebną.

– Naprawdę myślisz, że wszystkim to rozgadam? – obruszył się. – Myślisz, że potrafię?

– James zwierzał się kolegom. Musiałam zrobić mu awanturę.

Gian zaklął pod nosem.

– O rety! Chyba słyszę twój pager. – Stała już na stopniach prowadzących do kuchni.

Pager oczywiście milczał, lecz Gian domyślił się, dlaczego Kit to powiedziała.

Ciotka powitała ją w kuchni, mimo że telewizor w salonie był włączony.

– Nie zaprosiłaś go?

– Dostał wezwanie do szpitala. Poza tym nie wiedziałam, że jeszcze będziesz na nogach.

Ciotka Helen wyraźnie się spieszyła.

– Prawdę mówiąc... czekałam na ciebie.

– Jesteś okropna. Dlatego, że to był Gian?

– Tak. Freddie uważa go za ósmy cud świata, a ja pamiętam, jak był bardzo słodkim chłopczykiem.

– Ósmy cud świata? Słodki chłopczyk? – Kit zaśmiała się nerwowo. – Na pewno by się z tego ucieszył, jako utytułowany specjalista.

W jej tonie musiała zabrzmieć jakaś fałszywa nuta, ponieważ Helen rzuciła jej badawcze spojrzenie.

– Kit, spotkanie się nie udało?

– Nie, było bardzo miło, ale... Po prostu, niczego sobie nie obiecuj, dobrze? Oboje jesteśmy po przejściach.

– Tak, rozumiem – szepnęła ciotka. – Macie rację. To zdecydowanie za wcześnie. Freddie to straszna romantyczka. Zaraziła mnie różnymi domysłami. Wiesz przecież, że chodzi mi tylko o to, żebym z czystym sumieniem mogła napisać twoim rodzicom, że jest ci tu dobrze.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nie ma jej!

Tymi słowami Emma powitała Kit, gdy ta w piątkowe popołudnie weszła na oddział. Emma miała roziskrzzone oczy i włosy w nieładzie.

Kit musiała sprawiać wrażenie zaskoczonej, ponieważ Emma spochmurniała i aż uderzyła się ręką w czoło.

– No jasne! Skąd ty masz wiedzieć, o kim mówię?! Beryl, moja macocha. Rano obudziła mnie ciężarówka firmy przeprowadzkowej.

– Naprawdę?! – zawołała Kit, po czym dodała ostrożnie: – To chyba... dobrze?

– Niedobre jest to, że o niczym innym nie umiem rozmawiać.

– Wydaje ci się, a to dlatego, że tylko o tym myślisz. – Znała ten stan z własnego doświadczenia.

– Uważasz, że to obsesja!

– Goniła myśli. Przerabiałam to. – Koleżanka popatrzyła na nią z zaciekawieniem. – Z zupełnie innego powodu, ale też miałam takie natrętne myśli. Nie będę ci o tym opowiadać. Mów, co się działo.

Przyszła do pracy trochę wcześniej, a z tablicy pacjentów wynikało, że na ten dyżur zapisane są tylko dwie kobiety. Uwagi obok ich nazwisk obiecywały dwa łatwe porody.

– No więc... – zaczęła Emma – od piątku Beryl nie odezwała się do mnie ani razu. Za to rozmawia z psem.

– I to od niego wszystkiego się dowiedziałas? Emma roześmiała się.

– Przemawia do niego w mojej obecności. W ten sposób przekazuje mi pewne informacje, jednocześnie dając mi do zrozumienia, że do mnie się nie odzywa. Unika też niepotrzebnych pytań.

– Bardzo twórcze rozwiązanie.

– Też tak sędzę. W każdym razie dostałam kilka komunikatów,

takich jak: „Magoo, przypomnij mi, żebym zamówiła taksówkę”. Robiła już tak dawniej, kiedy nie chciała, żebym ją woziła. Omal nie zaproponowałam jej swoich usług. Poza tym z jej pokoju dobiegały mnie wymowne łomoty i odgłos darcia.

– Darcia?

– Rozwijanej taśmy klejącej. Może czekała, aż zaleję się łzami i poproszę ją, żeby nie wyjeżdżała?

– Emmo, to była manipulacja. Ona chciała zagrać na twoich emocjach. Mam nadzieję, że się nie poddałaś.

– Robiła się coraz gorsza. Na pewno nie wytrzymałabym z nią tyle czasu, gdyby od początku tak się zachowywała. Za późno się zorientowałam, co się dzieje.

– Ale już jej nie ma. Jak się z tym czujesz?

– Myślę... – zaczęła Emma powoli – że dawno nie czułam się tak dobrze!

Kit nie mogła powiedzieć tego o sobie. Poprzedniego dnia na dyżurze walczyła ze zmęczeniem po nieprzespanej nocy. Nie spotkała Giana i było wielce prawdopodobne, że i tego dnia ich drogi się rozminą. Taki ceniony specjalista ma mnóstwo zajęć.

Gian zjawiał się u nich dwa lub trzy razy w tygodniu. Wykonywał wtedy wcześniej umówione cesarskie cięcia, podwiązanie jajowodów, laparoskopie oraz łyżeczowanie macicy. Kit знаła z autopsji te dwa ostatnie zabiegi. Same w sobie nie były straszne, za to ich przyczyna wyjątkowo przykra.

Emma przydzieliła jej obie pacjentki oraz zdała jej relację z przebiegu poprzedniego dyżuru. Więcej już nie mówiła o sobie. Kit nagle zaniepokoiła się, czy jej koleżankę nie czeka wielkie rozczarowanie. Bez względu na to, jak podłe były jej układy z macochą, teraz może bardzo boleśnie odczuć pustkę, jaka zapanuje w jej domu.

– Zajmę się zaległą biurową robotą – wyjaśniła Emma. – I wezwę Julie. Pacjentka Coscarelli już tu jest. Przedwczesne odejście wód płodowych. Trzydziesty ósmy tydzień.

To się zdarza, zwłaszcza tak krótko przed terminem, i nie powinno budzić większego niepokoju.



– Poród się nie rozpoczął – kontynuowała Emma. – Doktor Hannaford... Pani Coscarelli była pod opieką położnej oraz swojego lekarza domowego, Hannaforda. No więc doktor Hannaford sugeruje, żeby kilka godzin odczekać, a dopiero potem dać jej kroplówkę. Pani Lucas rodzi bardzo powoli, bo to pierwsze dziecko. O wpół do trzeciej rozwarcie wynosiło zaledwie cztery centymetry. Towarzyszy jej mążzonek. Oboje bardzo skutecznie posługują się technikami, które pomagają jej znieść ból.

Kit miała zatem sporo czasu na rozmyślenia. Przez kilka ostatnich lat jej myśli nieustannie podążały tą samą zapętloną ścieżką.

Na co ja siebie skazuję? Dzień w dzień odbieram porody i badam normalne ciąży, a sama nie mogę mieć dziecka. Ale nie chcę od tego uciekać. Nie chcę eliminować z życia noworodków i cudownych porodów. Straciłabym wtedy jeszcze więcej. W pewnym sensie teraz, kiedy szansa na ciążę została ostatecznie wykluczona, było jej znacznie lżej niż przez te wszystkie lata, kiedy co miesiąc przeżywała nadzieję oraz ból rozczarowania.

Po raz pierwszy zapragnęli dziecka cztery lata temu, rok po tym, jak zdiagnozowano u niej endometriozę. Poszła do ginekologa zaniepokojona bolesnością, obfитоścią oraz przedłużającymi się miesiączkami. Jako dyplomowana położna sporo wiedziała o endometriozie.

Jej przyczyny nie są znane. Nadal nie wiadomo, dlaczego śluzówka macicy czasami rozrasta się poza ten narząd, gdzie jest jej miejsce, do jajowodów, a zdarza się, że nawet dalej. Mimo to skutki są znane: zaburzenia płodności, bolesne i uciążliwe miesiączkowanie.

Kit natychmiast poinformowała o tym Jamesa.

– Przecież na razie, przez jakieś pięć lat, nie chcemy mieć dzieci – zauważył.

– Ty nie chcesz.

– Mieliśmy najpierw cieszyć się życiem.

– Pomyślałam, że mogłabym mieć dziecko wcześniej, na przykład za trzy lata. Ale teraz...

– Po co się tym dzisiaj martwić?

– W miarę upływu czasu ta choroba coraz bardziej obniża płodność – wyjaśniła.

– Czy mam przez to rozumieć, że musimy już teraz postarać się o dziecko? Masz dopiero dwadzieścia osiem lat.

– Wolałabym nie odkładać tego, aż będzie za późno. James nie uznał jej argumentów i jeszcze przez rok stosowali środki antykoncepcyjne. Potem Kit ponownie podjęła ten temat, a on zgodził się „zobaczyć, co się stanie”. Przez następny rok nic się nie stało. Kit skończyła trzydzieści lat i wcale nie była z tego zadowolona. Od trzydziestki szansa na zapłodnienie zaczyna maleć w przypadku wszystkich kobiet.

Zebrała się na odwagę i oznajmiła Jamesowi, że zamierza skorzystać z pomocy specjalistów.

– Wiem, że nie pochwalasz takich metod. Już kiedyś o tym rozmawialiśmy – odparł. – Uważam, że powinniśmy dać szansę matce naturze.

– Ale ona z tego nie skorzysta. Nic się nie wydarzy.

– Wobec tego nie będziemy mieli dziecka. Kit, życie nie rozdaje żadnych gwarancji.

Usiłowała go zrozumieć, ale nie potrafiła. Bardzo pragnęła dziecka. Znała wiele przykładów całkiem prostych kuracji, które kończyły się sukcesem, lecz wraz z wiekiem kobiety ich skuteczność malała.

Upłynęło kilka miesięcy. Tym razem była już mocno rozdrażniona.

– James, nie rozumiem cię. Czy gdybyś złamał nogę, miał astmę lub nowotwór złośliwy, to chciałbyś czekać, aż natura sama to naprawi?

– To całkiem inna sprawa.

– Jak to? Człowiek walczy z naturą od tysięcy lat, nie tylko na polu medycyny. To nie jest inna sprawa. Jeśli tak bardzo ufasz naturze, to wróć do jaskini i zacznij się żywić surowym mięsem i korzonkami!

– Chyba powinienem. Żeby się od tego uwolnić. Od niej? O

czym on mówi?

Kilka dni później, kiedy przygotowywała kolację, niespodziewanie wrócił do tego tematu.

– Przemyślałem twoje słowa i doszedłem do wniosku, że skoro tak bardzo ci na tym zależy, poddam się tej kuracji.

Tej nocy kochała go jak nigdy, uwierzyła w swoje zwycięstwo i jasną przyszłość.

Lecz do zapłodnienia nie doszło. Poddała się łyżeczkowaniu macicy, laparoskopii, kuracji hormonalnej, a na koniec zdecydowali się na zapłodnienie in vitro. James z dnia na dzień stawał się coraz bardziej ponury i zamknięty w sobie, a ona tylko powtarzała w duchu: „Jak zajdę w ciążę, znowu będzie dobrze”.

Ten okres był bardzo trudny dla obojga. James nauczył się robić jej zastrzyki, ale mówił, że robi mu się przy tym niedobrze. Oboje cierpieli z powodu jej zmian nastroju.

– Kiedy udajesz, że jesteś szczęśliwa, a oboje wiemy, że jesteś wściekła... – zaczął pewnego dnia – to jest jeszcze gorsze. Już chyba wolałbym, żebyś się na mnie rzuciła i odgryzła mi głowę.

Obróciła to w żart i natarła na niego, wymachując ramionami niczym szczękami krokodyla.

– Chap, chap, chap! – zawołała, lecz on nie dał się rozbawić, chwycił kurtkę i wybiegł z domu.

Dopiero wiele tygodni później Kit domyśliła się, że pojechał wtedy do Tammy.

Potem było trzecie podejście do zapłodnienia in vitro. Znała już cały proces. Te same dolegliwości, burzę hormonów oraz początkowe uniesienie. Może tym razem...

Uniesienie wkrótce przerodziło się w nerwowość i wątpliwości. Stała się przesądna. Jeśli dzisiaj zobaczę w supermarkecie trzy niemowlaki, to będzie dobry znak. Jeśli wszystkie porody w tym tygodniu odbędą się bez komplikacji, to będzie dobry znak.

Nie wymyślała imion, nie kupowała ciążowych sukienek ani nie zastanawiała się, jaka będzie pogoda, gdy przyjdzie pora rozwiązania. Lecz proste badanie krwi wykazało, że poziom gonadotropiny ani drgnął, a potem zaczęła krwawić.

– Może to i lepiej – powiedział James, nie patrząc jej w oczy. – Kit, muszę ci coś powiedzieć... Cholera, jakie to trudne!

Tego samego dnia przeprowadził się do Tammy.

Teraz życie stało się prostsze. Wiedziała już, na czym stoi, i chociaż wcześniej nie zdawała sobie z tego sprawy, James w pewnym sensie miał rację. Po tym, jak porzucił ją dla Tammy, byłoby jej wyjątkowo ciężko, gdyby okazało się, że dzięki staraniom lekarzy jest z nim w ciąży.

– Sostro! – Dotarł do niej głos męża pacjentki, której przedwcześnie odeszły wody.

Odwróciła się. Szła właśnie do tej rodzącej. Lada moment ma przyjechać do niej doktor Hannaford.

– Coś się dzieje? – zapytała.

– Tak. Jeden skurcz był kwadrans temu, a przed chwilą miała jeszcze dwa. Dzielilo je mniej niż trzy minuty. Ten drugi... był bardzo silny.

– To normalne w takiej sytuacji – uspokoiła go. – Teraz lada moment może zacząć się ostatni etap porodu.

Gdy wpadli do pokoju, kobieta była w szponach nowego skurczu, tak silnego, że nie mogła się odezwać.

– Miałam nadzieję, że to już – wysapała, gdy ból minął. – To mi się bardzo nie podoba.

– Pospacerujmy trochę – zaproponowała Kit. – To powinno pomóc. Potem go posłuchamy. Mam wrażenie, że teraz pójdzie bardzo szybko.

Do końca wieczoru nie miała czasu odsapnąć. I bardzo jej to odpowiadało.

Również na farmie ciotki Helen nie brakowało zajęć, które pomagały jej przerwać natłok myśli. Następnego ranka z pomocą zięcia Helen podawały leki owcom. Była to wyczerpująca i smrodliwa robota, ale gdy ją skończyły, a Mikę pojechał do miasta uzupełnić zapasy, obydwie rozpierała satysfakcja oraz poczucie sukcesu.

– Bez twojej pomocy, Kit, nie poradzilibyśmy sobie we dwójkę

z Mikiem – wysapała starsza pani.

– To dopiero jedna czwarta stada – zauważyła Kit, biorąc głęboki oddech. Poczowała wtedy, że śmierdzi lanoliną, chemikaliami i kurzem.

– Mam nadzieję, że nie masz żadnych innych planów na najbliższe dni – parsknęła ciotka.

– Jestem do twojej dyspozycji. Prawdę mówiąc, bardzo mi się to podobało.

Powołując się na swój wiek, ciotka jako pierwsza ruszyła do łazienki.

– Potem przygotuję lunch – obiecała.

Była pierwsza, a one od ósmej nie miały w ustach nic prócz wody.

– Ja to zrobię! – zawołała za nią Kit. – Tylko podsuń mi jakiś pomysł.

– Grzanki.

– Zgoda. Po sześć na osobę!

Umyła ręce staranniej niż chirurg przed operacją. Zdążyła pokroić pomidory i podsmażyć bekon, gdy wróciła ciotka i odesłała ją pod prysznic.

Ubierając się w czyste rzeczy, usłyszała, że pod dom zajechał samochód. Przez kuchenne okno ujrzała panią di Luzio z wnuczką. Pomachały na powitanie ciotce i od razu ruszyły do zagrody dla kur.

– Przyjechały po jajka?

– Zdaje się, że Bonnie nie chce jeść nic innego. Powiedziałam Freddie, że mogą brać, ile znajdą. Kiedyś Sandra zabierała większość, ale teraz sama hoduje kury, więc już nie potrzebuje moich jajek – wyjaśniła Helen.

Federica nie przyjęła zaproszenia na lunch, tłumacząc się, że obydwie już jadły, więc wyniosły talerz ze stertą grzanek z pomidorem, bekonem i sałatą na werandę.

Posiłały się w milczeniu, lecz wokół wcale nie panowała cisza. Otaczało je mnóstwo dźwięków: odległy pomruk samolotu, skrzeczenie wrony, szelest liści na wietrze.

Uroda tego zakątka zawsze działała na Kit kojąco. Teraz bolały ją wszystkie mięśnie, a po dyzurze na pewno będzie padać ze zmęczenia, ale bardzo tego potrzebowała. W ciągu trzech miesięcy, jakie upłynęły od złożenia wymówienia w Canberze do przyjazdu tutaj, bardzo często dokuczała jej bezczynność.

Federica i Bonnie stanęły przed werandą. W kartonie miały tylko trzy jajka.

– Mała rozczarowana? – szepnęła Helen do przyjaciółki.

– Odrobinę.

Bonnie szybko dała się pocieszyć kubeczkiem domowej lemoniady, panie natomiast zasiadły do herbaty.

Chwilę później dziewczynka zbiegła po schodkach, by gonić motyla, a potem zajęła się zrywaniem stokrotek.

– Jaka ona słodka – roztkliwiła się Kit.

– Przypominajcie mi o tym od czasu do czasu – powiedziała Freddie – bo potrafi nieźle zaleźć za skórę. Gdyby nie pomoc Giana, zamęczyłaby mnie.

Bonnie położyła bukiet stokrotek na stole.

– Upleść ci wianek? – zapytała Kit.

Mała przytaknęła. Najpierw bacznie przyglądała się palcom Kit, po czym postanowiła ją naśladować. Mimo że robiła to bardzo niezdarnie, obrywając kwiatkom łodyżki, Kit zdążyła upleść niewielki wianuszek i położyć go na jej główce.

– Jestem klólewna – szepnęła z zachwytem dziewczynka, wdrapując się Kit na kolana.

– Bardzo piękna – potwierdziła Kit i przygarnęła ją do siebie.

Nagle zorientowała się, że pani di Luzio ją obserwuje.

– Podobno ty i Gian przemokliście wczoraj do suchej nitki – odezwała się starsza pani.

– Tylko Gian, ja czekałam na przystanku. Poszliśmy na spacer nad rzekę. Bardzo tam teraz ładnie.

Nie miała ochoty rozmawiać o minionym wieczorze. Ciotka i Freddie wyglądały na zawiedzione.

– To miło z jego strony, że zaprosił mnie na kolację – powiedziała z przymusem Kit – ale mam już kilkoro znajomych,

więc niedługo przestanę nadużywać jego uprzejmości.

Telefon wybawił ją z kłopotliwej sytuacji. To zapewne któraś z przyjaciółek ciotki, ale gdyby się okazało, że to ktoś z jej znajomych, nie musiałaby wdawać się w rozmowę o Gianie. To była Emma.

– Cześć. Nie poszłabyś wieczorem do kina? – zapytała.

– Niestety, mam dyżur. Zapomniałaś?

– Cholera, faktycznie! – W jej głosie brzmiała nuta nerwowości. – Jesteś trzecią osobą, do której dzwonię. O kurczę, nie chciałam być nieuprzejma! Nie mam listy, na której figurujesz na szarym końcu...

– Nie przejmuj się. Coś się stało?

– Głupio się czuję. Byłam wniebowzięta, jak macocha wyjechała, ale teraz...

– Otacza cię pustka?

– Nie, nagle stanęłam oko w oko z własnym życiem i wcale nie jestem z siebie zadowolona. Może macocha była dla mnie wygodną wymówką? Mam wszystkiego dosyć!

Pięć minut później Kit oznajmiła ciotce:

– Wyjadę wcześniej, bo przed dyżurem chcę wpaść do Emmy.

– Tym sposobem uniknie wysłuchiwania aluzji obu pań.

Emma powitała ją w progu drewnianego domku przy jednej ze starszych uliczek Glenfallon. Otaczał go piękny, choć bardzo zaniedbany ogród. Trochę wysiłku, kilka dobrych pomysłów oraz parę kubłów farby, a cała posesja odzyskałaby dawną świetność.

Emma oprowadziła ją po opustoszałym domu, kilkakrotnie informując „Tutaj stały meble macochy”, i tak dalej.

– Teraz możesz urządzić tu wszystko po swojemu – zauważyła Kit. – Kup nowe meble, odmaluj dom, nawet jeśli jeszcze nie czujesz takiej potrzeby. Po prostu weź się do roboty.

Koleżanka szeroko otworzyła oczy.

– Chyba to potrafię – stwierdziła oszołomiona.

– Oczywiście. Teraz to jest twój dom. Twoje życie należy do ciebie.

– Moje życie jest moje – powtórzyła Emma, jakby dopiero

teraz do niej to dotarło. – Kręci mi się w głowie. Najpierw opiekowałam się mamą, kiedy zachorowała. Po jej śmierci tata długo nie mógł dojść do siebie, więc nie mogłam zostawić go w takim stanie. Przez jakiś czas doksztalałam się w Sydney, ale zawsze chciałam tu zamieszkać.

– To się zdarza.

– Zanim tu wróciłam, tata ożenił się z Beryl, ale pół roku później zachorował, a macocha nie dawała sobie rady, więc zostałam u nich. Ciągłe coś się zmieniało, ale dzisiaj rano dopadło mnie takie przygnębienie... Może to kwestia... – W jej oczach zamigotał promyk nadziei. Układała plan. – Masz ochotę na lody? – zapytała po chwili. – Czekoladowe?

– Jasne.

Z lodami przeszły do ogrodu, gdzie rozmawiały o kolorach farb i o tym, czy po nowe meble Emma powinna jechać do Sydney, czy znajdzie coś odpowiedniego w dwóch salonach meblowych na miejscu.

Kit omal nie spóźniła się do szpitala.

– Przejdź na izbę przyjęć – poleciła jej Julie, która kończyła dyżur. – Przywieźli tam pacjentkę, która poważnie krwawi. Jest z nią mąż. Boją się, że to poronienie.

Przechodząc łącznikiem, Kit zerknęła w stronę zatłoczonej poczekalni: kilkanaścioro dorosłych ze znudzonymi minami, płaczące niemowlę, przedszkolak na matczynych kolanach i bardzo blada dziewczynka. Przez okno dostrzegła podjeżdżającą karetkę.

– Zagrożone poronienie? – zwróciła się do jednej z pielęgniarek.

– Tak, to u nas, ale nie wiem, gdzie leży.

Kit popatrzyła na tablicę, z której wszystkiego się dowiedziała. Znalazła pacjentkę w najodleglejszym pokoju. Leżała na boku i płakała, a mąż trzymał ją za rękę.

– Proszę mi powiedzieć, co się stało? – zapytała Kit łagodnym tonem.

– Lekko plamiłam...



– Chwileczkę. Który to tydzień?  
– Dziesiąty od ostatniego okresu.  
– I nie było żadnych problemów? Mężczyzna roześmiał się ponuro.

– Jeśli można tak nazwać sześć podejść do zapłodnienia in vitro.

– No tak. Nie nazwałabym tego brakiem problemów – odrzekła Kit półgłosem.

Omam nie powiedziała im: „Wiem, sama przez to przeszłam”, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Podzieliła się tym tylko z Gianem, a na samo wspomnienie tamtego wieczoru poczuła nieprzyjemny skurcz żołądka. Odetchnęła głęboko.

– Lecz za szóstym razem ciąża została potwierdzona?

– Tak, sześć tygodni temu – odpowiedział mąż.

– Jak tylko zaczęłam krwawić, dzwoniłam do doktora di Luzio – odezwała się w końcu pani Aspinall. – Do tej pory był fantastyczny. – W jej głosie zabrzmiała nuta zawodu. – Ale powiedział, żeby czekać i obserwować. Mówił, że to się zdarza w najbardziej zdrowych ciążach. Ale rano plamienie zrobiło się bardziej obfite, a po lunchu zaczęłam mieć skurcze. I skrzepy. Przywieźliśmy je w plastikowej torbie. Może trzeba je zbadać... Teraz już tak nie krwawię...

– Gdzie jest doktor di Luzio? – dopytywał się mąż.

– Nie wiem – odparła Kit. – Zbadam panią, dobrze? Dowiemy się, co się dzieje.

Profesjonalnym gestem wkładała rękawiczki. Państwo Aspinall nadal sprawiali wrażenie oszołomionych, jakby nie mogli uwierzyć, gdzie się znaleźli, jakby śnili ten sam koszmar. Kit wyczuła niewielkie rozwarcie, o czym natychmiast ich poinformowała. Niedobra wiadomość. Naciskając brzuch pacjentki, badała wielkość macicy. Była większa, niż się spodziewała. Jak pomarańcza. Nie wiedziała, co o tym myśleć ani co powiedzieć.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch w progu. Był to Gian.

– Rebeko, coś się stało? – zwrócił się do pacjentki. Sądząc po

zielonym stroju, przyszedł prosto z sali operacyjnej. Był nieogolony. Spod opuszczonych powiek popatrzył na Kit. Oboje pomyśleli o emocjonalnym finale, wspólnej kolacji trzy dni wcześniej oraz o tym, że jest to ich pierwsze spotkanie od tamtego wieczoru. Ten niesmak na pewno minie. Podobnie jak ta fascynacja. W końcu Gian przestanie tak działać na jej zmysły, a jego spojrzenia przestaną być dla niej jak pchnięcia nożem w serce.

– Chyba tak, doktorze – chlipnęła kobieta.

– Zbadałaś pacjentkę? – półgłosem zwrócił się do Kit.

– Tak. Centymetrowe rozwarcie. Krwawienie zmalało. Macica jak pomarańcza.

Wymienili spojrzenia, lecz tym razem oboje myśleli o pacjentce.

– Rebeko, opisz, jak wyglądało to krwawienie.

Kobieta powtórzyła to samo, co wcześniej przekazała położnej. Kit dobrze to pamiętała: mówienie w kółko tego samego innemu zespołowi. Czasami miała ochotę krzyknąć: „Nie możecie przeczytać sobie mojej karty?! Opowiadałam wam to dwanaście razy!”.

Wiedziała jednak, że to konieczne. Bardzo często pacjentki przypominały sobie coś istotnego albo ujmowały to w inny sposób, co pomagało personelowi rozeznaczyć się w sytuacji.

– Zrobimy USG – oświadczył Gian. – Kit, cewnik. Żeby uzyskać jak najlepszy obraz, musimy napełnić pęcherz. Muszę wracać na salę operacyjną.

– O co chodzi? Po co cewnik? – denerwował się mąż pacjentki.

– Tak będzie szybciej – uspokajała go Kit. – Doktor di Luzio chce przed następną operacją obejrzyć USG.

Przygotowała panią Aspinall do badania ultrasonograficznego. Okazało się, że radiologia nie jest jeszcze gotowa na przyjęcie pacjentki, więc zadzwoniła na swój oddział, by upewnić się, że nie jest tam potrzebna.

Czuła, że państwo Aspinall spodziewają się potwierdzenia najgorszych podejrzeń. Zorientowała się też, że skoro pani

Aspinall jest prywatną pacjentką Giana, on za wszelką cenę zechce utrzymać tę ciążę, jeśli płód jest zdolny do życia.

Gdy zjawił się sanitariusz, by odwieźć panią Aspinall na USG, Kit ruszyła na swój oddział.

– Czy mamy jakieś nowe pacjentki? – zapytała koleżankę.

– W ciągu pięciu minut przybyły nam dwie, a moja pierwiastka lada moment się rozsypie – poinformowała ją Bronwyn. – Jedna nowo przybyła rzeczywiście rodzi, ale tę drugą na pewno odeślesz do domu. Ma jeszcze dwa tygodnie. Podłączyłam ją do monitora. Są skurcze, ale bardzo łagodne i nieregularne.

– Znudziła się jej ciąża?

– Chyba tak. To jej drugie dziecko. Pierwsze było bardzo duże. Marzy jej się coś mniejszego. Jak ci poszło w izbie przyjęć?

– Nie wiem, bo mnie tu wezwałaś.

Koło szóstej, akurat kiedy rozmawiała przez telefon z lekarzem rodzinnym jednej z rodzających, zjawił się Gian.

– Pomyślałem, że zainteresuje cię los pani Aspinall.

– Oczywiście.

– To było poronienie.

– Och nie. Kiedy wyczułam powiększoną macicę, miałam nadzieję...

– Jednego z bliźniąt. Drugie jest zdrowe – rzekł z uśmiechem. – Na monitorze widać było, jak robi fikołki. Rodzice nie posiadali się ze szczęścia. Zaleciłem jej kilkudniowy odpoczynek w łóżku. Nareszcie im się udało. Kiedy zdarza się taki cud, czuję się, jakbym zdobył olimpijski medal.

Kit tylko pokiwała głową, ponieważ ze wzruszenia odebrało jej głos. Gian to zauważył.

– Takie dobre wiadomości są bardzo budujące, prawda?

– Gian, dziękuję ci – szepnęła. Bronwyn właśnie pokazała się na korytarzu.

– Kończysz o jedenastej? – zapytał Gian, zniżając głos.

– Mniej więcej.

– Czy to za późno na kawę?

– Cały ranek pomagałam ciotce przy owcach.

– Rozumiem, że za późno.

– Powiedziałabym raczej, że nie jest to najlepszy pomysł – broniła się. – Przecież ustaliliśmy...

– Owszem. Ale nie sądzisz, że wypadło to niepotrzebnie ponuro? Uważam, że powinniśmy dokończyć tę rozmowę.

Przestraszyła się, wyobrażając sobie, że zostanie zasypana pytaniami, na które nie miała ochoty odpowiadać, oraz frazesami, których nie chciała słyszeć. Gian chce być dla niej miły, nic poza tym.

– Gian, w życiu każdego z nas jest wiele niedokończonych spraw. Życie to jeden wielki bałagan. Jeśli podamy sobie dłonie i powiemy, że jesteśmy przyjaciółmi, będziemy udawali. Nie chcę tego. Wolę szczerłość.

– Oraz smutek?

– Tak.

Powoli pokiwał głową, a ona zdała sobie sprawę, że nie zamierza jej przekonywać. Wbrew logice poczuła, że bardzo jej na tym zależało.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zastanowiwszy się głębiej, doszedł do wniosku, że argumenty Kit w kwestii ich przyszłych relacji zdecydowanie do niego nie przemawiają. Tak nie może być.

Tego wieczoru nie pojechał po pracy na farmę, lecz do swojego mieszkania nieopodal szpitala. Mimo że chciał być sam, miejsce to wydało mu się zimne i puste. Wziął prysznic, włożył granatowe szerokie spodnie od piżamy przypominające szarawary oraz zwyczajny podkoszulek, po czym, głodny\* ruszył do kuchni.

Skromna zawartość lodówki nie pobudziła jego wyobraźni. Zadowolił się grzanką i zupą z puszki. Jadł, kursując między telewizorem, gdzie siedł program, który w ogóle go nie interesował, i czajnikiem, w którym woda nie chciała zawrzeć. Coś w nim się popsuło. Ostatecznie wodę na kawę zagotował w garnuszku tak wściekły, jakby padł ofiarą znacznie poważniejszej awarii.

Myślał o Kit i o tym, co powiedziała.

Uczciwość oraz smutek. Bez udawania przyjaźni. I żadnych wspólnych kaw, bo rozmawianie nic nie zmieni.

Doświadczenie podpowiadało mu, że kobiety lubią rozmawiać, i to długo.

Kit do nich nie należy. Dlaczego? Odniósł wrażenie, że ona ucieka nie tylko przed świadomością tego, jak dobrze się rozumieją i wyczuwają, ale być może jest to opinia wyłącznie jego męskiego ego. Ono jest bardzo zdrowe, jak w przypadku każdego mężczyzny odnoszącego sukcesy, lecz także rodzi niecierpliwość i sprawia, że taki mężczyzna niechętnie godzi się z porażką, nie lubi poszukiwać rozwiązań oraz odpowiedzi.

Gian uznał, że mimo wszystko nie ma zamiaru ponaglać Kit. Jeszcze nie pora. Poczeka.

– Dzwoni pani Janet McDowell – oznajmiła jego recepcjonistka Barb Throssell, zniżając głos i zasłaniając słuchawkę. – Pyta, czy

pan doktor znajdzie chwilę dla jej córki.

Zobaczył Megan Ciancio i przypomniał sobie, że jej karta leży na samym wierzchu. Oprócz niej w poczekalni siedziały jeszcze dwie osoby. Jeśli nie chce tkwić tu do późna, musi potraktować wizytę Tracie McDowell jak wyzwanie. Nie miał na to ochoty. Ostatnio za dużo tych wyzwań.

Pani McDowell wszystkim organizuje czas, ale będąc matką siedmiorga dzieci, być może nie ma wyjścia.

– Czy to coś bardzo poważnego?

– Silne bóle w jamie brzusznej – poinformowała go Barb. – Tracie płacze. Pani McDowell jest bardzo zaniepokojona. Chyba nawet przerażona.

Gian westchnął.

– Pod warunkiem, że będą tu za kwadrans. Potem odeślę je na ostry dyżur.

Chwilę później pożałował swojej wspaniałomyślności. Bóle w jamie brzusznej? Tracie miała problemy z miesiączką, a jakiś czas temu przeszła operację usunięcia łagodnego guza w macicy. Była bardzo powściągliwą osobą. Jeśli płacze, to chyba pani McDowell wie, co robi, nalegając.

– Zawsze słuchaj mamusi – mruknął.

Megan Ciancio powolutku weszła do gabinetu. Cięża była dla niej ogromnym utrudnieniem, lecz z medycznego punktu widzenia nie było powodów do zmartwień. Miał dla niej wyniki kolejnych badań oraz dobre wiadomości.

– USG wykazało, że dziecko rozwija się prawidłowo. Wielkość odpowiednia, łożysko w porządku – odwrócił kartkę – poziom cukru w normie. Potem zbadamy je jeszcze raz.

– Uch! I znowu będę musiała pić tę glukozę.

– Podobno im zimniej sza, tym smaczniejsza.

– Zdaje się, że nigdy tego nie piłeś. Uśmiechnął się przepraszająco.

– To prawda. Uważasz, że powinienem, żebym wiedział, na co skazuję swoje pacjentki?

– Daruję ci. To wcale nie jest takie ohydne. Ale... wczoraj omal

nie umarłam ze strachu, kiedy technik robił mi USG. Powiedział, że wszystko jest w porządku, ale uspokoiłam się dopiero teraz, kiedy to potwierdziłeś.

Potem musiał wykonać rutynowe badanie przewidziane sześć tygodni po porodzie oraz drugie badanie, przed operacją. Gdy ostatnia pacjentka wychodziła z gabinetu, w poczekalni siedziała już pani McDowell z córką.

Wystarczyło, że spojrzał, jak siedemnastolatka się porusza, by domyślić się, z czym przyszła. Chwilę później okazało się, że pacjentka ani jej matka nie mają o tym zielonego pojęcia.

– Doktorze, córka strasznie cierpi. Ten ból przechodzi i wraca. Czy to znaczy, że guz się odrodził? Ona ma taki twardy brzuch. A może to jest zapalenie otrzewnej?

– Zapalenie otrzewnej? Wątpię – powiedział Gian. Mimo że praktycznie nie miał wątpliwości, postanowił ostatecznie się upewnić.

– Tracie, proszę, zbadam cię.

Nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia, że żadnej z nich nic nie tknęło. Ale to nie pierwszy raz w jego praktyce. Przyłożył dłoń do skurczonych mięśni brzucha, sprawdził stan szyjki i miał już absolutną pewność. Tracie rodzi.

Na razie milczał. Uruchomił przenośnego dopplera i przyłożył mikrofon do miejsca, gdzie jego zdaniem znajdowało się serce dziecka. Tracie była „dobrze zbudowana”, jak mawiała jej matka, nieodmiennie dodając, że nie brakuje jej „tłuszczyku”. I dlatego nikt nie domyślił się, że jest w ciąży, ale nie da się ukryć silnego, miarowego bicia serca dziewięciomiesięcznego płodu.

– Matko przenajświętsza! – jęknęła pani McDowell. Jej najmłodsza pociecha miała trzy lata, więc całkiem niedawno miała okazję słyszeć ten rytm. – Dziecko! Tracie, jak mogłaś?! Powiedziałaś mi, że to wyrostek!

– Mamo, ja... – Dziewczyna zbladła. – Nie jestem w ciąży. Wiedziałabym o tym. Miałabym mdłości i wielki brzuch. Lauren miała brzuch jak bęben. My tylko... Jase i ja... my nawet nie...

– Tracie, mów prawdę! Co wyście robili?

Gian tymczasem sięgnął po słuchawkę i połączył się z oddziałem położniczym szpitala. Odebrała Kit.

Wolałby, żeby był to kto inny. Upłynęły trzy tygodnie, odkąd postanowili zakończyć to, co między nimi się zaczęło, a on nie widział jej, ani nie słyszał.

– Wysłałam ci paczkę niespodziankę – oznajmił. – Wkrótce sam tam dojadę, bo chcę być przy tym.

– Paczkę niespodziankę?

– Dla wszystkich bez wyjątku.

– Rozumiem. Przyniósł ją bocian?

– Można tak to ująć. Czekają cię małe dramaty, możesz też być świadkiem niecodziennych scen.

Zerknął na dziewczynę i jej matkę.

– Nie wiedziałam, że wystarczy tylko tyle. Jase powiedział, że tak można, że tak jest bezpiecznie. Na pewno nie jestem w ciąży – szlochała Tracie. – To nieprawda!

Biedna Kit, pomyślał.

Znał wiele pacjentek, dla których poczęcie było niekończącą się kampanią. Tak aranżował wizyty, by niepłodne pacjentki nie natknęły się na promieniejące szczęściem, świeżo poślubione ciężarne. Lub przerażone nastolatki, które wcale nie chciały zajść w ciążę.

Kit styka się z takimi sytuacjami codziennie, nie okazując, co czuje. Czy to znaczy, że jest silna? Może uparta? Czy posiada jeszcze inną cechę charakteru, która sprawia, że nikt nie domyśla się, jak bardzo cierpi?

Dotarł do sali porodowej dziesięć minut po Tracie i jej matce. W samą porę. Tracie już zaczynała przec, nie słuchając kojących słów Kit.

– Boję się. Wydaje mi się, że... Uff!

– Bardzo dobrze, Tracie.

– Co się dzieje?! Jakby... Czy to jest dziecko?

– Tak. Już widać główkę. Pan doktor już tu jest.

– Obłęd! – lamentowała pani McDowell. – Muszę ugotować obiad. Mąż wróci dopiero o szóstej. Kim pilnuje Nicole, ale



chłopcy na pewno rozrabiają! Jak ona mogła się nie zorientować?!  
A ja?!

– Mamooo!

Kit trzymała Tracie za rękę, a pani McDowell podtrzymywała jej plecy. Dziewczyna poczerwieniała z wysiłku, który wkrótce został zwieńczony sukcesem. Po chwili Gian trzymał w dłoniach niewielką, lecz zdrową dziewczynkę. Podał ją Tracie.

– Niesamowite – szepnęła zafascynowana młoda matka.

Janet nie mogła się otrząsnąć.

– Chyba pomieścimy jeszcze jedno dziecko... Nicky będzie miała młodszą siostrzyczkę. – Mimo takich deklaracji jeszcze się nie pozbierała.

– Mamo, ja nie wiem, co mam robić.

– Aleja wiem, skarbie. Nie licz, że cię wyęcę, ale wszystkiego cię nauczę. Będę ci pomagać. Nie martw się.

– Jakby sama wpadła mi w ramiona... – Tracie nie mogła wyjść z podziwu. – Myślałam, że poród jest straszny.

Kit siedziała tyłem do nich i opisywała ten przypadek. Spoglądając na jej ramiona, Gian domyślił się, że walczy z emocjami. Dziecko „samo wpadło” w ramiona ich pacjentki, podczas gdy ona czeka na nie tak długo. ‘

Na usta cisnęły mu się pytania, których nie pozwoliła mu zadać trzy tygodnie temu. Od kiedy na to się skazujesz? Czy nie powinnaś rzucić pracy na jakiś czas, albo zrobić inną specjalizację? Zadajesz sobie więcej cierpienia, niż przysporzył ci twój były facet. Albo niż ja mógłbym ci zadać, gdybyśmy spróbowali i ponieśli porażkę. Dlaczego to robisz?

Odwróciła się i zaczerwieniła. Wie, o czym myślał.

– Nie trzeba – powiedziała półgłosem. – Nic mi nie jest. To dla mnie nic nowego.

– Wiem. Ale czy za każdym razem nie niszczy cię to coraz bardziej?

– Gian, to nie jest twój problem. Właśnie dlatego trzymam to dla siebie. Nie mogę nikomu o tym mówić. Nie chcę nikogo obciążać swoimi problemami. – Jej oczy ciskały błyskawice.

No tak, ona nie potrzebuje jego troski. Za wszelką cenę chce zachować dystans. Domyślił się, że gdyby mogła, wybrałaby inny sposób, by się od niego oddalić. Gdyby potrafiła o nim nie myśleć, postarałaby się o to.

To znaczy, że jest to bardzo silne uczucie. Tak silne, jak to, co on czuje do niej.

Taka strata...

– Jesteśmy zaproszone do Freddie na podwieczorek – oznajmiła ciotka Helen, gdy sprzątały szopę.

Był koniec kwietnia, środa, czwarty z kolei wolny dzień Kit. Przez dwa pierwsze Emma również miała wolne, więc przemałowały jej dom: ściany na kremowo, a elementy drewniane na szaro i morelowo. To wspólne dzieło wyznaczyło początek ich przyjaźni.

Wcześniej Emma zmieniła wystrój wnętrza: malowała pokoje, zdzierła wykładziny, lakierowała podłogi i kupowała nowe meble. Co więcej, wzdłuż ścieżki prowadzącej do domu posadziła wiosenne kwiaty.

– Jestem z siebie bardzo zadowolona – oznajmiła, gdy zasiadły na werandzie, wystawiając do słońca blade nogi.

– Słusznie. – Kit mocowała się ze wstęgą żółtego sera na kawałku pizzy. – Pracowałaś jak mała lokomotywa. Widać efekt.

Następnego dnia Emma poszła do szpitala, więc Kit pomagała ciotce przy owcach. Była to ciężka praca, ale zmęczenie ułatwiało zasypianie.

Zaproszenie na farmę powinna przyjąć z zadowoleniem. Jak słusznie zauważyła ciotka, zasłużyły na taką przyjemność, lecz Kit nękały mieszane uczucia. Czy będzie tam Gian? Raczej nie, bo to dzień pracy. Z drugiej strony położnicy pracują o bardzo dziwnych porach. Poza tym Gian często zajmuje się małą Bonnie, by odciążyć Freddie.

Kit milczała. – Pojedziesz ze mną, prawda? – zaniepokoiła się ciotka. – Freddie podkreśliła, że liczy na ciebie. Masz inne plany?

– Nie. Oczywiście, że pojedę. Lubię ją.

– Bardzo przeżyła rozwód Giana i Ciary.

Kit zaskoczyła ta niespodziewana zmiana tematu.

– To zrozumiałe.

– Tak się cieszyła, że wybrał Włoszkę. Stawała na głowie, żeby być dobrą teściową.

– Czasami odnoszę wrażenie, że pani di Luzio ma bardzo mocny i elastyczny kark.

– Jakbyś zgadła. Później zastanawiała się, ile było w tym jej winy. Może za bardzo się starała.

– Myślę, że było to bez znaczenia – zauważyła Kit. – Kiedy małżeństwo się rozpada, to zazwyczaj jest to sprawa wyłącznie tej pary. Na którą jesteśmy zaproszone?

– Na czwartą. Za pół godziny.

Gdy zawitały do Freddie, czekały już na nie gorące ciasteczka prosto z pieca. Farma rodziny di Luzio – wyglądała zupełnie inaczej niż gospodarstwo ciotki Helen.

Przede wszystkim była tam winnica: od szutrowej drogi prowadzącej do domu biegly równe szeregi winorośli. Było już po winobranii i liście na krzewach zaczynały żółknąć, ale każdy rząd kończył się krzakiem róży, które nadal były obsypane czerwonymi kwiatami.

Freddie zachowała pierwotną chatę z plecionki obrzuconej gliną, która teraz pełniła rolę magazynu. Od tej lepianki pergola obrośnięta wistarią prowadziła do murowanego budynku otynkowanego na kolor terakoty, co nieodwołalnie kojarzyło się z krajobrazem Morza Śródziemnego.

Przed domem w starych wannach, bębnach od pralek, puszkach po oliwie oraz taczkach pyszniły się nasturcje i pelargonie. Za nim, w miejscu osłoniętym siatką zarośniętą dzikim winem, znajdował się warzywnik, oczko w głowie pani di Luzio. Z daleka Kit dostrzegła zagony bazylii i pomidorów, a także różne odmiany sałaty, dynie i kabaczki, maliny, szpinak, szczypior, szparagi i karczochy. Zapewne było tego więcej, lecz nie miała czasu na podziwianie, bo rozległ się świst czajnika.

Kuchnia okazała się równie przyjazna jak otoczenie domu. Oprócz ciasteczek, na piecu stała forma z lasagne przygotowanym

na kolację. Na półkach wielkiego starego kredensu stały słoje z pomidorami i suszonymi ziołami, wisiały warkocze czosnku, a na blacie przyciągały wzrok dwie misy z włoskiej ceramiki z cytrusami.

Przy stole siedziała Bonnie pochłonięta rysowaniem. Co chwila sięgała po nową kartkę ze sterty niepotrzebnych papierów, które przyniósł Gian, i wybierając coraz to inną kredkę, ołówek lub mazak, produkowała nowe arcydzieło.

– Nie wiem, czy można nazwać to sztuką – powiedziała Freddie, nalewając herbatę. – Przypomina mi to bardziej fabryczną taśmę produkcyjną, z której codziennie schodzi trzydzieści egzemplarzy. Nie wiem, co zrobię, jak zapasy firmówek Giana się wyczerpią.

Kit przysiadła obok dziewczynki, po czym wzięła kartkę i ołówek. Narysowała królową wrózek: w koronie, z różdżką i skrzydełkami. Był to bardzo amatorski portret, lecz Bonnie nie posiadała się z zachwyty.

– Możesz ją pokolorować.

Minutę później wróżka zniknęła pod pomarańczowym flamastrem.

– Jesce – sapnęła Bonnie. – Poplose.

Kit nie mogła odmówić, więc po chwili przy taśmociągu mozoliły się dwie robotnice. Jedna rysowała wróżki, druga zasmarowywała je różnymi kolorami.

– Kit, nie wrócisz do domu ani nie wypijesz herbaty – ostrzegła ją ciotka.

– Helen, nie martw się – powiedziała Freddi. – Zaraz dam małej *sconi* z dżemem truskawkowym i bitą śmietaną.

– *Sconi*? – zdziwiła się Kit. – To po włosku? Freddie roześmiała się.

– To jedyny australijski przysmak, jaki robiła moja matka – wyjaśniła. – Rodzice przybyli do Australii po wojnie, kiedy miałam pięć lat. Mama słabo mówiła po angielsku. Te ciasteczka nazwała *sconi*. Tak było jej łatwiej. Piekąc je, mówiła, „*Staiofacendo sconi*”. Ja też tak je nazywam. Tak się do tego

przyzwyczaiłam, że zapominam, że po angielsku nazywają się inaczej.

– Bardzo mi się podoba ta nazwa – orzekła Kit. – Poproszę dwa *sconi*.

– Dam ci trzy.

– Od dzisiaj ja też będę je tak nazywać.

– W tym domu będzie to bardzo mile widziane.

Z tej wypowiedzi wynikało, że gospodyni spodziewa się często gościć ją w swoich progach. Kit już miała zamiar się wymówić, lecz byłoby to niewybaczalnym faux pas. Poza tym już by nie zdążyła, ponieważ na podjeździe rozległ się zgrzyt ręcznego hamulca. Chwilę później do kuchni wszedł Gian obwieszony plastikowymi torbami.

– Och, dzień dobry. – Uśmiechnął się sztucznie, bo tego wymagała sytuacja, i natychmiast wbił wzrok w to, co stało na stole. – Mamo, upiekłaś *sconil* – Ujek Zian, ujek Zian! – Bonnie podskakiwała na krzeselku.

– Siadaj z nami i częstuj się.

Pokreślił głową, przemknął wzrokiem po twarzy Kit, po czym oznajmił:

– Wpadłem tylko po to, żeby dać ci zakupy. Chciałaś, żebym wieczorem posiedział z małą, prawda? O siódmej?

– Przyjedź wcześniej, bo musisz coś zjeść. – Freddie wskazała ręką na formę z lasagne. – Porządną kolację. Helen, zostanieie?

– Przyjeżdża do nas Sandra z mężem i dziećmiakami – odparła ciotka.

Kit była jej za to bezgranicznie wdzięczna.

– Nie mogę być wcześniej. Muszę uporządkować papiery – tłumaczył się Gian.

– Papiery mogą poczekać – rzekła Freddie.

– Nie mogą.

– Robi, co chce. – Wznosząc ręce do nieba, zwróciła się do Helen i Kit. – I tak być powinno.

– Gian, pomogę ci przynieść zakupy z auta – zaproponowała Kit, ponieważ tak wypadało.

Jednocześnie liczyła, że dzięki temu Gian szybciej wyjdzie. Swoją obecnością wypełniał całą kuchnię, angażując uwagę nie tylko Freddie i ciotki Helen, ale i małej królowny umazanej dżemem i bitą śmietaną.

– Zostało mi już tylko parę toreb. – Wziął Bonnie na rękę i otrzymał od niej słodkiego całusa.

Kit wyczuwała każdy jego ruch. Nie wiedziała, czy ma wpatrywać się w niego jak obie starsze panie, bo teraz Bonnie ciągnęła go za uszy, czy opuścić spojrzenie na filiżankę z herbatą. Obydwie reakcje wydały się jej nadto wymowne. Co zrobić, żeby nikt nie zorientował się, co czuje. To takie... przykre.

Z ulgą zauważyła, że Gian sadza małą z powrotem na krzeselku. Chwilę później wrócił z resztą pakunków, które postawił na ławie przy zlewie.

– Lasagne wygląda bardzo apetycznie – stwierdził.

– Będiesz o szóstej? – Freddie zorientowała się, że skapitulował.

– Nie, raczej za kwadrans siódma. Nie dam rady wcześniej.

Rozległ się trzask zamykanego bagażnika, potem drzwi, zgrzyt opon na żwirze i już go nie było.

Kit poczuła się bardzo głupio. Wystarczyła chwila jego obecności, a ona pragnęła jej jeszcze więcej. Gdy Freddie żaliła się ciotce, że Gian za dużo pracuje, dokończyła ciastko, dopiła herbatę i zapytała:

– Czy mogę zabrać Bonnie do ogrodu? Pójdzie ze mną?

– Aniołku, pokażesz Kit, co rośnie w ogródku? – Freddie zwróciła się do wnuczki.

– Midoly, bdynie, cipiolek. – Mała gramoliła się z krzeselka.

– Tak, skarbie. Pokaż je Kit. Kit, bierz, co chcesz. Mam okazałe nadwyżki cukinii, botwinki i pomidorów. Bazylia w tym roku po prostu oszalała. Weź dużo bazylii i zrób pesto. Gian dodaje bazylię nawet do curry po tajsku.

Dopiero piętnaście minut później, wędrując po ogrodzie z Bonnie, Kit udało się przestać myśleć o Gianie. Gdy wróciły do domu, obie panie sprzątały po podwieczorku. Miała uzasadnione

podejrzenie, że była tematem ich rozmów oraz że jej imię nieraz padło w kontekście Giana.

Bez żalu opuszczała farmę rodziny di Luzio. Nie lubiła być pod mikroskopem – nawet przychylnego jej badacza.

Ponaglany wyrzutami sumienia z powodu tak pospiesznej ewakuacji z matczynego domu, Gian zjawił się na farmie dwadzieścia po szóstej. Zdążył jeszcze zasiąść do stołu razem z matką. Delektował się lasagne i sałata.

– Nadrobiłeś zaległości?

– Prawie.

Czekał, by matka, jak zawsze, powiedziała, że mogło to poczekać, że mógł zostać już od podwieczorku, zamiast kursować tam i z powrotem. Freddie jednak milczała. Matka jest zazwyczaj bardzo kochana. Wtrąca się w jego sprawy zapewne rzadziej, niż by chciała. Ale w ważnych sprawach zawsze powstrzymuje się od komentarzy.

Nie ma nic złego w tym, że namawia go na dokładkę lasagne. Zawsze uważnie słucha, gdy on, bardzo rzadko, odczuwa potrzebę podzielenia się z nią uwagami na temat skomplikowanego przypadku, polityki szpitala czy swojego rozwodu, ale nigdy nie mówi mu, co ma robić ani czego robić nie powinien. Bardzo ją szanuje za to wyczucie.

Docenia też jej subtelność.

– Kit jest przemiła – powiedziała nagle, gdy kończył drugą porcję lasagne.

– Tak. Zgodziliśmy się w tej kwestii jakiś czas temu.

– Owszem, ale przy bliższym poznaniu nic nie straciła. Niektórym to się zdarza.

– To prawda.

– Gian...

Jednak czasami wcale nie jest taka subtelna. Tak, to jest ten przypadek. Widać to po jej oczach.

– Słucham, mammo.

– Ty się nią interesujesz, prawda?

– Czy pamiętasz, jak Ciara uciekła do tej przyjaciółki w Sydney, a potem, trzy dni później, zapłakana zadzwoniła do ciebie i błagała, żebyś mi przekazała, że natychmiast mam ją stamtąd zabrać?

– Jak mogłabym to zapomnieć?

– A czy pamiętasz też, że gdy wróciłem, nie zadawałaś mi żadnych pytań?

– Uznałam, że sam mi o tym opowiesz, jeśli zechcesz.

– Otóż to! Ta sama zasada obowiązuje również w tej sprawie. Jak dojdę do wniosku, że powinnaś o czymś wiedzieć, sam cię o tym poinformuję. Jasne?

– Jasne.

– Na pewno? W porządku. Uważam temat za zamknięty.

Dokończył posiłek w milczeniu, nie podnosząc na matkę wzroku, by nie widzieć jej spojrzenia.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Minęły już cztery tygodnie od wizyty u Freddie.

– Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć. – W słuchawce brzmiał głos Jamesa.

– Dziękuję. – Czują, że ma miękkie kolana. Wiedziała, że dziecko ma wkrótce przyjść na świat, ale nie spodziewała się, że James zechce osobiście ją o tym zawiadomić.

– Pomyślałem, że i tak o tym się dowiesz, więc uznałem, że lepiej sam to zrobię.

– Tak – mruknęła.

– Mamy ślicznego chłopczyka – ciągnął James. – Daliśmy mu na imię Lukę. Już podbił nasze serca. Wiesz, nie mogę się nadziwić, że byliśmy ze sobą tak długo.

– Dziwi cię to?

– To nie miało związku z dzieckiem. Z twoją endometriozą. Niepłodnością.

James, wystarczy, rozumiem.

– Chodzi o to... – mówił James.

Będzie tak gadał, dopóki czegoś nie powiem, pomyślała. Powinnam powiedzieć, że postąpił słusznie. Muszę się odezwać. Tylko po to, żeby się zamknął. Zanim zacznę krzyczeć.

– Ależ tak, masz rację. – Słowa więzły jej w gardle. – Gratuluję.

– Dzięki. Wiedziałem, że... – Zawahał się. – Kit, jesteś wspaniałym człowiekiem. Naprawdę. Chciałbym, żebyś w to uwierzyła.

Miała wielką ochotę powiedzieć mu coś przykrego, obelżywego, aby dać ujście rozgoryczeniu, ale na szczęście docierało do niej jeszcze, że cokolwiek teraz powie, będzie ją prześladowało do końca życia.

– Dzięki, że zadzwoniłeś. Słuchaj, jestem umówiona.

– Nie ma sprawy. – Wyraźnie odetchnął. – Jasne. Po prostu chciałem cię tylko zawiadomić.

– Dziękuję. Muszę już iść. Życzę wam szczęścia. Odłożyła słuchawkę i wyszła na podwórko. Był słoneczny dzień jak wtedy, gdy tu przyjechała w marcu, ale nieco chłodniejszy, ponieważ była już połowa maja. Odgłosy i zapachy farmy stopniowo koily jej ból wywołany rozmową z Jamesem. Jak tu pięknie. Mogłaby do końca życia oddychać tym świeżym powietrzem. Ciotka rozwieszała uprane ręczniki i pościel, która wydymała się na wietrze jak białe spadochrony. Kit ruszyła jej na pomoc.

– Kto to dzwonił? – zapytała ciotka.

– Znajomy z Canberry z pytaniem, co u mnie słyhać. – Zasłoniła się ręcznikiem.

– Kochana, poradzę sobie. Spodziewasz się gościa.

– Tak, wpadnie Emma, ale już wszystko przygotowałam. Jedziemy z jej koleżankami na degustację win.

Ciotka znieruchomiała, jedną ręką przytrzymując prześcieradło na sznurze, w drugiej ściskając klamerkę.

– Grupowa wycieczka? – Nie kryła zdumienia.

– Tak. Mikrobusem, z przewodnikiem i folderami – odrzekła Kit, rozbawiona ciotczynym zdziwieniem.

– Czy to znaczy, że te koleżanki są przyjezdne? Kit parsknęła śmiechem.

– Nie! Patrzysz na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa!

– Zawsze mi się wydawało, że takie wycieczki są dla turystów. Do Glen Aran można pojechać każdego dnia. Bez przewodnika i folderów.

– Emma wpadła na taki pomysł. Może to być całkiem zabawna wyprawa. Emma jest w nie najlepszym nastroju, mimo że tyle zmian wprowadziła w domu. Podziwiam ją, że tak mocno wzięła się w garść... O, już jest!

– Baw się dobrze.

– Mam zamiar. – Zdecydowanie, zwłaszcza po telefonie Jamesa. Choćby na siłę.

Emma również postanowiła się rozerwać. Związała włosy na czubku głowy, nałożyła srebrzysty cień na powieki i pomalowała usta. Wyglądała szalowo.

– Kit, na pewno się nie upiję – zapewniła ją, wyjeżdżając na szosę. – Ale zamierzam coś uczcić, więc liczę na twoje towarzystwo.

– Co to za okazja? Co się stało? – Nareszcie jakaś dobra wiadomość. Bardzo jej tego brakowało.

– Cierpliwości... – Emma uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Jesteśmy umówione z Neli i Caroline w centrum informacji turystycznej, ale nic nie powiem, dopóki każda z nas nie dostanie kielicha z winem.

W nowoczesnym i przestronnym centrum informacji turystycznej Emma dokonała prezentacji. Kit miała okazję poznać Caroline, która pracowała na patologii w miejscowym szpitalu. O drugiej kobiecie, Neli Cassidy, słyszała wcześniej. Neli była lekarką, szefową oddziału traumatologicznego. Cała czwórka była mniej więcej w tym samym wieku.

Neli miała doskonałą figurę, popielato-blond włosy przypięte grzebykami, niebieskie oczy, którymi potrafiła zmrozić każdego przeciwnika, i zmysłowe wargi zawsze mocno zaciśnięte. Chyba że się uśmiechała.

Ciemnowłosa Caroline sprawiała wrażenie bardziej przystępnej. Miała też lekką nadwagę, wcale nie tak dużą, jak uważała. Samotnie wychowywała jedenastoletniego syna ze związku, który rozpadł się dawno temu.

Emma, Caroline i Neli znały się jeszcze ze szkoły. W mikrobusie oprócz nich i kierowcy przewodnika znaleźli się turyści z innych regionów Australii, a także zza oceanu.

– Jeśli ta wycieczka nam się spodoba, możemy zapisać się na kurs dla kiperów – stwierdziła Caroline. – Wcale nie potrzebuję... – Popatrzyła na swój obfity biust i ściągnęła brwi. – Nie, lepiej by mi zrobił turnus dla puszystych.

– Mogłabyś też wyzwolić się z tej obsesji – zawyrokowała Neli.

Na oddziale przezywano ją „Osą” z powodu ciętego języka i stalowych nerwów. Kit nie wiedziała, co o niej myśleć, lecz Caroline zbyła ten komentarz uśmiechem.

– Jak zwykle masz rację.

– Dobrze by było, gdyby kierowanie własnym życiem było takie proste jak udzielanie rad innym – rzekła Neli.

Emma i Caroline wybuchnęły śmiechem, co pomogło Kit trochę się rozluźnić. Jak one dobrze się znają!

Mikrobus wyjechał z miasta ku winnicom oddalonym od farmy ciotki Helen kilkanaście kilometrów. Kierowca oznajmił, że pierwszy przystanek będzie w Creston Estates, największych piwnicach w tym regionie. W podziemiach panował mrok i przyjemny chłód. Emma odczekała, aż jej koleżanki będą miały pełne kieliszki, po czym wzniosła toast.

– Uwaga, dziewczyny! Biorę trzymiesięczny bezpłatny urlop – oznajmiła uroczystym tonem. – Postanowiłam przepuścić wszystkie oszczędności i jadę do Paryża na kurs gotowania!

Kit i Caroline aż zapiszczały z wrażenia, po czym zasypały ją pytaniami. Neli tylko wydeła wargi.

– Myślę, że nie trzeba po to wyprawiać się aż za ocean – wycedziła, ale one puściły to mimo uszu.

W końcu i Neli się uśmiechnęła.

– Kiedy? – zapytała Caroline. .

– Za dwa tygodnie. Nic nie mówiłam, bo bałam się zapeszyć. Najpierw chciałam zapiąć wszystko na ostatni guzik. Zastąpi mnie Jane Cameron, która wraca z urlopu macierzyńskiego. Agent od nieruchomości mówi, że bez trudu znajdzie kogoś, kto wynajmie mój dom. Zarezerwowałam miejsce na kursie, wysłałam zaliczkę za mieszkanie, maleńkie jak pudełko od zapalek, ale wcale mi to nie przeszkadza, bo przecież będę tylko w nim nocować. Która z was wzniesie toast?

Ku zdziwieniu Kit Neli zrobiła krok naprzód, odchrząknęła i trzymając kieliszek teatralnym gestem, wygłosiła krótkie i zabawne przemówienie. Nie powstrzymała się jednak od złośliwości. Ona jest nieszczęśliwa, pomyślała Kit. Nie potrafi się odprężyć nawet w towarzystwie przyjaciółek. Trudno się dziwić, że zapracowała sobie na takie przezwisko.

Na koniec Neli wyczuwała Emmę. Potem nastąpiło jeszcze

więcej całusów. Kit, pamiętając o swojej słabej głowie, ledwie moczyła wargi w kolejnych kieliszkach, lecz stale ktoś ją pytał: „Czy to już pani kosztowała?”

Dzięki Bogu kierowca już zbierał swoją grupkę, by powieźć ją dalej. Niestety, do następnych piwnic. Tym razem do Glen Aran, po drugiej stronie szosy od winnic rodziny di Luzio.

Teraz zapoznawały się z procesem produkcji różnych win. Szły przez pomieszczenia wypełnione zapachem beczek i hałasem urządzeń. Kit poczuła, że lekkie zawroty głowy przechodzą w rozsadzający czaszkę ból głowy. Dobrze, że Emma nic nie zauważyła, bo to przecież jej święto.

– *Vin blanc* – mówiła, wysłuchawszy nauk właściciela piwnic Ricka Steele’a, którego Kit poznała podczas kolacji z Gianem w Kingsford Mili. – *Appellation contrólee*. Dobrze? Ostatnio często słucham taśm. Dopiero teraz doceniłam wysiłki madame Sauvage, mojej nauczycielki w szkole. Okazało się, że dużo pamiętam. Kit, skosztuj.

– Mhm.

– Nie pij. – Neli wyjęła jej kieliszek z ręki. – Wyjdź na dwór. Zaraz. Wyjdź na powietrze, zanim będzie za późno.

– Mhm.

– Kit, niedobrze ci? – przeraziła się Emma.

– Mhm.

– Emmo, zostaw ją – rzekła Neli. – Nie każ jej mówić.

Jakimś cudem wyszła na dwór. W ostatniej chwili. Znalazła się sama wśród rabatek i drzewek pomarańczowych, a kiedy nieco doszła do siebie, odszukała kran, pod którym postanowiła przemyć twarz i wypłukać usta.

Kłęczała pod kranem, gdy dobiegł ją okrzyk:

– Kit, co się stało?!

Podniosła się błyskawicznie i poczuła, że głowa jej pęka, a zawartość żołądka przewraca się jak w bębnie pralki. Gian był ostatnią osobą na całej kuli ziemskiej, którą teraz chciała oglądać.

– Degustowałam wina – bąknęła. – Okazuje się, że to nie dla mnie...

Uśmiechnęła się blado.

– Widzę. Jesteś zielona.

– Nie dziwię się. Mógłbyś chociaż powiedzieć, że to przez światło, które odbija się od listowia cytrusów.

– Będę łaskawy. – Jego twarz złagodniała, a ona zapragnęła, by ją objął. – Zabiorę cię do nas i poproszę mamę, żeby dała ci coś na ból głowy i zrobiła mocną herbatę. Jestem tu ciężarówką.

Otworzyła usta.

– Chcesz się kłócić? – Oczy rozbłysły mu groźnie. Pokręciła głową.

– No. Kogo mam poinformować?

– Emmę. Jest w środku.

Pomagając jej wsiąść do auta, dotknął jej ramienia, potem biodra. Nawet jeśli jego dłoń zatrzymała się tam dłużej niż to było konieczne, Kit była zbyt osłabiona, by wysilić się na interpretację tych gestów. Siedziała w szoferce, oddychając ostrożnie, podczas gdy on zniknął w piwnicach.

– Załatwione – oświadczył kilka minut później, a potem zawiózł ją do domu matki.

Freddie wyrabiała ciasto w zalanej słońcem kuchni.

Na widok Kit rozpromieniła się. Gian błyskawicznie ją powstrzymał:

– Mamo, nie dotykaj jej. Ona bardzo źle się czuje.

– Degustowałam wina w probierni. Głowa. Żołądek. – Kit starała się mówić jak najmniej.

– Rozumiesz, mamó, prawda? – upewnił się Gian.

– Ja muszę wracać do Ricka. Kit, mama się tobą zaopiekuje.

Na pożegnanie dotknął jej ramienia. Czują na skórze ciepło jego palców i znowu omal się nie rozpląkała.

– Biedactwo – rzekła Freddie ze współczuciem.

– Na szczęście Bonnie śpi, bo chyba byś nie przeżyła jej uścisków i okrzyków. Dopytuje się, kiedy przyjedziesz i narysujesz nowe wróżki.

Przyjemnie było znaleźć się pod opiekuńczymi skrzydłami matki Giana. Tabletki, herbata, sucharki. Samotność i cisza na

kanapie. Ciasto, już w piekarniku, zaczynało wypełniać cały dom rozkosznym cytrynowym zapachem.

Jakiś czas później, czując się znacznie lepiej, Kit wróciła do kuchni i usiadła przy stole. Czekala tam na nią kromka chleba z ostrym, pokruszonym serem. Słony ser przywrócił spokój w jej żołądku. Ból głowy powoli mijał.

– Nigdy więcej – obiecała rozbawionym tonem. Jednocześnie usłyszała śmiech Giana.

– Tym razem nie było wyborne? – zapytał.

Pamięta! Minęły już dwa miesiące, a on nie zapomniał, jak określiła wino w Kingsford Mili. To znaczy, że pamięta też spojrzenia i uśmiechy, jakie wtedy wymieniali.

Ostrożnie odwróciła się na krześle w jego stronę.

– Na pewno nie o trzeciej trzydziści po południu – odparła. – Mogłam się tego spodziewać. Mój organizm nie toleruje takich dziwactw.

– Wyglądasz znacznie lepiej – zauważył, patrząc na nią badawczo, od czego aż zrobiło się jej gorąco.

Usiadł przy stole i sięgnął po wielki bochen chleba i nóż. Obserwowała jego dłonie.

Długimi palcami przytrzymał bochen, a drugą ręką rytmicznymi ruchami odkroił kromkę. Położył na niej kawał sera. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, lecz te czynności podziały na nią kojąco. Chciała go dotknąć, by sprawdzić, czy tego dnia ma palce ciepłe czy chłodne, poczuć je na skórze. Nie po raz pierwszy w ciągu minionych tygodni ogarnęło ją takie pragnienie. Miała tego świadomość, ilekroć spotykali się w pracy, i już nauczyła się dziękować losowi za to, że zazwyczaj mieli pełne ręce roboty.

Przez dwa tygodnie codziennie spotykała go podczas obchodów, gdy przeniesiono ją na oddział poporodowy, a także w stołówce, na parkingu, na korytarzach i w windach. Lecz teraz po raz pierwszy od dłuższego czasu ich drogi zeszły się poza szpitalem. I po raz pierwszy miała okazję obserwować go w jego rodzinnym domu.

Tutaj było znacznie trudniej nie zwracać uwagi na to, co się z

nią dzieje w jego obecności. Cisza przy stole stawała się nie do zniesienia. Gdy z korytarza dobiegł dziecięcy płacz, odniosła wrażenie, że Gian przyjął to także z ulgą.

– Bonnie się obudziła. – Zniknął w korytarzu. – Bonnie, słonko, babcia wyszła, ale już do ciebie idzie wujek!

Wrócił chwilę później z naburmuszoną Bonnie. Jedną ręką otworzył lodówkę, nalał mleka do szklanki, po czym wrócił do swojej kroniki z serem, z dzieckiem na kolanie.

– Żabko, pij mleko. – Pocałował ciemną główkę. Uśmiechnął się do Kit, a ona odwzajemniła uśmiech, który natychmiast zgasł. Poczula się obco. Nie powinna tu siedzieć, skoro umówili się, że nie będą się spotykać ani udawać, że się przyjaźnią.

Wyobrażała sobie, jak wyglądają przy tym kuchennym stole. Jak rodzina. Lecz nią nie są. Gian nie należy do niej, a Bonnie do Giana. Jakby na potwierdzenie tego do kuchni weszła Freddie i porwała dziecko w ramiona.

– Słyszałam, że płakałaś. Spałaś za długo i wieczorem będziemy mieli kłopoty – przemawiała do wnuczki.

– Mamo, dlaczego mi ją zabrałaś? – zapytał Gian z żalem w głosie. – Dobrze jej tu było.

– Wzięłaś ją rano na zakupy. Gian; musisz mieć więcej czasu dla siebie – nalegała Freddie, zerkając na Kit. – Potrzebujesz towarzystwa. Kit, czujesz się lepiej?

Kit błyskawicznie wpadła w tę pułapkę.

– Zdecydowanie.

– Wobec tego pokaż jej naszą farmę. Zabierz ją nad strumień.

– Kit, już go widziałaś, prawda? – bronił się Gian. – To ten sam strumień, który płynie przez farmę ciotki.

– Nie ten odcinek! – zirytowała się Freddie, nim Kit zdążyła odpowiedzieć. – Zabierz ją na spacer. Przyda jej się trochę świeżego powietrza.

Wymienili spojrzenia. Domyślali się, że lepiej posłuchać pani di Luzio, niż z nią polemizować.

– Przepraszam – westchnął, gdy znaleźli się na dworze.

– Lubię strumienie i świeże powietrze. – Ale najbardziej lubi



być z nim, niezależnie od tego, ile razy by sobie powtarzała, że nie powinna.

– Wiesz, za co przepraszam.

– Oczywiście! Twoja matka zacznie robić sobie nadzieje.

– To już się stało. Próbowałem wcześniej cię ostrzec. Nie wiem, co z tym zrobić.

– Dla wszystkich zainteresowanych bądźmy po prostu przyjaciółmi. To chyba się sprawdza?

– Nie! – zaprotestował bez wahania. – Nie sprawdza!

Przeszył ją dreszczyk emocji i zarazem strachu. Gian ruszył energicznym krokiem. Zapewne prowadzi mnie nad strumyk, pomyślała. Nie dlatego, że matka podsunęła mu ten pomysł, ani dlatego że ona sama przyznała, że „lubi strumyki”. Dlatego, że nad strumieniem będą sami.

Dlaczego nie chciała go posłuchać, nie pozwoliła mu powiedzieć tego, co zamierzał? Zwłaszcza gdy byli w miejscu publicznym, bezpiecznym.

– Kit, to się nie sprawdza – powtórzył. – Nie w moim przypadku. I nie miałaś tego na myśli, kiedy o nas rozmawialiśmy.

Wielkimi krokami szedł drogą przez zagajnik cytrusowy, obok zagrody dla owiec, na wzgórze i w dół ku ukrytemu wśród eukaliptusów strumieniu. Kit niemal za nim biegła. Przyszło jej do głowy, że zrobiłaby lepiej, zdejmując buty i uciekając co sił w nogach w przeciwnym kierunku.

– Oto i strumień – oznajmił, gdy przeszli przez wysokie trawy i znaleźli się na kamienistym brzegu.

– Kiedy przyjeżdżałam tu na wakacje, bawiliśmy się kawałek dalej – oznajmiła. – Nie tu się nie zmieniło.

– To znaczy, że mieliśmy szansę spotkać się już wtedy. – W wyschniętym kawałku koryta strumienia leżało zwalone drzewo. Gian postawił na nim stopę. – Jeśli chodzi o przyjaźń – zaczął – to moim zdaniem jest ona możliwa tylko pod warunkiem, że obie strony czują to samo. Udawanie przyjaźni jest bardzo męczące. Fałszywe. I ryzykowne.

– Nie miałam na myśli, że powinniśmy cokolwiek przed sobą

udawać. Ale jak inaczej mamy zachowywać się w obecności innych? Szczerłość też może być ryzykowna. Nie chciałabym, żeby Freddie albo Helen wiedziały, że coś do siebie... czuliśmy oraz że postanowiliśmy z tego zrezygnować.

– Uważasz, że to jest lepsze wyjście niż znoszenie ich zapędów, żeby nas połączyć? Jak je powstrzymamy? Ach, te włoskie matki i szkockie ciotki! One życzą nam jak najlepiej. Powiedzmy im prawdę.

– Nie, Gian. Nie chcę.

– Myślę, że nie masz racji.

– Nie chcę wysłuchiwać ich argumentów, że to nieistotne. Co z tego, jeśli dla mnie to jest bardzo ważne.

– Nie masz racji – powtórzył Gian.

– To jest moje ciało.

– I na dodatek piękne. Usiłowałam tego nie widzieć, ale mi się nie udało. Twoje ciało jest piękne. I ty, Kit, też jesteś piękna.

Ujął jej nadgarstek, po czym powoli przesunął dłonią aż do ramienia. Oboje zauważyli gęsią skórę. Przysunął się bliżej i dotknął jej szyi, a potem policzka. Gdy zadrżała, żadne nie miało wątpliwości, że targnęło nią pożądanie. Niezależnie od tego, co sugerował zdrowy rozsądek, jej ciało i serce wiedziały lepiej, czego im potrzeba. Czują jego udo na swoim biodrze. Zamknęła oczy, jakby chciała udawać, że ten pocałunek ją zaskoczył.

Bez sensu. Doskonale wiedziała, że Gian ją pocałuje. Nie ma innego powodu, dla którego mężczyzna i kobieta stoją tak blisko. Czekala, lecz nic się nie wydarzyło.

– Kit, patrz na mnie – szepnął. – Otwórz oczy. Uporczywie wpatrywał się w jej wargi, jakby chciał upewnić się, że ona nie ma już wątpliwości co do swojej reakcji oraz jego pożądania. Czas stanął w miejscu. Teraz ona wodziła wzrokiem po jego wargach, przesuając dłonie ku jego szyi, by w końcu spleść palce na jego karku.

Gian roześmiał się cicho i mocniej ją przygarnął.

– Sama widzisz – wyszeptał – jak bardzo tego chcesz.

W końcu na ułamek sekundy dotknął jej warg.

– Och!

Uśmiechnął się z zadowoleniem, jednak wyraźnie stracił panowanie nad sobą, bo nagle wpił się w jej usta, odbierając jej możliwość ruchu. Nie powinna na to przystawać świadoma wielu powodów, dla których nie należy mu ulegać, lecz teraz nie potrafiła przypomnieć sobie żadnego z nich. To znak, że przez dwa miesiące, które upłynęły od dnia, kiedy zabroniła mu o tym mówić, nie była w stanie uwolnić się od tego pragnienia.

Wręcz przeciwnie, tylko się nasiliło. Aż dziw, że aż tak bardzo, mimo że widywała Giana wyłącznie w pracy.

Wydawało się jej, że ten mężczyzna istnieje w jej życiu od dawien dawna. Miała wrażenie, że lata świetlne minęły od czasu, gdy nie spodziewała się usłyszeć jego głosu, nie czuła przyspieszonego bicia serca na odgłos jego kroków ani nie umiała wyczytać ze zmarszczek wokół oczu, jak bardzo jest zmęczony. Mimo wszystko to nie powinno się wydarzyć.

Wsunął jej dłonie pod bluzkę, lecz nie dotknął piersi, choć o tym marzyła. Omal się nie rozplakała, gdy zabrał ręce. On tymczasem zaczął podnosić jej bluzkę, nie przestając obsypywać pocałunkami szyi, skroni i policzków.

– Chcę cię zobaczyć – szepnął. – To mi przeszkadza.

Powoli zdjęła bluzkę, a on niecierpliwymi palcami odpiął haftki biustonosza i zsuwał ramiączka. Przemknęło jej przez myśl, że chyba nigdy nikt nie pożądał jej tak bardzo, tak zachłannie.

– Mogę cię dotknąć?

– Och, tak.

Poddała się obezwładniającym pieszczotom jego dłoni i warg. Jeszcze raz musnął jej piersi, jeszcze raz przykrył je dłońmi, po czym zsunął je niżej.

– Tylko nie mów, że tego nie chcesz. Nie mów, że sprawia ci to przykrość. Próbowałem o tobie zapomnieć, ale to mnie przerasta. Nic się nie zmieniło. Kit, jestem zmęczony, bardzo zmęczony tym udawaniem.

Zupełnie nieoczekiwanie ogarnęło ją to samo uczucie. Jednocześnie poczuła, że wpadła w potrzask. Odsunęła się od

niego, nie starając się jednak ukryć, jak bardzo jest podniecona.

– Gian, czy wiesz, co przed chwilą powiedziałeś? Że nic się nie zmieniło. Masz rację, powód, z którego postanowiliśmy niczego nie zaczynać, też nie zniknął.

– A czy daliśmy sobie szansę sprawdzenia, że to prawda?

– Ja tak to widzę, a ty nie masz nic do powiedzenia. Nic na to nie poradzisz... – Dotknęła swoich wezbranych piersi, by pokazać mu, co zrobił. – Nie chcę drugi raz przez to przechodzić. Nie pozwolę... – głos jej się załamał – żeby moja niepłodność zniszczyła drugi związek, ..

Gian zamknął oczy.

– Ubierz się. Nie mogę mówić, patrząc na ciebie.

– Nie rozmawiamy – odparła, sięgając po biustonosz. – Nie ma takiej potrzeby. Nie lubię rozmawiać.

Z kamienną twarzą i zaciśniętymi wargami splótł ramiona na piersi. Mimo to chyba słuchał, co Kit mówi, bo gdy wygładziła bluzkę, zapytał:

– Ubrana? Otworzył oczy.

– Nie rozmawiamy – powtórzyła.

– Opowiedz mi o Jamesie. Jak długo byliście razem, zanim zaczęły się problemy?

– Trzy lata. – Zastanowiła się. – Właściwie dwa. Może nie powinnam była namawiać go na dziecko, jeśli do tego nie dojrzał. Wtedy zaczął być niezadowolony. Nie ukrywał tego, to ja nie chciałam tego dostrzec. Byłam święcie przekonana, że jeśli zajdę w ciążę...

– Uważasz, że to była wyłącznie twoja wina. Teraz też bierzesz na siebie ten ciężar.

– Nie. Wcale nie mówię, że tylko ja zawiniłam. – Roześmiała się nerwowo. – Gian, wcale nie uważam, że to, że za moimi plecami James sypiał z inną, to moja wina!

– No tak. Zdradził cię.

– Otóż to. Gian, codziennie stykasz się problemem niepłodności, z ciążami i skomplikowanymi porodami. Z niedoskonałymi noworodkami. Wiesz dobrze, co to potrafi zrobić

z ich rodzicami. Nie chcę, żeby to i nam się przytrafiło.

– Ponieważ „my” jesteśmy dla ciebie ważni?

– Tak może się stać, jeśli do tego dopuścimy.

– Jak długo mam ci udowadniać, że się mylisz?

– Nawet nie próbuj. Daj temu spokój.

– Wobec tego musimy zawiadomić o naszej decyzji moją matkę oraz ciotkę Helen.

– Nie.

– Stawiasz nas w sytuacji bez wyjścia. Dobrze znam moją mamę. Oczy jej błyszczały, kiedy wysyłała nas na ten spacer. Patrzy teraz na zegar i odlicza czas. Ona tego nie odpuści. Nie zapomni o wibracjach, jakie wyczuła parę tygodni temu. Kit, tych wibracji nie da się wytłumić. One są prawdziwe, namacalne i bardzo ważne... Musielibyśmy ją przekonać, że się nienawidzimy.

– Postarajmy się, żeby to do nich dotarło.

– Naprawdę sądzisz, że to jest dobre rozwiązanie?

– Dla mnie najlepsze. Pokręcił głową.

– Musiałabyś jeszcze bardziej mnie zdenerwować. Może wtedy byłoby mi łatwiej. Kit, to ci się nie uda. Nie zgadzam się na to.

– Nie masz wyboru.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wrócili do domu. Trzymając Bonnie za rączkę, Freddie wyszła z ogrodu. Na jej twarzy malowało się wyczekiwanie.

– Zaprosiłeś ją na kolację? – zapytała.

– Jeszcze nie. Kit, zostaniesz na kolację?

– Hm, nie, muszę wracać. Przejdę się. Żeby mieć pewność, że głowa znowu mnie nie rozboli.

– Słyszałaś, mamó? – powiedział Gian. – Kit, mama każdego zaprasza na kolację. Włoszki takie są.

– To bardzo miłe, ale naprawdę muszę wracać.

– Mamó, ona chyba mówi prawdę. – W ciemnych oczach Giana igrały złowieszcze ogniki.

– Gian, nie musisz mnie tłumaczyć. Obydwie mówimy po angielsku.

Pod pretekstem, że chce odprowadzić ją do szosy, szepnął:

– Owszem, posługujecie się tym samym językiem, ale jak tylko znikniesz nam z oczu, mama zacznie mnie wypytywać, dlaczego jesteś smutna. – Pogładził ją po policzku.

– Nie jestem smutna.

– Masz dziwnie zaróżowione policzki, rozszerzone źrenice i pomiętą bluzkę. Co nasuwa podejrzenie, że zrobiłem coś więcej niż sprawiłem ci przykrość – zauważył. – Jak mam jej się wytłumaczyć?

– Że mnie rozzłościłeś i dlatego was opuszczam. To powinno ją przekonać.

– Wątpię.

Bonnie wyrwała się za nimi, więc Freddie ruszyła za nią. Gian zatrzymał się.

– Narysuj włoszke – prosiło dziecko.

– To podstęp – domyśliła się Kit. – Nie dziś, skarbie.

– Kit jest zmęczona – tłumaczyła dziewczynce Freddie. – Kit chce być sama. Wiem, co czuje.

– Bunia narysuje?

– Tak, bunia narysuje wróżkę – odparła Freddie znużonym tonem.

– Mamo, zrób sobie dzisiaj wolne. Odwiedź którąś z przyjaciółek.

– Nie mam siły. Nie ruszę się z domu.

– Wobec tego zabiorę małą do siebie – oznajmił Gian. – Zostanie u mnie na noc. Mogę nawet zabrać ją jutro do pracy. Zanim po nią przyjedziesz, będzie pod opieką Barb i Margaret. Odpocznij. Wyśpij się porządnie.

– Ona budzi się w nocy – zaprotestowała słabo Freddie.

– Wiem. Zdążyłem się przyzwycząić do wstawania w środku nocy, ale ty powinnaś się położyć ze świadomością, że nikt cię nie będzie budził.

– Kit, może być... – Freddie popatrzyła na nią z nadzieją w oczach.

– Nie proś Kit, żeby mi pomogła – uciał Gian. – Mamo, jesteś potwornie staroświecka. To, że mam chromosom Y, wcale nie znaczy, że nie potrafię zająć się dzieckiem. Damy sobie radę, a w przyszłości będę częściej zabierał ją do siebie, bo w tej chwili wpadam na farmę na parę godzin, a ty musisz odpocząć. Pogadam o tym z Markiem, – Małe dzieci zawsze są męczące.

– I dlatego matka natura postarała się, żeby nie musiały opiekować się nimi panie po sześćdziesiątce.

– Kit... – Tym razem Gian nie przerywał matce. – Przepraszam. Roztrząsamy przy tobie nasze problemy, jakbyś należała do rodziny.

– Czuję się zaszczyczona – odparła Kit całkiem bezwiednie, lecz moment później zorientowała się, że wpada coraz głębiej w pułapkę, w której nie chciała się znaleźć.

– Tym razem to już naprawdę koniec – oznajmił Pete.

Pete Croft miał gabinet w tym samym budynku co Gian, wręcz na tym samym piętrze, naprzeciwko. Z czasem zaprzyjaźnili się, nie tylko na niwie zawodowej.

Była to typowo męska przyjaźń: serdeczna i dostarczająca

wsparcia, mimo że nie poruszali tematów osobistych, rozmawiając głównie o sporcie, pracy i polityce. Tego dnia jednak nie dało się uniknąć tematów osobistych. Claire przyjechała, gdy Pete przyjmował ostatniego pacjenta. Z piskiem opon wjechała na chodnik, o mały włos nie kosząc dopiero co posadzonego drzewka, po czym zaparkowała w niedozwolonym miejscu, tuż przy wejściu do budynku.

Wyładowała z bagażnika kilkanaście kartonów z dokumentami Pete'a. Po kolei trzaskała klapą bagażnika, drzwiami auta oraz drzwiami do poczekalni z takim impetem, że Pete nie mógł skupić się na obserwacjach, które nagrywał na przenośny magnetofon. W końcu dał za wygraną i zrezygnowany patrzył na poczynania Claire.

Claire była bardzo atrakcyjną kobietą, zgrabną i obdarzoną pięknymi włosami. Miała jednak zawsze zaciętą twarz, na której rzadko pojawiał się uśmiech.

Pete zapukał do Giana kilkanaście minut później, by przeprosić go za ten spektakl.

– Myślę, że piwo dobrze by ci zrobiło – zauważył Gian.

– Ale nie w miejscu publicznym. Tutaj owszem. Barb, recepcjonistka Giana, jeszcze nie wyszła do domu. Ona również była mimowolnym świadkiem demonstracji Claire. Gian poprosił ją, by w najbliższym sklepie kupiła sześć puszek dobrze schłodzonego piwa.

Pete rozgadał się dopiero pod koniec pierwszej puszki.

– I co teraz zrobisz? – zapytał go Gian.

– Na razie mieszkam w motelu. Pośrednik obiecał znaleźć mi coś tymczasowego, dopóki się nie pozbieram. Staralem się... Chodziło mi przede wszystkim o dziewczynki.

– To chyba wystarczający powód.

– Otóż nie. Byłby, gdyby Claire chciała wyjść mi naprzeciw. Ale jeśli baba tylko trzyma się pod boki i wytyka każde najmniejsze uchybienie, na każdym kroku każe sobie udowodniać, że jest kochana albo... – Ponuro potrząsnął głową. – Nie widzę wyjścia z tej sytuacji.



Gian nie wiedział, co powiedzieć. Nie chciał posługiwać się swoim rozwodem jako argumentem, że da się to przeżyć, ponieważ nie był w tej chwili zbyt zadowolony ze swojego życia. Kit McConnell zaszła mu za skórę, a on spotykał się z nią na tyle rzadko, że wszystko w nim aż kipiało.

Tym bardziej że środek ciężkości między nadzieją a jej brakiem zaczął się przemieszczać. Obawiał się, że wątpliwości Kit są zbyt zakorzenione oraz że on sam powie coś, czego może potem żałować. Teraz też wolał nie ryzykować.

– Wydaje mi się, że zrobiłeś, co mogłeś – zauważył ostrożnie. – Nie pozostało ci chyba nic innego, jak trochę odczekać, zanim podejmiesz konkretną decyzję.

– Najbardziej przejmuję się dziewczynkami. Zależy mi, żeby jak najmniej na tym ucierpiały.

– Domyślam się, że dzieci są istotnym kierunkowskazem.

– Trafnie to ująłeś. Owszem, wytyczają jedynie słuszny kierunek.

Pete dopił piwo i zabrał resztę sześciopaka do swojego pokoju w motelu, pozostawiając Giana z bardzo wartościowym wnioskiem z tej rozmowy: dzieci są kierunkowskazem wytyczającym jedynie słuszny kierunek.

Kilka minut później Gian sięgnął po słuchawkę.

– Czy mogę rozmawiać z panem di Luzio? Mówi jego brat z Australii.

Bez dłuższych wstępów przystąpił do rzeczy.

– Musimy znaleźć lepsze rozwiązanie dla Bonnie – oświadczył.

– Uważam, że powinieneś wrócić, żeby z nią przebywać, rozmawiać, i to jak najszybciej. Jeśli ma być z tobą, już musisz się nią zająć..

– Gian...

– Jeśli masz inne plany, musimy rozważyć alternatywne rozwiązania.

Dwa dni przed odlotem do Paryża Emma spotkała się z przyjaciółkami na kawie. Powiedziała im wówczas, że przez trzy miesiące w jej domu będzie mieszkał Pete Croft. Rozejm z Claire

nie trwał długo, więc Pete znowu jest sam.

Wynajął dom Emmy, ponieważ tak krótki okres dawał mu szansę zaplanowania przyszłości. Uznał, że tym razem separacja jest ostateczna, a dom Emmy stał niedaleko jego poprzedniego domu, dzięki czemu miał możliwość częstych kontaktów z córeczkami.

– Życzę mu jak najlepiej – powiedziała Emma. – Pete jest idealnym lokatorem, odpowiedzialnym i wiarygodnym. Trochę bałam się wpuścić kogoś obcego do świeżo wyremontowanego domu. Wcale nie jestem pewna, czy tata pochwaliby mnie za taką rozrzutność.

– Zazdroszczę ci – odezwała się Neli. – Nie myśl już o pieniądzach. Naprawdę. Zasłużyłaś na ten wyjazd. Rzadko zdarza się nam dostać to, na co zasługujemy, wtedy, kiedy jest nam to potrzebne. Przepraszam, to nie jest temat na ten wieczór. – Uśmiechnęła się dziwnie. – Baw się dobrze.

Kit brakowało Emmy. Wiele je łączyło. Nie tylko to, że poznały się, gdy obydwie stały na rozdrożu, ale także podobne poglądy. Caroline i Neli znała zbyt krótko, by z nimi się zaprzyjaźnić. Peszyła ją również pozycja Neli w szpitalu, za którą ta często się chowała. Gdy kilkakrotnie mijaly się na korytarzu, ledwie skinęła jej głową.

Jane Cameron zastępująca Emmę okazała się całkiem sympatyczna. Miała spore wyrzuty sumienia, że z miłości do zawodu porzuca swojego dziewięciomiesięcznego synka.

– Mam nadzieję, że podjęłam słuszną decyzję – mówiła. – Muszę pracować, jeśli mamy utrzymać drugie dziecko. Dobrze, że nie musimy wynajmować niani. Pod moją nieobecność małym zajmuje się mąż albo moja mama. Zapiszcie to sobie, dziewczyny – zwróciła się do Kit, Maree i Alison. – Na was też przyjdzie pora, a nie ma lekko!

Kit przytaknęła, dziękując Bogu, że w pobliżu nie ma Giana. Zjawił się pięć minut później, by zbadać jedną ze swoich prywatnych pacjentek.

Nie usłyszała, że wszedł do pokoju, mimo że ani na chwilę nie

opuszczał jej myśli, i aż drgnęła na dźwięk jego głosu.

– Kit, gdzie leży pani Bambridge? Odwróciła się gwałtownie.

– Nie rób mi tego! Niektórzy najpierw mówią „dzień dobry”!

– Przepraszam, ale bardzo się spieszę.

– W trójce – odpowiedziała, czując, jak narasta w niej napięcie.

– Wszystko jest na tablicy.

– Następnym razem na nią popatrzę.

– Po to tam wisi.

Brzmiało to wręcz opryskliwie. Trudno, na ich relacje kładły się cieniem pożądanie i nierozwiązany konflikt. Dlaczego myśli o nim nie dają jej spokoju?

Zmieniała prześcieradło na mikroskopijnym materacu.

– Wyjdź, Gian – mruknęła pod nosem. – Po prostu wyjdź.

– O co ci chodzi? – Niestety usłyszał.

– To nie było do ciebie.

– Słyszałem swoje imię.

Z bijącym sercem podniosła na niego wzrok. Stał przed nią w zielonym uniformie mocno opinającym tors. Działał na nią jak magnes.

– Kazałam ci opuścić moje myśli – wyjaśniła. Jego oczy zalśniły niebezpiecznie.

– Myślisz, że posłucham?

– Wątpię, bo jesteś bardzo uparty. I trudno cię odstraszyć. Pchasz się tam, gdzie cię nie potrzebują, i nie dajesz się wyrzucić. Z moich myśli.

– Może kryje się za tym przyczyna, do której nie chcesz się przyznać. – Nie oczekiwał odpowiedzi. – Wróćmy do pani Bambridge.

– W trójce.

– Wiem. Chodzi?

– Nie. Próbowaliśmy ją na to namówić, ale ona nie chce.

– Dzięki. To właśnie chciałem usłyszeć.

Tym razem odczekała, aż zamknął za sobą drzwi.

– Gian, zniknij – szepnęła.

Lecz on nie zniknął. Zresztą tego wieczoru nie ze swojej winy.

Przyjechała nowa pacjentka. Mimo że miała zaledwie dwadzieścia siedem lat, było to jej piąte dziecko i siódma ciąża. Za każdym razem były komplikacje, a i teraz nie obejdzie się bez kłopotów.

Belinda Carter miała bardzo wąską miednicę. Akcja porodowa już się zaczęła, mimo że dwa tygodnie przed czasem, a płód ustawił się w poprzek i nie zamierzał zmieniać pozycji. Pani Carter, która wyglądała na zdenerwowaną, nikt nie towarzyszył.

– Siostra mnie podwiozła – wyjaśniła.

– Byłoby wskazane, żeby pani pospacerowała – zaproponowała jej Kit. – Może mały się obróci. Da pani radę?

– Oczywiście. Ból nie jest ostry, poza tym muszę zadzwonić. – Wyjęła komórkę z kieszeni ciążowych spodni.

– Na końcu korytarza jest automat – poinformowała ją Kit. – W szpitalu nie wolno używać komórek, ponieważ zakłócają pracę urządzeń elektronicznych.

– W porządku. Wszystko mi jedno, jaki to telefon. Mąż, idiota, siedzi w areszcie, a ja muszę załatwić kaucję, żeby mógł tu przyjechać i trzymać mnie za rękę. – Marszcząc piegowaty nosek, roześmiała się ciepło pomimo powagi sytuacji. Dopiero teraz zauważyła wyraz współczucia malujący się na twarzy Kit. – To nic poważnego. Pobił się z kumplem przed pubem. Usiłowałam ich rozdzielić, kiedy przyjechała policja. Travis miał rozkwaszony nos, a mnie odeszły wody. Wszystko naraz!

– To dlatego była pani zdenerwowana, kiedy panią przyjmowaliśmy – domyśliła się Kit.

– Byłam na niego wściekła. Pani by nie była? Ale już mi przeszło. Jutro Travis i Brett będą tego gorzko żałowali, a ja nie zostawię na nich suchej nitki – oświadczyła rozbawionym tonem. – Ale najpierw Travis musi trzymać mnie za rękę, nawet gdyby wolał zająć się swoją głową. I dlatego muszę znaleźć kogoś, kto pożyczy nam kasę na kaucję.

Przysiadła na brzegu łóżka, by ze stoickim spokojem przeczekać skurcz.

– Uch! Już sobie przypominam. Zdaje się, że nie jest to moja ulubiona część porodu.

Gdy ból ustał, poszła do telefonu. Wróciła rozradowana.

– Kocham mojego brata – oznajmiła. – Wykupi mojego mężusia. Skurcze nie powtarzają się tak często jak poprzednim razem. Dziwnie się czuję. Chyba dziecko ciągle jest w poprzek.

Kit potwierdziła jej podejrzenie, wykonała jeszcze kilka innych badań i stwierdziwszy, że nie dzieje się nic złego, uznała, że nie ma powodu do pośpiechu.

Godzinę później zjawił się zdyszany Travis Carter.

– Zdażyłem?

– Tak. I będzie pan mile widziany – powitała go Kit.

Skurcze były coraz częstsze, lecz dziecko uparcie nie zmieniało położenia. Upewniwszy się, że mąż i żona nie mają do siebie pretensji, Kit wyszła w stronę stanowiska pielęgniarek. Po drodze spotkała pacjentkę Giana, która powłócząc nogami, przechadzała się po korytarzu.

Jpdie Bambridge wyglądała na zmęczoną i przestraszoną. Właśnie chwycił ją bardzo silny skurcz.

– Chyba jest już niżej – wysapała po chwili. – Nareszcie mogę oddychać. Może w końcu coś się ruszy.

Belinda Carter miała mniej szczęścia.

– Zaczynam być naprawdę zła! Nie odwrócił się, prawda?

– Niestety – odrzekła Kit. – Obawiam się, że tym razem będziemy musieli pani pomóc. Nie obejdzie się bez cesarki.

– Już zdażyłam przyzwyczać się do problemów – westchnęła. – Dobrze, że nie urodzi się trzy miesiące wcześniej jak Savannah, gdy miałam osiemnaście lat.

Gian przybył, kiedy pacjentka była już gotowa do operacji, więc Kit natychmiast zapoznała go z historią jej poprzednich porodów oraz ciąży. Sztuczne poronienie, poród przedwczesny, poród przedwczesny, poronienie, poród martwy, krwotok poporodowy, a teraz ułożenie poprzeczne, do tego małżonek wypuszczony za kaucją z aresztu za burdę przed pubem.

Gian aż uniósł brwi, lecz Kit go uspokoiła:

– Tak, tak. Ale ona jest wspaniała. Nie przejęła się tym za bardzo, prawie nie narzekała na skurcze, ze stoickim spokojem

przyjęła wiadomość, że i ten poród nie będzie prosty. Jest bardzo pogodna, a jej mąż bardzo się wstydzi, że narozrabiał. Myślę, że sobie poradzą.

– Miejmy nadzieję.

Jane odprowadziła Travisa Cartera do niewielkiej poczekalni, gdzie mógł spokojnie obgryzać paznokcie, napić się kawy i udawać, że ogląda telewizję. Nie chciał być przy zabiegu, mimo że miał do tego prawo.

– Niech i tak będzie – powiedziała pani Carter.

– Trudno. On bardzo nie lubi widoku krwi.

Gian wykonał nacięcie, po czym z pomocą Kit wydobyl dziecko. Pracując na tak małej przestrzeni, mimo woli stale się dotykali. Kit za wszelką cenę nie chciała okazać, co z nią wtedy się dzieje. Nie zawsze z powodzeniem.

– Chłopiec! – ucieszyła się pani Carter. – Fantastycznie. Po trzech dziewczynkach. Travis bardzo się ucieszy!

Miała rację.

Gdy Kit przyniosła mu synka, głośno przełykał ślinę, uśmiechał się i mrugał, by powstrzymać łzy. Miał wielkie uszy i skołtunione włosy, ale w jego niebieskich oczach płonęła gorąca miłość.

– Czy mogę... ? – wykrztusił. – Mama jest na korytarzu... Mogę go wziąć, żeby jej pokazać?

– Nie widzę przeszkód. – Dlaczego nie? Dziecko urodziło się nieduże, ale zdrowe i silne. – Ale nie za długo – przykazała mu. – Potem może pan pójść do żony.

Przekazała mu zawiniątko i odprowadziła do publicznej poczekalni, gdzie siedziała kobieta w średnim wieku, mężczyzna, który mógł być ojcem Travisa, oraz znacznie młodszy mężczyzna i jeszcze jedna kobieta, zapewne jego brat i siostra.

Kit wróciła do stanowiska pielęgniarek, by opisać przebieg operacji. Potem odebrała kilka telefonów, w tym od kobiety w trzydziestym piątym tygodniu, której spuchły stopy. Czy ma przyjechać? Czy to coś poważnego? Kit wypytała ją o różne sprawy, dała jej kilka rad i zaleciła następnego dnia pojawić się w poradni.

Druga rozmówczyni przedstawiła się jako matka Jodie Bambridge. Chciała się dowiedzieć, czy córka już urodziła, a jeśli nie, to jak częste są skurcze, ile trwają i jak są silne. Ta rozmowa trwała znacznie dłużej niż powinna.

Wysłuchując pani Bambridge, Kit zauważyła na korytarzu jednego z krewnych pani Carter. Rozejrzał się i zawrócił. Nie obudziło to w niej żadnych podejrzeń.

Miała już wracać do pacjentki, wcześniej odebrawszy noworodka od ojca, gdy podszedł do niej Gian.

– Gdzie dziecko? – zapytał zmęczonym głosem.

– Przechodziłeś obok niego. W poczekalni, z całą rodziną.

– Nikogo tam nie ma. Pani Carter jest już w sali pooperacyjnej i domaga się swojego synka. A ja chciałbym odsapnąć przed porodem pani Bambridge, więc jeśli możesz...

– Oczywiście. Znajdę go. Na pewno daleko nie poszedł.

– Matka się niepokoi...

– Miałam kilka telefonów – tłumaczyła się Kit. – Przepraszam, zajęły mi więcej czasu niż powinny.

– W porządku. Hannah porządkuje salę, a Maree siedzi przy pacjentce. Zanieś jej to dziecko.

Gian się nie mylił. Poczekalnia świeciła pustkami. Kit zajrzała do sali operacyjnej i aneksu, ale tam zastała jedynie Hannah, która przez otwarte drzwi rozmawiała z Maree. Na widok Kit Belinda próbowała się podnieść.

– Przyniosła go pani? Gdzie on jest?

– Z pani mężem, ale w tej chwili nie mogę go znaleźć.

– Teściowa była w poczekalni? Też tu przyjechała?

– Chyba tak. Pacjentka zakłęła.

– Ta baba mnie nienawidzi! To ona go zabrała! Namówiła Trávisa, żeby porwał moje dziecko! Dlaczego mu go pani dała?!

Kit zrobiło się słabo. Przypomniała sobie mężczyznę, który wszedł na oddział, rozejrzał się i zawrócił. W ułamku sekundy jej niewinny gest umożliwiający dumnemu ojcu pokazanie pociechy rodzinie może stać się największym błędem jej życia.

– Proszę się nie denerwować. Jestem pewna, że nie dzieje mu

się nic złego. Sprawdzę to. Zaraz wracam.

Na miękkich nogach wróciła na oddział. W poczekalni nadal nie było żywej duszy, pod trójką Alisson pocieszała panią Bambridge, w kuchni siedział Gian. Od zapachu kawy aż zakreśliło się jej w głowie.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Nie. Dziecko zniknęło – powiedziała nieswoim głosem. – Tak przynajmniej uważa jego matka.

– Zniknęło?

– Zostało porwane.

– Nonsens. – Odstawił kubek. – Porozmawiam z nią.

Pacjentka była bliska hysterii. Żeby ją uspokoić, Hannah robiła listę telefonów, pod które należało zadzwonić, aby sprawdzić, czy jest tam Travis z dzieckiem.

Na widok Kit pani Carter zawołała:

– Jak pani mogła dać mu moje dziecko i pozwolić z nim wyjść?!

– Nie widziałam, żeby wyszli...

– Jeśli coś mu się stanie...

Kit usiłowała myśleć logicznie. Ojciec był szczerze zachwycony, więc nie wyrządzi mu krzywdy. Noworodek był zawinięty w ciepły kocyk, na główce miał czapkę, poza tym większość noworodków nie wymaga natychmiastowego nakarmienia.

– Wykończę panią! – krzyknęła zrozpaczona matka.

– Pani Carter – odezwał się Gian – nie pozwolę pani terroryzować personelu. – Rzucił Kit lodowate spojrzenie. Był zły. Słusznie winił ją za tę sytuację. – Proszę się uspokoić. Zadzwonię do ochrony, a ochrona skontaktuje się z policją. Jeśli pani stosunki z mężem nie układają się najlepiej, należało nas o tym uprzedzić.

– Nie, to nie tak – szlochała pani Carter. – To nie on, to jego matka. To potwór, a on robi wszystko, co ona mu każe. Teściowa stale powtarza, że jestem złą matką i że trzeba odebrać mi dzieci. I teraz to zrobiła!

Gian podszedł do telefonu.



– Mamy poważny problem – rzekł do ochroniarza.  
– Przyjdźcie tu natychmiast i powiadomcie policję.  
– Teraz zwrócił się do pani Carter. – Czy sądzi pani, że dziecku coś grozi?

– Travis na pewno go nie skrzywdzi. Ale to jest noworodek, taki maleńki... Trzeba go nakarmić.

Chwilę później Gian i Kit kolejny raz przemierzali korytarz.

– Kit, jak mogłaś się nie połapać, że sytuacja w tej rodzinie jest taka chora?

– Odniosłam wrażenie, że naprawdę się kochają. Kiedy podałam małego temu Travisowi, płakał. Nie mogę uwierzyć, że się ulotnili... – Głos jej się załamał.

Oczekiwała od Giana zapewnienia, że postąpiłby tak samo, że zostali zaskoczeni, że wszystko dobrze się skończy.

Ale on był jak głaz.

– Nawet jeśli dziecko wkrótce się znajdzie, zaczną się kłopoty administracyjne, nowe procedury. Koszmar.

– Uważasz, że to wyłącznie moja wina?

– Skądże! Ale jest to kolejny przykład, że marzenia pielęgniarek o ciepłej, rodzinnej atmosferze prowadzą do zaniedbywania spraw znacznie bardziej istotnych. Przez taką politykę kilka miesięcy temu inny noworodek omal nie doznał trwałych obrażeń.

Od strony poczekalni dobiegły ich jakieś głosy.

– Kto to jest? – zdumiał się Gian i wielkimi krokami ruszył w tamtą stronę.

Kit pobiegła za nim. Gdy wpadli do poczekalni, Travis trzymał dziecko w ramionach, a reszta rodziny wpatrywała się w nich jak w obraz. Rozmawiali i beztrąsko się uśmiechali. Zalaływało od nich papierosami.

– Panie Carter – zaczął Gian spokojnym tonem, mimo że z trudem hamował wściekłość. – Lada moment specjalna ekipa zacznie poszukiwać pana oraz synka. Gdzie pan był?

Travis stał osłupiały.

– Na parkingu. Wyszliśmy zapalić.

– Nikogo pan o tym nie poinformował. Nikt nie widział, jak pan wychodził. Którędy pan wyszedł?

– Schodami przeciwpożarowymi. Nie chcieliśmy przeszkadzać pacjentkom. Poza tym tak było szybciej niż windą. – Zawahał się. – Coś się stało? Mogę zajrzeć do żony?

– Oczywiście. Prawdę mówiąc, pańska małżonka bardzo się niecierpliwi. Kit, zajmij się panem – polecił jej podejrzenie łagodnym tonem. – Muszę zadzwonić.

– Sądziłam, że nie zasługuję na zaufanie – warknęła.

– Zostałaś ułaskawiona – mruknął. – Jeśli w ciągu trzydziestu sekund uda mi się odwołać ochronę, być może nikt nie dowie się o tej wpadce.

– Dziękuję za wyrozumiałość – odparła lekko drżącym głosem.

– Najważniejsze, że dziecku nic się nie stało.

– To nie była uwaga pod twoim adresem.

– Nie? Myślę, że była.

– Wobec tego uważam, że jak najszybciej powinniśmy poważnie porozmawiać. – Wyszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Na widok męża i dziecka pani Carter zalała się łzami.

– Czemu płaczesz? – Travis pochylił się nad nią.

– Wiedziałam, że jeszcze nie wytrzeźwiałeś i że twoja matka uważa, że nie powinnam go urodzić. Więc jak się okazało, że was nie ma, pomyślałam, że go porwałeś. Do siostry, albo do waszej rodziny w Queensland.

– Nic się nie stało.

– Smarkacz już stwarza problemy, a nie ma nawet godziny – zażartowała przez łzy. – Zastanówmy się lepiej, jak będzie miał na imię.

Jednak Kit ani Gian nie uważali, że „nic się nie stało”. Gdy Kit wychodziła o jedenastej, zatrzymał się przy stanowisku pielęgniarek.

– Zadzwonię do ciebie. – Zabrzmiało to jak groźba. – Jutro.

Obok pielęgniarce przekazywały dyżur.

– Mieliśmy pewne kłopoty – poinformowała Jane koleżanki z nocnej zmiany. Pokrótce opowiedziała im, co zaszło. – Doktor di

Luzio prosił, żebyśmy zachowały dyskrecję. Nie obejdzie się bez konsekwencji.

– Nawet jeśli było to nieporozumienie? – zdziwiła się Deanna.

– Tak, ponieważ następnym razem może nie być happy endu. Doktor di Luzio nie chce, żeby to dotarło wyżej, dopóki nie opracujemy propozycji nowych zabezpieczeń.

– Kit, dobrze się czujesz? – zaniepokoiła się Julie Wong. – Masz wypieki.

– To nie było zabawne. Ciągłe nie mogę ochłonać.

– Czy doktor di Luzio uważa, że to twoja wina?

– Mniej więcej.

– On nie jest taki bezduszny. Ma parę konserwatywnych poglądów, ale normalnie jest fantastyczny.

– Doktor di Luzio ma rację. – Dlaczego ja go bronię? Zachował się wyjątkowo niesympatycznie. – Były pewne sygnały, że nie należy spuszczać Oka z rodziców i dziecka.

Chwilę później wyszła, by uniknąć dalszych pytań.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Kit, chciałem cię przeprosić. – Obejmował ją, a ona z trudem chwyciła powietrze. – Nic więcej nie mogę powiedzieć. Po prostu przepraszam. Byłem zmęczony, spięty, miałem tysiąc spraw na głowie... Przepraszam.

Zadzwoił tuż po śniadaniu. Podał jej swój adres i zapytał, czy ma czas do niego przyjechać. W pierwszej chwili chciała się wykręcić, bo jego rzeczowy ton świadczył, że nadal jest niezadowolony. Lecz teraz, kiedy otworzył jej drzwi...

Napawała się jego siłą, eukaliptusowym zapachem koszuli, aromatem kawy i mydła na skórze. Wtulił policzek w jej włosy. Chyba pierwszy raz w życiu poczuła, że znalazła swoje miejsce.

– Nie będziemy długo sami – oznajmił. – Za to też przepraszam. Mama podrzuci mi Bonnie. Bardzo chciałem cię zobaczyć, a jej nie mogłem odmówić, bo wyjątkowo rzadko prosi mnie o taką przysługę. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

– Jasne. Przepadam za Bonnie, i też bardzo chciałam cię zobaczyć.

– Przepraszam za wczoraj.

– Wszyscy najedliśmy się strachu.

– To nie była twoja wina. Musimy wzmocnić środki ostrożności. Podobna sytuacja może się powtórzyć, tym bardziej że rośnie liczba rodzin patologicznych oraz ojców pozbawionych praw rodzicielskich.

– Matki zazwyczaj ostrzegają nas o takich problemach, z kolei niezadowoleni ojcowie rzadko asystują przy porodach, więc nie przyszło mi do głowy...

– Możemy trafić na rodzącą, która nie będzie w stanie nas ostrzec. Przez pół nocy nie mogłem przestać o tym myśleć.

– Ja też. Do tego jeszcze myślałam o tobie.

– Ej, Kit! – Obsypał pocałunkami jej twarz. – Po co?

– Nic na to nie poradzę.

– Zamierzam założyć świetlny alarm na drzwiach przy

schodach przeciwpożarowych, który będzie świecił na stanowisku pielęgniarek i może także w pokoju ochrony. Kiedy sala operacyjna była w drugim końcu korytarza, obcy nie mieli pojęcia o tym wyjściu.

– To bardzo dobre rozwiązanie. Ale dlaczego byłeś taki zły? Nie mogłam tego zrozumieć. Było mi bardzo przykro.

– Bo cię potrzebuję. – Pogładził ją po włosach. – Domyślam się, że to nie brzmi sensownie. To nie jest logiczne wyjaśnienie, ani romantyczne, ale taka właśnie była ta przyczyna. – Teraz gładził palcem jej wargi. – Ona nie zniknie, dopóki czegoś z tym nie zrobimy. Próbowaliśmy zrezygnować, ale nic z tego nie wyszło.

– To prawda – szepnęła.

– Chcę, żebyśmy zostali kochankami. Nie mam zamiaru myśleć o tym, co kiedyś może nas rozdzielić. Sto innych powodów może sprawić, że się rozstaniemy. To wcale nie zależy od dziecka. Kit, chcę zaryzykować. Chcę, żeby już teraz coś nas połączyło.

– Ja też – szepnęła.

Całował ją nieprzytomnie, aż musiała oprzeć się o niego całym ciałem, by nie stracić równowagi.

– Kiedy Bonnie przyjeżdża? – zapytała.

– Już powinny tu być. Prawdę mówiąc, w tej chwili wcale z tego się nie cieszę. Wolałbym spędzić ten dzień z tobą. Masz dzisiaj nocny dyżur?

– Nie. Dopiero w poniedziałek.

– Jestem pod telefonem od szóstej dla nagłych przypadków. Miejmy nadzieję, że nic takiego się nie wydarzy.

– To chyba rzadkość.

– Tak. Zwłaszcza odkąd Pete Croft ma specjalizację z położnictwa i neonatologii. Mama wie, że może niespodziewanie musieć zabrać stąd małą. Obawiam się, że chęć spędzenia całego dnia z tobą w łóżku nie jest stosownym pretekstem, żebym odwoływał jej wizytę. Ona i tak za często o tobie mówi. O cholera, już jest!

Na podjeździe rozległ się dziecięcy szczebiot.

– Będiesz mi winna tego całusa. Z procentem! – Musnął jej wargi, przygotowując ją o rozkoszne drzenie.

Freddie taktownie nie dopytywała się, co Kit robi u jej syna. Za to zasypała go niezliczonymi radami oraz poleceniami, których cierpliwie wysłuchał.

– Dobrze, a teraz moja kolej – odezwał się, gdy umilkła. – Idź do kina na poranek. Dają dwa filmy, które na pewno ci się spodobają. Zjedz lunch w mieście, kup sobie coś nowego do ubrania, wróć do domu i się zdrzemnij, a ja dostarczę Bonnie przed kolacją.

– Zjesz z nami? – Freddie zwróciła się do Kit.

byliby przerażeni, gdyby na stare lata przyszło im wychowywać dziecko.

Wzmianka o jej rodzicach odwróciła uwagę *Giana* od tematu Bonnie.

– Co oni wiedzą o tobie i Jamesie?

– Że się rozstaliśmy i że przez jakiś czas byłam bardzo nieszczęśliwa. Nie opowiadałam im o tym. Nie chciałam, żeby ojciec siedział za morderstwo. – Rozłożyła ręce, widząc rozbawioną minę *Giana*. – Co ja poradzę? Jestem jedynaczką.

Objął ją i pocałował.

W porze lunchu zjedli kanapki, a nieco później Bonnie zasnęła przed kreskówką na wideo. Kit siedziała obok niej, gdy *Gian* krzątał się w kuchni. W pewnej chwili pomyślała, że filmowa piosenka jest bardzo senna, a po kilkanastu sekundach powieki same jej opadły. Ocknęła się pół godziny później i ujrzała nad sobą *Giana*.

– Obudziłem cię? Przepraszam. Nie chciałem, ale pomyślałem, że obłożę Bonnie poduszkami, żeby się nie sturlała na podłogę.

Główka dziewczynki spoczywała na kolanach Kit.

– Przytrzymałabym ją.

– Nie możesz tak siedzieć. Zdrętwiejesz.

– Mogę. – Uśmiechnęła się. – To bardzo przyjemne.

Nawet aż za przyjemne.

Obudziwszy się, Bonnie zażyczyła sobie rysować, potem jeść,

następnie żeby jej poczytali, biegali z nią dookoła kanapy oraz skakali na łóżku Giana.

Zamówili przez telefon jedzenie w chińskiej restauracji, spakowali manatki Bonnie i wpół do siódmej zajechali do Freddie. W kuchni Gian rozpakowywał torby i pojemniki.

– Bonnie lubi ryż, a ty, mamó, krewetki. Obydwie lubicie sajgonki – wyliczał rzeczowym tonem. – Reszta jest dla mnie i Kit. Zjemy u mnie.

– Strasznie się spieszysz – zauważyła Freddie. – Czy to Bonnie tak was zmęczyła?

– Nie, była bardzo grzeczna, ale teraz mamy inne plany – odparł Gian, ucinając dyskusję.

Już w jego kuchni posilili się wołowiną po seczuańsku, makaronem ryżowym i pikantnym kurczakiem z chili. Do tego było białe wino z piwnic Glen Aran.

– Wyborne. – Gian uniósł brwi.

Od rana się nie dotykali. Jakby bali się tego, zmrozeni perspektywą czekania, aż uwolnią się od Bonnie.

Teraz też byli onieśmieleni. Po kolacji Gian ujął jej dłoń, by pocałować jeden po drugim wszystkie jej palce. W końcu Kit odważyła się na niego spojrzeć.

– Chodźmy do łóżka – szepnął.

Nie spieszyli się. Oboje zdawali sobie sprawę, że to musi trochę potrwać, by przestali myśleć o kimkolwiek innym. Teraz liczą się tylko oni i tylko teraźniejszość. To jest najważniejsze.

Giana przepełniała potrzeba utulenia serca i duszy Kit, nie tylko jej ciała. Nie wolno mu zrobić niczego, co mogłoby zniszczyć tę kruchą znajomość. To dziwne, ale podobnie przez całe lata podchodził do sześć lat od siebie młodszej Gary: nie chciał jej skrzywdzić. Uważał, że cała odpowiedzialność spoczywa na jego barkach. Uwierzył w jej niewinność, co okazało się poważnym błędem.

Tym razem jednak miał pewność, że dobrze zna charakter kobiety, która znalazła się w jego ramionach. To nie jest niewinność ani kruchość. Nie potrafił znaleźć właściwego

określenia dla stanu, w jakim jest jej serce.

Gdy znaleźli się w sypialni, zaczął zdejmować z niej bluzkę.

– Powiedz, jeśli nie chcesz. Roześmiała się, zamykając mu usta dłonią.

– Gian, ja już to robiłam – szepnęła.

– Ale nie ze mną. – Położył jej dłonie na biodrach. – Pamiętaj o tym. – Oboje zdawali sobie sprawę, że to rozróżnienie jest bardzo ważne.

– To prawda. Nie z tobą.

Gdy już byli nadzy, Gian poczuł, jak wzbiera w nim zniecierpliwienie, jak jego zmysły domagają się spełnienia tej podróży, lecz zorientował się, że Kit nie jest gotowa. Czekał. W pewnej chwili poczuł, że Kit odsuwa się od niego.

– Muszę coś ci powiedzieć. – Rumieńce na jej twarzy świadczyły, jak bardzo jest przejęta. – Kiedy odkryłam, że James sypia z Tammy, przebadałam się na AIDS i rzesistka.

– Kit, musiałaś to robić?

– Zrobiłam to ze złości, nie z rozsądku. Dzisiaj nie myślę, że Tammy sypiała z byle kim, ale wtedy... wtedy chciałam w to wierzyć. – Uśmiechnęła się smutno, po czym dodała: – Nic ci nie grozi.

– Ja też dam ci takie same gwarancje. Niczego ode mnie nie złapiesz.

A ciąża? Otworzyła się przed nim otchłań. Wiele czytał o psychologii niepłodności, wiedział, że w sercu Kit seks i ciąża są nierozzerwalne. Że ona nie może przestać o tym myśleć. Poczuł się bezradny. W szufladce, tuż obok, są prezerwatywy, pamiętka po nieudanym małżeństwie. Zapomnieć o nich? Czy ich użyć? Kit wyczuła jego rozterkę.

– Gian, do roboty! – Nie ukrywała pożądaną. Jej palce buszowały na jego brzuchu. Zapomniał o wszystkim. Było tylko jego ciało i jej. Pociągnęła go na łóżko.

– Gian, och, Gian – szeptała.

Przestał myśleć. Otworzyła się przed nim, a on poddał się zalewającej go fali namiętności. Razem wspięli się na szczyt



ekstazy i razem opadli wyczerpani burzą zmysłów. Zapadła senna cisza.

– Hej! – Pierwsza doszła do siebie Kit. – Hej.

– Dobrze było?

– Tak.

– Mhm. – Uśmiechnęła się.

Całował ją wzruszony, przysięgając sobie w duchu, że nie zmarnuje tej szansy ani nie pozwoli, by Kit go odepchnęła. Leżał spełniony, szczęśliwy i rozmarzony, gdy nagle poczuł, jak tężeją jej mięśnie. Usiadła.

– Zgłodniałam. Czy coś zostało?

– Tak. Wstaw do mikrofal. Kit...

Za późno. Złapała czyjeś ubranie, może swoje, może jego, i wypadła z sypialni.

Co przeoczyłem? Skąd ta nagła zmiana?

Siedziała w kuchni po ciemku, zadowolając się blaskiem z kuchenki mikrofalowej. Pamiętam, myślała, pamiętam wszystkie noce, kiedy leżałam w łóżku i modliłam się o cud. Bałam się poruszyć, żeby niczego nie uronić. Podkładałam poduszkę pod krzyż i ani drgnęłam przez godzinę, żeby nie stracić tej szansy.

Teraz jest sam środek cyklu. Jeśli jest płodna, czekają ją dwa tygodnie czekania. Bezradnego i wyczerpującego. Wbrew przeszłym doświadczeniom nie traciła nadziei. Może tym razem...

Ubierając się w łazience, zorientowała się, że wzięła jego koszulę i skarpetki, a zostawiła stanik. Chwilę później, słysząc jego kroki, odwróciła się niechętnie. Stał przed nią bosy i półnagi, w niedopiętych dzinsach: do bólu męski i pewny siebie. Chciał jej uzmysłwić rzeczywistość, to, co przed chwilą ich połączyło.

Znowu zawładnęło nią pożądanie.

Kuchenka mikrofalowa zasygnalizowała, że danie jest już gotowe, ale nie zwrócili na to uwagi.

– Kit, o co chodzi?

Nie może mu tego powiedzieć, nie chce ubierać tego w słowa, by nie stało się jeszcze bardziej realne.

– Już mi przeszło – mruknęła. – Przestraszyłam się.

– Czego? Opuściła powieki.

– Sam się domyśl. – Otworzyła oczy. – Albo się nie domyślaj. Nie ma sprawy. Jest mi dobrze. Naprawdę.

– Kit... – Podeszedł bliżej, splótł palce na jej karku i spojrzał jej głęboko w oczy. – Tak trudno ci o tym mówić? – Poczuł, jak tężeją jej mięśnie, a w oczach dostrzegł nieme pytanie. – Powiedziałaś, żebym sam się domyślił. Kochaliśmy się bez zabezpieczenia, ale pamiętaj, że jestem od tego specjalistą. Chcesz mieć nadzieję, albo usiłujesz o niej zapomnieć. Albo jesteś zła, że w ogóle o tym myślisz.

– Och, Gian...

Przytulił ją, a ona z uchem przy jego nagiej piersi wsłuchiwała się w rytm jego serca. Po chwili zaczęła gładzić jego tors. Wciągnął ze świstem powietrze, gdy jej dłoń zsunęła się niżej i zatrzymała na granicy rozpiętych spodni. Gian pochylił głowę, a ona rozchyliła wargi. To był bardzo długi, słodki i tkliwy pocałunek.

Gdy dotknął jej nabrzmiąłych piersi, dla obojga stało się jasne, że na tym nie poprzestaną.

– Tym razem – zaczął – przed niczym nie będziesz musiała uciekać. Będziemy tylko my i teraźniejszość.

Gdy jakiś czas później sięgnął do szufladki po kondom, nie oponowała.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie zaszła w ciążę. Tylko raz kochali się bez zabezpieczenia, lecz mimo to nie była w stanie wybić sobie z głowy nadziei. Wmawiała sobie, że wcale na to nie liczy, lecz gdy jej organizm pokazał, że wchodzi w następny cykl, znowu była rozczarowana. Nie pierwszy raz.

Idiotka, idiotka, idiotka. Marzy o dziecku z mężczyzną, którego zna tak krótko, ponieważ tak bardzo przyzwyczała się pragnąć dziecka, że nie potrafi oddzielić seksu od prokreacji.

Umówili się, że spotkają się tego dnia, jednak w tej fazie nie powinna z nim się spotykać. Nie ma ochoty rozmawiać z nim w cztery oczy ani przez telefon, ale jeśli zadzwoni do jego asystentki i przekaże jej wiadomość, uniknie konfrontacji. Sięgnęła po słuchawkę.

– Proszę przekazać doktorowi, że Kit McConnell odwołuje dzisiejszą wizytę i skontaktuje się z nim w przyszłym tygodniu – powiedziała bardzo oficjalnym tonem.

W weekend miała dyżury, no i pomagała ciotce.

– Wpadł dzisiaj do mnie Rick Steele – oznajmiła ciotka w niedzielę, gdy Kit koło trzeciej wróciła z dyżuru. – Wyraził chęć wydzierżawienia części mojej farmy.

– Chce założyć kolejną winnicę?

– Tak. Interes tak dobrze się kręci, że w tym sezonie musiał kupować winogrona od innych. W przyszłym roku zamierza wprowadzić nową odmianę, ale brakuje mu gruntu.

– Co ty na to?

– Najpierw muszę porozmawiać z Jimem Rowntree.

– Z Jimem? – Farma rodziny Rowntree oddzielała ziemię ciotki i Freddie di Luzio. – Dlaczego?

– Kiedyś był zainteresowany pasem ziemi od zachodu, a nie od wschodu, więc mu odmówiłam. Opłaca mi się prowadzić gospodarstwo z prawdziwego zdarzenia, a nie hodować owce na działce wielkości prześcieradła. Porządna farma albo nic –

stwierdziła ciotka. – Inaczej to nie ma sensu.

– Ale jeśli Rick chce ziemię od wschodu... – Kit powoli zaczynała rozumieć, o co chodzi.

– Właśnie. To rozwiązuje problem. Przeliczyłam swoje dochody. Pieniądze z dzierżawy plus to, co zaoszczędził nieboszczyk Brian, powinny mi wystarczyć. Kit, prawdę mówiąc... – Westchnęła. – Myślę, że to będzie dla wszystkich wielka ulga. Zięć pomaga mi w miarę możliwości, ale przecież on ma swoje gospodarstwo, a ja chciałabym odciążyć Sarah przy dzieciach. Ciebie też w to wciągnęłam. Podejrzewam, że kiedyś przestaniesz cię to bawić, może nawet nie będziesz chciała tu mieszkać.

– Bardzo to lubię. I bardzo dobrze mi to robi.

– Ale to się zmieni – upierała się ciotka. – Po śmierci Briana nie chciałam rozstawać się z tym miejscem. Razem je budowaliśmy, i byliśmy tu szczęśliwi. Zamierzam zatrzymać dom. Myślę, że już do tego dojrzałam.

A ja nie, pomyślała Kit. W przeciwieństwie do Helen nie była pogodzona z losem. Głos i spojrzenie ciotki świadczyły o tym, że osiągnęła stan wewnętrznego spokoju. Przeszła przez piekło utraty męża, ale miała to już za sobą i dojrzała do cieszenia się tym, co ma: miłością córki i wnucząt, możliwością podróżowania i kontaktów z resztą rodziny. Patrzyła w przyszłość, nie wstecz.

Ja nie mogę. Nie mogę przestać myśleć o dziecku. Nie potrafię przeboleć utraconej nadziei.

Po pierwszej nocy dla Kit i Giana przyszły dwa upojne tygodnie. Kit ani razu nie została u niego do rana, a kilka razy wróciła podejrzanie późno, wcześniej informując ciotkę, że nie wie, o której będzie w domu.

W trakcie tych spotkań koncentrowali się wyłącznie na teraźniejszości. Kochali się, oglądali filmy, odwiedzali ustronne zakątki. Jakby za obopólną zgodą unikali wielkich słów i tematów: dyskusji o ich związku i o przyszłości. Rozmawiali o sprawach błahych, przy czym Kit oszukiwała się, że nie odlicza dni, a Gian udawał...

Nie potrafiła odgadnąć, co Gian udaje. Myślał o czymś, czym nie chciał z nią się podzielić. Dobrze знаła ten wzór: pod przykrywką zadowolenia i śmiechu gotujące się emocje. Tak było z Jamesem. Inaczej sprawa miała się z kochaniem. Kit nie mogła sobie przypomnieć, czy choć raz osiągnęli z Jamesem sukces w tej dziedzinie. Musieli, choćby na samym początku! Lecz przez parę lat ich zbliżenia przyćmiewało odliczanie dni, osiąganie tego jedyne go celu, jakim było zapłodnienie, tak że niewiele miały one wspólnego z jakąkolwiek przyjemnością.

Serce jej się ścisnęło na myśl, że wkrótce podobnie stanie się w jej związku z Gianem. Nie potrafiła znaleźć żadnego kontrargumentu, który dodałby jej otuchy.

Tymczasem ilekroć zadzwonił w kuchni telefon, chwycił ją skurcz żołądka i za każdym razem, gdy był to ktoś inny, te nieprzyjemne sensacje przybierały na sile. Oczekiwała, że Gian znacznie szybciej zareaguje na to, że zmieniała ich plany. Oszukuję się, pomyślała. Chcę udawać, że czuję jedno, podczas gdy naprawdę zżera mnie diametralnie inne uczucie. Już to kiedyś ćwiczyłam...

Nie miała pojęcia, ile razy Gian sięgał po telefon, by do niej zadzwonić, ani jak bardzo musiał ze sobą walczyć.

Odczekaj. Daj jej parę dni, a potem weź się za to po sycylijsku i złóż jej propozycję nie do odrzucenia. Teraz zajmij się czym innym.

Pod koniec tygodnia Marco miał być służbowo w Nowej Zelandii, więc Gian namówił go, by przed powrotem do Hongkongu zahaczył o farmę matki.

– Musimy o tym pogadać w cztery oczy – oznajmił po kolejnej rozmowie przez telefon. – Musisz zobaczyć Bonnie. Tego nie da się załatwić na odległość. Nie zgadzam się, żebyś podejmował decyzje, nie spędzając z małą ani godziny. Nie chcę też, żebyś cokolwiek robił na siłę. To zbyt poważna sprawa.

Perspektywa wizyty młodszego brata niepokoiła Giana. Rozumieli się bardzo dobrze, lecz czasami należało Marca sprowokować. W kwestiach zawodowych wykazywał dużo

przytomności umysłu, w życiu prywatnym zaś zupełnie nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji swych poczynań. Rozmowa o przyszłości Bonnie może okazać się dosyć nieprzyjemna.

Teraz jednak należy zająć się pacjentką. Teoretyczny termin rozwiązania Megan Ciancio przypadła na początek następnego tygodnia, więc termin cesarskiego cięcia Gian już wcześniej wyznaczył na piątek. Teraz dziewczyna w wózku inwalidzkim przyszła wraz z małżonkiem na ostatnie badanie. Oboje byli pełni ufności i optymizmu.

Nie powiedział im, że w przypadku tak skomplikowanych zmian powypadkowych w dolnej części ciała nawet cesarskie cięcie mogło okazać się poważnym wyzwaniem.

– Zapraszam na oddział w czwartek wieczorem – oznajmił. – Operację przeprowadzimy w piątek z samego rana.

– Nie możemy doczekać się tej chwili, prawda, Joe? – kobieta zwróciła się do męża. – Jeszcze tylko trzy dni!

We wtorek Gian wziął sobie wolne, powierzając wszystkie sprawy doktorowi Croftowi, którego darzył pełnym zaufaniem. Już dawno temu obaj uznali, że są sobie godni, oraz że Glenfallon powinno być z nich dumne.

Gdy Pete rozstał się z Claire, Gian wstrzymał oddech. Czy kolega załamie się i na stałe wyjedzie do Sydney, czego domagała się Claire, twierdząc na pewnym etapie, że rozwiąże to wszystkie ich problemy? Gian był przekonany, że ten konflikt jest znacznie głębszy oraz że wyjazd Pete'a niczego nie zmieni, zwłaszcza że sam zainteresowany nie ma na to ochoty. Z pobudek egoistycznych Gian też tego sobie nie życzył.

Ostatecznie Pete zamieszkał w domu Emmy, gdzie mógł podejmować córeczki, gdy Claire z zapałem realizowała swoje nowe plany. Sprawiał wrażenie zadowolonego.

Gian doszedł do wniosku, że i on powinien ułożyć sobie życie, więc tym trudniej było mu okiełznać wzbierającą w nim niecierpliwość. Nie spiesz się. Jeszcze nie pora na konfrontację.

Nie zadzwonił do Kit w sobotę ani w niedzielę. Teraz, w poniedziałek, też się powstrzyma. Zaatakuje ją jutro, w obecności

Freddie oraz ciotki Helen, żeby nie odważyła się wykręcać. A potem spędzą razem kilka nieziemskich godzin, podczas których nie będą mieli czasu na zastanawianie się, jak do tego doszło.

– Kit! – wołała ciotka.

Kończyła myć zęby, więc zakręciła kran i odkrzyknęła:

– Jestem w łazience!

– Przyjechał Gian z Freddie i Bonnie!

– Dlaczego mnie nie uprzedziłaś o ich wizycie? – zapytały zgodnym chórem, spotkawszy się w drzwiach.

– Stąd wniosek, że jest to wizyta niezapowiedziana – stwierdziła ciotka.

– Po jajka? W trójkę? – Było dopiero wpół do dziewiątej.

– Nie, moja droga. Przyjechali po ciebie.

– Ach, tak. Najwyraźniej wypadło mi to z pamięci. Ujrawszy Giana, domyśliła się, że to jest podstęp.

– Gotowa? – zapytał jakby nigdy nic. – Trochę się pospieszyliśmy. – W oczach rozblęły mu szelmowskie iskierki.

Tylko spróbuj odkryć mój blef, ostrzegął ją.

– Przypomnij mi, dokąd jedziemy – szepnęła. – I czy mam wziąć kapelusz.

– Bez kapelusza ani rusz. Jedziemy do Yerrindy. Do siostry ojca, gdzie zostawimy Freddie, a my z Bonnie pojedziemy na piknik. Po południu odbierzemy mamę, ale na pewno zostaniemy u nich na herbatce, a koło szóstej odwieziemy je na farmę.

– No tak, wezmę kapelusz.

Helen wyszła, by wypuścić Freddie i Bonnie z zagrody dla kur, ponieważ miała jak zwykle uparła się zbierać jajka. Kit wykorzystała jej nieobecność.

– Dlaczego tak mnie zaskoczyłeś? – zapytała.

– Manewr taktyczny w stylu sycylijskim. Propozycja nie do odrzucenia. Postanowiłem nie dać ci czasu do namysłu.

– Wcale bym się nie wykręcała.

– W zeszłym tygodniu odwołałaś spotkanie – zauważył.

– Miałam zły dzień i nie chciałam dać ci tego odczuć. I nie życzyłam sobie po raz kolejny wysłuchiwać twoich argumentów,

żebym się z tego otrząsnęła.

– To znaczy, że jesteśmy kwita. Nawzajem odebraliśmy sobie wszelkie szanse.

Nie mogąc rozgryźć tej uwagi, uznała za stosowne jej nie komentować.

Bonnie znalazła sześć jajek i nie przyjmowała do wiadomości, że ich miejsce jest w lodówce ciotki Helen, a nie w kuchni babci. Rozpłakała się donośnie.

– Co to będzie? – zmartwiła się ciotka. – Muszę dzisiaj upiec ciasto, bo w przedszkolu Sarah jest zbiórka pieniędzy na jakiś zbożny cel.

– O Boże! – jęknęła Freddie. – Marco też robił takie sceny, ale wtedy miałam więcej energii. A teraz... Bonnie, skarbie, nie płacz. Jutro też będziemy zbierać jajka.

Bonnie nie przestawała drzeć się wniebogłosy.

– Helen, ile jajek potrzebujesz? – zapytał Gian.

– Cztery.

– A jest sześć. Bonnie, posłuchaj. Chcesz jutro na śniadanie dwa najładniejsze? – Dziewczynka przytaknęła. – Wobec tego zostawimy je tutaj w lodówce i zabierzemy do domu, wracając z pikniku. Pokaż, które ci się podobają. – Przedarł karton tak, by dwa jajka leżały osobno i nikomu się nie pomyliły.

– Gian, jesteś wielki – podziękowała mu Freddie. W samochodzie usiadła z tyłu razem z dzieckiem.

– Żebyście mogli sobie porozmawiać – oznajmiła. Wobec tego oddali się konwersacji. Omówili stan mijanych upraw, szansę na deszcz oraz kompetencje poszczególnych przedstawicieli lokalnych władz.

Gdy Freddie i Bonnie zaczęły śpiewać, Kit zniżyła głos.

– Zrobiłeś to z premedytacją?

– Czasami matki Włoszki potrzebują twardej ręki.

– To jest zabieg pod adresem Freddie, a nie moim? – Udawała zdziwioną.

– Głównie adresowany do niej. Dlaczego odwołałaś spotkanie?

– Już ci powiedziałam.



– Wiem, że miałaś zły dzień, ale nie wiem, dlaczego.

– To już minęło. Dzisiaj, jeśli nie będziesz nalegał w tej sprawie, będę miała dobry dzień.

– Obiecujesz?

– Pod warunkiem że nie wydarzy się nic nieprzewidzianego.

Szwagierka Freddie była typową siedemdziesięcioletnią Włoszką w czerni upamiętniającej wszystkich nieżyjących bliskich. Powitała Freddie w dialekcie sycylijskim.

– *Mi piace viderti assai!* Freddie uściskała ją serdecznie.

– *E tu! Parè bene, Nina!*

Jak należało się spodziewać, zaprosiła Giana i Kit na lunch, lecz Gian był stanowczy.

– Nie ma mowy! Jedziemy na piknik – oznajmił.

– *Assimiglia Marco.* – Nina zwracała się do Freddie. Starsze panie przyglądały się Bonnie, która skakała po trawie jak kolorowy zajaczek.

– *Si, ma in caractere, assimiglia Gian* – dodała Freddie.

– Co one powiedziały? – zapytała Kit, gdy wsiadali do auta.

– Nina twierdziła, że Bonnie jest podobna do Marca, a Freddie, że Bonnie ma mój rozkoszny charakter.

– Hm. Rozkoszny? Jak to brzmi w dialekcie sycylijskim?

– Nie wiem.

– Freddie wcale nie powiedziała „rozkoszny”.

– No nie. – Uśmiechnął się rozbrajająco. – Powstrzymała się od wyjaśnienia, czy podobieństwo do mnie jest czymś pozytywnym czy negatywnym. Zinterpretowałem to na swoją korzyść.

– Myślisz, że ona rzeczywiście uważa, że Bonnie jest podobna do ciebie?

– Nie zastanawiałem się nad tym. – Spoważniał. – Bonnie jest po prostu Bonnie.

Kit spojrzała przez ramię.

– Zasnęła.

– Pojedziemy nad rzekę. To już niedaleko. Zaparkujemy w cieniu, rozłożymy koc i przez godzinę będziemy wylegiwali się na trawie, dopóki Bonnie się nie obudzi.

– Przez całą godzinę? Tak długo będzie spała?

– Kit, jestem optymistą – odrzekł z uśmiechem. Nie mogę pozwolić mu odejść, przeszło jej przez głowę. Co by się ze mną stało, gdyby to się skończyło? Kocham go. Czego potrzebuję, by zatrzymać go do końca życia? Ciągłe nie daje mi to spokoju. Twierdzi, że jest optymistą. A ja?

Dziecko spało przez półtorej godziny, a oni przez ten czas wylegiwali się na kraciatym kocu w cieniu eukaliptusów. Gian zaproponował, że dokończy swój wykład na temat związku między pogodą i polityką, ale Kit zdecydowanie temu się sprzeciwiła.

– Wobec tego będę musiał cię pocałować – zagroził.

– Rety, nie miałam pojęcia, że skazuję się na tak potworne tortury! – szepnęła.

Dopóki Bonnie spała, nie wydarzyło się nic sensownego.

Dziewczynka jak zawsze po przebudzeniu musiała pomarudzić, potem poszła z Kit na krótki spacer. Gian tymczasem ułożył z kamieni niewielkie palenisko.

– Mmm. – Kit zaciągnęła się zapachem palonego drewna eukaliptusowego. – Co pieczemy?

– Kielbaski, kotleciki baranie i ananasy na grillu, a ziemniaki w folii w żarze. Na deser rolada i herbata. Dla Bonnie lemoniada. Dla wszystkich zimna woda. Oraz jabłka dla tych, którzy nadal będą głodni.

Wszystko smakowało wyśmienicie. Na koniec Bonnie wysmarowała sobie całą buzię masą z rolady, po czym wytarta się rękawem. Gdy zaczęła badawczo przyglądać się brązowym plamom, Kit i Gian domyślili się, że zastanawia się, czy ich nie zlizać. Dopiero wtedy Gian uzmysłowił sobie, że zapomniał o serwetkach.

– Niewielka strata – oświadczył, wziął dziecko pod pachę, przykucnął nad wodą i tak długo mył jej twarz i ręce, aż uzyskał pożądany efekt. Bonnie zanosila się śmiechem i domagała się powtórki. – Innym razem – obiecał jej, wracając na koc, by dopić herbatę. – Dobrze się bawisz?

- Doskonale – odparła Kit nieco sennym głosem.
- Wcale nie mam ochoty wracać.
- Ja też.

Nie po raz pierwszy Kit pomyślała, że bez trudu mogliby być rodziną, gdyby Bonnie była ich dzieckiem. Osunęła od siebie tę iluzję. Po trzeciej Gian wygasił ogień, a Kit spakowała koszyki.

Freddie i Nina siedziały na werandzie, pijąc lemoniadę i jedząc bardzo słodkie sycylijskie ciasteczka.

Farmą Niny zajmowali się teraz jej dwaj synowie z rodzinami. Uprawiali przede wszystkim drzewka cytrusowe, ale trzymali też świnię.

Gian zabrał do nich małą, lecz Kit musiała zostać z paniami, aby „dotrzymać im towarzystwa”, jak to ujął.

Z początku miała mu to za złe. Gdy odszedł, kobiety wymieniły jakieś uwagi w swoim ojczystym języku, więc natychmiast powzięła podejrzenie, że porozumiewają się w ten właśnie sposób nie bez powodu. Było jej przykro, że Freddie, taka otwarta, ucieka się do forteli. Jednak wkrótce potem matka Giana odezwała się po angielsku.

– Kit, przepraszam. Gian bardzo by się gniewał, gdyby wiedział, że rozmawiamy po włosku.

Dziwna uwaga: ani przeprosiny, ani wyjaśnienie. Kit postanowiła zająć się obserwacją chmur, zwłaszcza jedną, która spokojnie płynąc, zasłoniła słońce, przez co na werandzie od razu zrobiło się chłodno. Mimo że chmura przeszła, Kit nagle zapragnęła opuścić to miejsce.

Freddie znowu usiadła z Bonnie na tylnym siedzeniu.

– Wyglądasz na zmęczoną. – Macierzyńskim gestem dotknęła jej ramienia.

– Może trochę. – Kit przymknęła powieki. Obudziła się, gdy jechali drogą prowadzącą do farmy ciotki Helen. Odwozi mnie do domu? Miała cichą nadzieję, że również wieczór spędzą razem.

– Jajka Bonnie, zapomniałaś? – Odgadł jej myśli. – Może też zechcesz wziąć jakąś sukienkę. Moglibyśmy gdzieś pójść. Na przykład do Kingsford Mili. Tym razem we dwoje.

- Z wielką przyjemnością.
- Przebierzesz się u mnie. Możesz też wziąć prysznic.

Kit, chodź ze mną do łóżka. Nie powiedział tego głośno, ale wyczytała to z jego oczu. Poczwała, że krew jej szybciej płynie. Rozgorączkowana i uszczęśliwiona a ziemniaki w folii w żarze. Na deser rolada i herbata. Dla Bonnie lemoniada. Dla wszystkich zimna woda. Oraz jabłka dla tych, którzy nadal będą głodni.

Wszystko smakowało wyśmienicie. Na koniec Bonnie wysmarowała sobie całą buzię masą z rolady, po czym wytarła się rękawem. Gdy zaczęła badawczo przyglądać się brązowym plamom, Kit i Gian domyślili się, że zastanawia się, czy ich nie zlizać. Dopiero wtedy Gian uzmysłowił sobie, że zapomniał o serwetkach.

– Niewielka strata – oświadczył, wziął dziecko pod pachę, przykucnął nad wodą i tak długo mył jej twarz i ręce, aż uzyskał pożądaną efekt. Bonnie zanosila się śmiechem i domagała się powtórki. – Innym razem – obiecał jej, wracając na koc, by dopić herbatę. – Dobrze się bawisz?

- Doskonale – odparła Kit nieco sennym głosem.
- Wcale nie mam ochoty wracać.
- Ja też.

Nie po raz pierwszy Kit pomyślała, że bez trudu mogliby być rodziną, gdyby Bonnie była ich dzieckiem. Osunęła od siebie tę iluzję. Po trzeciej Gian wygasił ogień, a Kit spakowała koszyki.

Freddie i Nina siedziały na werandzie, pijąc lemoniadę i jedząc bardzo słodkie sycylijskie ciasteczka.

Farmę Niny zajmowali się teraz jej dwaj synowie z rodzinami. Uprawiali przede wszystkim drzewka cytrusowe, ale trzymali też świnię.

Gian zabrał do nich małą, lecz Kit musiała zostać z paniami, aby „dotrzymywać im towarzysztwa”, jak to ujął.

Z początku miała mu to za złe. Gdy odszedł, kobiety wymieniły jakieś uwagi w swoim ojczystym języku, więc natychmiast powzięła podejrzenie, że porozumiewają się w ten właśnie sposób nie bez powodu. Było jej przykro, że Freddie, taka otwarta, ucieka

się do forteli. Jednak wkrótce potem matka Giana odezwała się po angielsku.

– Kit, przepraszam. Gian bardzo by się gniewał, gdyby wiedział, że rozmawiamy po włosku.

Dziwna uwaga: ani przeprosiny, ani wyjaśnienie. Kit postanowiła zająć się obserwacją chmur, zwłaszcza jedną, która spokojnie płynąc, zasłoniła słońce, przez co na werandzie od razu zrobiło się chłodno. Mimo że chmura przeszła, Kit nagle zapragnęła opuścić to miejsce.

Freddie znowu usiadła z Bonnie na tylnym siedzeniu.

– Wyglądasz na zmęczoną. – Macierzyńskim gestem dotknęła jej ramienia.

– Może trochę. – Kit przymknęła powieki. Obudziła się, gdy jechali drogą prowadzącą do farmy ciotki Helen. Odwozi mnie do domu? Miała cichą nadzieję, że również wieczór spędzą razem.

– Jajka Bonnie, zapomniałaś? – Odgadł jej myśli. – Może też zechcesz wziąć jakąś sukienkę. Moglibyśmy gdzieś pójść. Na przykład do Kingsford Mili. Tym razem we dwoje.

– Z wielką przyjemnością.

– Przebierzesz się u mnie. Możesz też wziąć prysznic.

Kit, chodź ze mną do łóżka. Nie powiedział tego głośno, ale wyczytała to z jego oczu. Poczowała, że krew jej szybciej płynie. Rozgorączkowana i uszczęśliwiona pobiegła do swojego pokoju. Było jej tak lekko na sercu, jakby nie istniało jutro. Wybrała lśniącą, ciemno-szafirową spódnicę do kostek, czarną górę ze sporym dekoltem, szpilki i cieniutkie czarne pończochy. Do kosmetyczki wrzuciła przybory do makijażu i szczotkę. Wszystko włożyła do okazałej papierowej torby z najbardziej eleganckiego butik w Glenfallon. Trwało to zaledwie kilka minut.

Odwieźli Freddie i Bonnie na farmę, po czym pojechali prosto do niego.

– Mamy mnóstwo czasu – powiedział już w progu mieszkania, spoglądając na zegarek.

– Na co?

– Na wszystko. Na to, żebyśmy byli sami, żebyśmy byli razem.

- Objął ją. – Pachniesz ogniskiem. Weź prysznic.
- To tylko pretekst?
- Ewidentny. – Delikatnie ugryzł ją w ucho. – Chcę osobiście namydlić cię od stóp do głów, a potem zgarniać z ciebie pianę.
- Gian, ty też pachniesz ogniskiem.
- Dobrze się składa...

W ostatniej chwili, gdy zaczęła lecieć zimna woda, zakręcili kran. Gian owinął oboje jednym wielkim ręcznikiem, po czym zaśmiewając się i potykając, dotarli do łóżka, gdzie natychmiast wskoczyli pod kołdrę.

Ten akt trwał bardzo długo, przepełniając Kit szczęściem i bólem, obietnicą i przerażeniem, miłością i strachem. Gian o tym nawet nie napomknął. Od ich pierwszej wspólnej nocy, prawie trzy tygodnie wcześniej, nie poruszali kontrowersyjnych tematów. Nie uszło jej uwagi, że ilekroć Gian sięga do szufladki po prezerwatywę, powraca w jej ramiona jeszcze bardziej jej spragniony. Uważa pewnie, że na razie to wystarczy, ale przeczuwała, że na dłuższą metę to za mało.

- Kit, zasypiasz? – wyszeptał.
- Nie. Myślę.
- O czym?
- O tym, jak bardzo cię kocham i jak mi z tym dobrze.

Pocałował ją, zadowolając się takim wyjaśnieniem. Chyba słusznie. To ona musi się zmienić, odprężyć, przestać bać się własnych emocji oraz mniej myśleć.

- Ubierzesz się?
- A ty?
- Najpierw będę przyglądał się tobie. Bezcelny typ!
- Jesteś piękna – szepnął rozmarzony.

Chciała powiedzieć: „To dzięki tobie jestem piękna”, ale nie wiadomo dlaczego, miała tak ściśnięte gardło, że nie mogła wydusić słowa.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kolacja w Kingsford Mili była pyszna, tym bardziej że zaprzyjaźniony z Gianem właściciel zaproponował im specjalne menu, a do tego najlepsze wina.

– Przez ten piknik jestem bardzo głodny – wyznał Gian, gdy usiedli do stolika.

– Powinno być odwrotnie. Sporo pojedliśmy.

– To było bardzo dawno temu.

Przez dwie godziny degustowali mikroskopijne dania, zanim dotarli do kawy z ptifurkami. Kit zaniemówiła z przejedzenia. Inaczej Gian.

Wbrew wszelkim zasadom dobrego wychowania oparł łokieć na stole, pochylił się ku niej i zadał jej pytanie, które wprowadziło ją w zdumienie.

– Czy James poprosił cię o rękę?

– Nie. – Na tym powinna poprzestać. – Uważał, że ślub jest niepotrzebny. I zupełnie nieistotny.

– Zgadzałaś się z tym?

Nienawidziła tematu Jamesa i tamtego związku.

– Kiedy się rozstaliśmy, ból był taki sam. Chociaż, myślę, że w pewnym sensie było mi łatwiej. Czuję się... jeszcze bardziej oszukana, gdybym musiała przechodzić przez rozwód. – Uśmiechnęła się blado. – Myślę, że jest to jedyna kwestia, w której się zgadzaliśmy. Ślub nie był konieczny. Gian, czy możemy odłożyć ten temat na bok?

– Jasne. Pij kawę.

– Nie mogę.

Czar kolacji przysł. Dlaczego Gian pyta o Jamesa? Tym pytaniem zburzył jej złudzenie, że ona i Gian mogą żyć terazniejszością. To niemożliwe.

– Wobec tego chodźmy – odezwał się w końcu Gian.

– Nie, wypij kawę. Będę się przyglądać. – Chciała nawiązać do tego, jak ją obserwował, gdy się ubierała, ale nie podjął tej aluzji.

– Też już nie mam miejsca.

Gdy otworzył jej drzwi samochodu, znalazła się w jego aurze, lecz wyczuła, że nie zamierza jej objąć.

– Kit, ja to nie James – oświadczył. – Postaraj się zrozumieć, że nie jestem Jamesem.

– To ty zaczęłaś o nim rozmawiać. Nie ja.

– Nie musiałaś. Zawsze masz go blisko siebie.

– Nieprawda. Nie myślałam o nim.

– Może niepotrzebnie komplikuję sprawę... Ale nasz wspólny wieczór nie skończył się najlepiej.

– Popatrz na to inaczej: zjedliśmy pyszną kolację i bardzo przyjemnie spędziliśmy dzień. Czy to nie wystarczy?

Uśmiechnął się ponuro.

– Chyba rzeczywiście jestem niepoprawnym optymistą – mruknął – bo liczyłem na więcej. Odwieźć cię do domu?

– Tak. – Czują się pokonana. – Myślę, że oboje jesteśmy zbyt zmęczeni, żeby to kontynuować.

Mimo że przed domem ciotki pocałował ją, wyrzucała sobie, że sprawiła mu zawód, pozbawiając go tego „więcej”.

– W najbliższych dniach będę bardzo zajęty – powiedział. – W piątek wieczorem przyjeżdża Marco.

– Wobec tego nie będę do ciebie dzwoniła, ani czekała na twój telefon.

Wahał się.

– Tak. Chyba nie spodziewaj się mnie usłyszeć.

– Gian, dziękuję za kolację. – Nie tak powinien zakończyć się ten wieczór.

– Zobaczymy się w przyszłym tygodniu – obiecał. – I wtedy porozmawiamy. Teraz będziemy mieli czas zastanowić się, czego chcemy, co jest możliwe i dokąd zmierzamy.

– Zapewne masz rację.

– Kit, my tego potrzebujemy. Widzę teraz, że niesłusznie liczyłem dzisiaj na coś więcej.

Ruszył, gdy tylko dotarła do drzwi.

O świcie obudziła się z uczuciem, że doznała olśnienia. Gian



zamierzał mi się oświadczyć, a ja wszystko popsułam! Ale ostatecznie był z tego zadowolony.

Zmienił zdanie z powodu moich gorzkich uwag na temat Jamesa. Dlaczego nie przyszło mi to do głowy?

Wszystko popsułam. Gdybym siedziała cicho...

Czy to by coś zmieniło?

Megan Ciancio przyjechała na oddział już o piątej, wcześniej niż jej się spodziewano.

– Moje dziecko ma za nic rozkład zajęć doktora – oświadczyła.

– Wątpię, czy doczekam do jutra. Ja już rodzę.

Jane natychmiast skierowała ją do sali numer jeden i oddała pod opiekę Kit.

– Czy jest coś, o czym powinniśmy wiedzieć? – zapytała ta pacjentkę.

– Skurcze są chyba co piętnaście minut, za to bardzo silne. I uciskają kręgosłup, mimo że dziecko jest jeszcze całkiem wysoko. Doktor di Luzio uprzedzał, że tak może być z powodu mojej uszkodzonej miednicy. I dlatego jesteśmy tu przed czasem.

– Już do niego dzwoniemy – uspokajała ją Jane. – Czy w wózku jest pani wygodniej?

– Zdecydowanie gorzej. Przez ostatnie tygodnie było mi bardzo ciężko. Mam wielki brzuch, ale brakuje mi sił i nie panuję nad mięśniami nóg. Ale przejmuję się tylko tym, że dziecko jest tam takie ściśnięte.

Gdy mąż wiozł panią Ciancio do sali, Kit zauważyła, że kobieta drży i jest spocona.

– Jak pani się czuje między skurczami? – zapytała.

– Głowa mi pęka. Czasami mam kłopoty z widzeniem. Czy to normalne?

– Zaraz to sprawdzimy. – Kit nie okazywała zaniepokojenia.

Gdy w końcu rodząca ułożyła się wygodnie na łóżku, Kit zmierzyła jej temperaturę, tętno i ciśnienie. Dwa pierwsze parametry były w normie, lecz trzeci był bardzo wysoki, wręcz na granicy ryzyka.

Kit natychmiast przeszła do zbadania ustawienia płodu i

osłuchania go. Mimo nietypowej pozycji jego tętno było w normie, lecz w trakcie skurczu gwałtownie spadało.

– Dowiem się zaraz, gdzie podziewa się doktor di Luzio – powiedziała spokojnym głosem. Dobrze, że pacjentka zgłosiła się wcześniej. Ale czy wystarczająco wcześnie?

– Dodzwoniłaś się do niego? – zapytała dyżurującą pielęgniarkę.

– Tak. Już jest w drodze.

– To dobrze, bo ona ma bardzo wysokie ciśnienie. Poza tym dziecko nie lubi skurczów.

– Sala operacyjna czeka. Anestezjolog też już tu idzie – mówiła Jane. – Nie wiem, czy da jej ogólne znieczulenie. Życzyła sobie zewnątrzoponowe. Nie wiem, czy to jest możliwe, bo to nie jest zabieg planowany na dzisiaj.

– No cóż, dzieci mają własne pomysły.

Przybycie Giana Kit przyjęła z mieszanymi uczuciami, lecz jak najszybciej zapoznała go ze stanem pacjentki.

– Tak, wysokie ciśnienie to jeden z problemów podczas porodu w przypadku pacjentek z paraplegią – przyznał. – Zastanawiałem się, jak to będzie wyglądało u Megan, ponieważ ona ma tylko częściowe porażenie nerwów.

– Czy dla ratowania dziecka konieczne będzie znieczulenie ogólne?

– Nie, zgodnie z planem podamy jej zewnątrzoponowe. Powinno obniżyć ciśnienie. – Jego spokojny ton rozwił jej obawy.

– Wspomniałeś o porażeniu nerwów. Ale podczas skurczów pani Ciancio odczuwa silny ból...

– Nic w tym dziwnego. Taki ból pokonuje inne, stłumione odczucia. Jej organizm usiłuje zrobić coś, do czego, od wypadku, nie jest gotowy. Zabieramy ją na operacyjną. Już!

Tam na pacjentkę czekał anestezjolog. Gdy wprawnym szybkim ruchem wbił kaniulę w jej plecy, ciśnienie krwi skoczyło jeszcze wyżej. Kit czekała w napięciu. Jeśli rodząca dostanie drgawek i straci przytomność...

– Czy coś pani czuje? – zapytał w końcu anestezjolog, dotykając stopy kobiety zimnym instrumentem chirurgicznym.

– Nie, nic nie czuję.

– Zbliża się skurcz – ostrzegła Kit.

– A teraz? – pytał znowu anestezjolog. – Zauważcie, że ciśnienie krwi spada.

– Nic – padła stanowcza odpowiedź.

– Tutaj?

– Nic.

– Pacjentka jest twoja, Gian.

– Dzięki. Moi drodzy, za kilka minut poznacie wasze dziecko. Bądźcie gotowi – zwrócił się Gian do małżonków.

Jakiś czas później wydobył na światło dzienne ładną dziewczynkę, która natychmiast rozplakała się na cały głos.

– Fantastycznie – powiedział Gian. W sali zapanowała radosna atmosfera. – Przyjmijcie moje gratulacje.

Mąż Megan jako prawdziwy Włoch nie wstydził się okazywać emocji. Łzy spływały mu ciurkiem po policzkach.

– Megan – zwrócił się do żony – jesteś wspaniała.

– Jak będzie miała na imię? – zapytała Kit, kładąc dziecko na brzuchu matki.

– Dorina Alessandra. Dorie. Jaka ona słodka! Już ją kocham.

Gian sponad maski spojrział na Kit.

O czym on myśli? Powiedział, że umówią się dopiero po wizycie brata, a ona tak bardzo go pragnie! Do przyszłego weekendu nie będzie miała okazji dowiedzieć się, co on myśli, co czuje. Jednocześnie była przekonana, że to przez nią ten wieczór był nieudany i nie wiedziała, czy powinna wcześniej wymusić na nim spotkanie, czy dać sobie spokój.

Przerażały ją jej własne emocje. Gdyby poprosił ją, by za niego wyszła, nie odmówiłaby. Zamknęłaby oczy na wszystkie swoje wątpliwości i się zgodziła. Z jednej strony nie wyobrażała sobie, by mogła pozwolić mu odejść, z drugiej, nie miała pojęcia, co ma robić, by ta miłość kwitła. Poczowała się w potrzasku, więc uznała, że jedynym wyjściem jest rozmowa z Gianem.

Okazja nadarzyła się pół godziny później, kiedy panią Ciancio przewieziono do sali pooperacyjnej. Kit zaszła do kuchni, by coś zjeść i wypić zasłużoną kawę. Ledwie włączyła kuchenkę, gdy do pomieszczenia wszedł Gian.

– Kawa czy herbata? – zapytała.

– Poproszę kawę.

Na pewno zorientował się, że Kit chce rozmawiać. Przymknął drzwi.

– Słucham, mów. To nie jest najlepsze miejsce, więc...

– Tak, wiem. Im prędzej, tym lepiej. – Wrzuciła torebkę herbaty do kubka. – W Kingsford Mili chciałeś mi się oświadczyć, prawda? A ja... nie dałam ci szansy.

– Mam wrażenie, że oboje się nie spisaliśmy – mruknął po namyśle.

– Jak do tego doszło? Ja zachowałam się tak, bo się nie zorientowałam. Ale ty?

– Kocham cię, Kit. – Możliwe, ale nawet jej nie dotknął. – Myślę, że i ty mnie kochasz.

– Gian...

– Byłoby bardzo wygodnie, gdybyśmy wzięli ślub, ale jeśli miłość i małżeństwo to za mało? Przysięgam, że nie muszę mieć dziecka. Najbardziej zależy mi na tobie, ale dla ciebie dziecko jest niezmiernie ważne. Ciągłe się boisz, że twoje emocje z nim związane w końcu nas rozdziela. Wczoraj zdałem sobie sprawę, że nie mam odpowiednio mocnych argumentów, które przekonałyby cię, że twój strach jest bezpodstawny.

– Ale...

– Więc koniec końców zrezygnowałem z oświadczyn.

Było to najbardziej bolesne wyznanie, jakie usłyszała w całym swoim życiu.

– Ale ja chcę podjąć to ryzyko. Proszę cię, poproś mnie o rękę. Teraz. Zgodzę się.

Nie było to jednak takie proste.

Gian ma rację. Ich uczucia znalazły się w punkcie, z którego nie ma odwrotu, ale to niczego nie zmienia. Widząc, że Kit jest

bliska płaczu, Gian miał ochotę objąć ją i scałować łązy, ona jednak potrząsnęła głową i wyszeptała:

– Wyjdź. Nie będę płakać. Muszę się zastanowić. Wracaj do swoich zajęć. Jutro przyjeżdża Marco.

Przytaknął, po czym podał jej chustkę do nosa.

– Wytrzymaj oczy. Chustkę oddasz mi w przyszłym tygodniu.

Uśmiechnęła się łzawo.

– Wykrochmaloną i uprasowaną?

– Może być słona. Ale muszę ją odzyskać.

Pojęła, że w ten sposób daje jej do zrozumienia, że nie wszystko skończone.

– Marco, przyjrzyj się jej. Naprawdę jej nie chcesz?

– pytał Gian. – Musisz mieć absolutną pewność.

Bonnie siedziała na huśtawce na placu zabaw niedaleko mieszkania Giana i” zaśmiewała się, gdy Marco huśtał ją coraz wyżej i wyżej. Gian „w napięciu czekał na odpowiedź.

– Wcale nie muszę jej się wyrzekać. Ty zawsze będziesz moim bratem. Mogę odwiedzać ją, kiedy tylko zechcę.

– To nie to samo. Pomyśl o przyszłości. Jeśli Bonnie ma oglądać cię raz w roku, nie będzie mówiła do ciebie „tatusiu”. Chcesz być tatusiem czy wujkiem Markiem?

– Chcesz to trzymać w tajemnicy przed nią? – Marco ominął kolejkę, a Bonnie obejrzała się, by sprawdzić, dlaczego już nie fruwa tak wysoko.

– Powiem jej, że jest adoptowana, kiedy będzie w stanie to zrozumieć.

– No tak... – Marco zerknął na córeczkę i się zadumał.

Nie wiedział, jak się zachować. Mało miał do czynienia z dziećmi i był zaskoczony, jak bardzo się zmieniła od czasu ich poprzedniego spotkania. Była w jego obecności nieufna, jakby wyczuwała jego skrepowanie, więc w trakcie tak krótkiej wizyty żadna silna więź ich nie połączy.

– Nie powiem jej, kim jest jej biologiczny ojciec, dopóki nie dojrzeje do takich rewelacji – ciągnął Gian.

– A ten moment to kwestia jeszcze wielu lat. W pewnych sprawach jestem bardzo tradycyjny. Jeśli podpiszesz te dokumenty, to mnie Bonnie będzie nazywała tatą. Zastanów się, czy potrafisz z tym żyć. Zapewne kiedyś się ożenisz i gdzieś osiadiesz na stałe. Jeśli zgłosisz się po nią za pięć lat, nie dostaniesz jej. Jeżeli dojdziemy do porozumienia i ja ją adoptuję, zostanie przy mnie.

– Nie rozumiem, dlaczego akurat teraz musi zapaść ta decyzja – bronił się Marco. – Do tej pory wszystko grało.

– Powiedz to mamie! Jest coraz bardziej zmęczona, a Bonnie ma coraz więcej energii. Mama świata poza nią nie widzi i z własnej woli nikomu jej nie odda. Ale jesteś jej ojcem i jeśli postanowisz ją wziąć do siebie, mama nie będzie robić trudności.

– Czy ty usiłujesz mnie do tego namówić, czy od tego odwieść? Przed chwilą pytałeś, czy potrafię jej się zrzec.

– Proponuję ci, żebyś z nią pobyl przez jakiś czas i zdecydował, czego chcesz.

– Dobro Bonnie jest najważniejsze – oświadczył Marco. – Tyle wiem.

Gian zgadzał się z nim z całego serca, ale nie powiedział tego głośno.

– Przyjechaliście po jajka? – zapytała Kit. Osiem dni po cesarskim cięciu Megan Ciancio samochód Giana zatrzymał się przed domem ciotki Helen. Był piątkowy poranek, więc Gian powinien być w pracy, ale miał na sobie domowe ubranie.

– Nie, po chustkę.

– Och.

– Ale Bonnie na pewno ucieszy się z jajek.

– Wezmę karton i pójdę z wami. Zaraz przyniosę chustkę.

– Nie trzeba.

– Nie chcesz jej? – Wielodniowe oczekiwanie sprawiło, że była na skraju załamania nerwowego. Obiecał, że spotka się z nią po wizycie brata, ale nie miała pojęcia, co powie w sprawie ich wspólnej przyszłości.

– To tylko pretekst. Przyjechałem porozmawiać. – Poprowadził

Bonnie w stronę zagrody dla kur. – Mam nowe informacje.

Serce zaczęło walić jej młotem.

– Słucham.

– Adoptuję Bonnie.

Aż otworzyła usta. Nie tego się spodziewała.

– Postanowiłeś ją adoptować? Oficjalnie?

– Tak. Marco się zgodził, mama jest szczęśliwa i byliśmy już u adwokata. Formalności nie potrważą długo. Takie rozwiązanie naszych problemów przyszło mi do głowy już dawniej, ale najpierw musiałem omówić to z jej biologicznym ojcem – wyjaśnił.

– Gian! Fantastycznie! – Kręciło się jej w głowie.

Weszli do kur. Bonnie natychmiast ruszyła na poszukiwanie jajek. Zdążyła już poznać wszystkie kurze kryjówki.

Przez chwilę obserwowali ją w milczeniu: Kit miała w głowie kompletną pustkę, a Gian po prostu ją obejmował.

– Nareszcie mogę to powiedzieć – westchnął. – Chciałaś mieć dziecko, i je mamy. Weźmiemy ślub, jak tylko załatwimy adopcję Bonnie. Uważam, że problem został rozwiązany.

Spoglądał na nią wzrokiem, w którym lśni! gniew i wyzwanie, a jego ciało nie wysyłało subtelnych i ciepłych sygnałów. Kit przypomniała sobie tę noc, gdy po pierwszym razie użył prezerwatywy, by oszczędzić jej płonnej nadziei. Dzisiaj pokazał swoje drugie oblicze.

Chyba żartuje! On traktuje tę słodką Bonnie jak ostatni element układanki? To potworne. Tak nie można.

Wyrwała się z jego objęć.

– To szaleństwo! – zawołała wzburzona. – Bonnie nie jest towarem, po który można sięgnąć, żeby rozwiązać problem! Ona jest niepowtarzalną, fantastyczną istotką. Ja ją kocham, więc jeśli adoptujesz ją jako remedium na nasze problemy! – Zamrugła powiekami, by powstrzymać łzy. – Gian, w głowie mi się nie mieści! Bonnie nie może być substytutem naszego nieistniejącego dziecka! Nie wyobrażam sobie tego! Tak nie można!

– Otóż to, Kit! Sama to powiedziałaś. Nie masz pojęcia, jak z

tego się cieszę. – Wyciągnął do niej ramiona. \*

– O nie! – Nie rozumiała go. Nigdy wcześniej nie bawił się z nią w ciuciubabkę. O co chodzi?

– To oczywiste, że nie dlatego adoptuję Bonnie, ponieważ traktuję ją jak substytut lub remedium. Zdecydowałem się na to, ponieważ jest to najlepsze rozwiązanie dla mamy i dla Marca oraz dla przyszłości samej Bonnie. Uważam, że trzeba brać, co nam los daje, i dobrze to wykorzystać.

– Zgadzam się, ale...

– Przepraszam, że wziąłem na siebie rolę adwokata diabła, ale tylko w ten sposób mogłem przełamać impas.

– Nadal nic z tego nie rozumiem, chociaż bardzo bym chciała – powiedziała ze łzami w oczach.

– Bonnie nigdy nie będzie namiastką. Ani ty. Kocham cię. Ciebie. Nie pod warunkiem, że urodzisz dziecko, ani pod warunkiem, że Bonnie umożliwi nam bycie rodzicami. Kocham cię bezwarunkowo. I chcę się z tobą ożenić.

– Dlaczego? Wytlumacz mi.

– Z wielu powodów.

– Jakich?!

– Ponieważ wiem, że cię kocham. Ponieważ wiem, że będę kochał cię aż po grób. Ponieważ chcę, żeby wszyscy wiedzieli, co nas łączy. Wystarczy? Zastanawiałem się nad innym argumentem niż miłość, bo ten cię nie przekonał, ale musiałem pogodzić się z myślą, że nie ma nic lepszego. Miłość jest najważniejsza. To nasza najskuteczniejsza broń przeciwko temu, co niesie los. Do przyzwyczajania się do życia z Bonnie. Do leczenia niepłodności. Do wszystkiego. Kit, mogę dać ci tylko miłość, a jeśli to za mało...

– Och, Gian, wystarczy! Dotarło to do mnie, ale nie wiedziałam, jak ty to widzisz. Masz rację, miłość wystarczy.

– Czy w związku z tym wyjdiesz za mnie?

– Oczywiście!

Patrzył jej głęboko w oczy.

– Będzie spore zamieszanie. Zamieszkamy na farmie, bo mama chce przeprowadzić się do mojego mieszkania. We trójkę



będziemy zajmowali się Bonnie, a ty sama zdecydujesz, czy chcesz pracować w pełnym wymiarze godzin, czy na pół etatu. Jeśli zechcesz się leczyć, żeby urodzić dziecko, możesz liczyć na moje wsparcie.

– Gian, boję się o tym nawet pomyśleć...

– Mamy czas. Do tej kwestii musimy oboje dojrzeć. Kit, uda się nam.

– Tak. Będziemy razem do samego końca. – Uniosła głowę, by go pocałować, lecz nie zdążyła.

– Jaja! – wołała Bonnie. – Cztely sto dwadzieścia!

– Aż tyle? – zdumiała się Kit.

W pudełku było pięć jajek, które niebezpiecznie się przechylały. Gian wyjął karton z jej rąk. W tej samej chwili na schodkach pojawiła się ciotka Helen. Gdy ujrzała Kit wspartą na ramieniu Giana, natychmiast pojęła, co się stało.

– Freddie będzie w siódmym niebie – oznajmiła.

– Ja już jestem. – Kit nie kryła wzruszenia. – I bardzo mi tam dobrze.

– Bonnie, pomożesz mi upiec ciasto? – zapytała Helen. – Mam wrażenie, że w pewnych kręgach będzie mile widziane, jeśli czymś cię zajmę. Czekoladowe?

Bonnie aż podskoczyła i zaczęła wyszarpywać karton z rąk Giana. Ciotka przejęła od niego zagrożony pakunek, wzięła dziewczynkę za rączkę i ruszyła w stronę domu.

Gian nie czekał, aż znikną w jego wnętrzu.

– Trzeba małą przyzwyczaić, że jej nowi rodzice robią to bardzo często – oświadczył i gorąco ją pocałował.